

## PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-  
nie za 8. półrocznie za 4, kwar-  
talnie za 2. Z przesyłką poczo-  
tową w Cesarstwie, Królestwie i  
zagranicą: rocznie za 10, półrocz-  
nie za 5, kwartalnie za 2 k. 50.  
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.  
Dzienniki (w tek.) 30k. Nra  
pojedyncze 20 k. Za zmianę  
adresu kop. 25.

# KRAJ

ADRES  
Redakcyi i kantoru: Pe-  
terburg, ul. Morskaja, 10. Kan-  
tor otwarty w dni  
poważne od godz. 11 r. do 4 p.  
Warszawska agencya KRAJU  
(Rajchman i Frendler, Senatorska,  
16) przyjmuje ogłoszenia z Kró-  
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś  
wyłącznie w Warszawie.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 28 stycznia.

Przy dzisiejszym № «Kraju» rozsy-  
lany osobny dodatek, obejmujący trzy  
najważniejsze mowy z wygłoszonych w  
parlamentarnej wiedeńskiej podczas zeszo-  
łtych tygodniowych rozpraw nad wnioskiem hr.  
Wurmbrandta o przywrócenie językowi  
niemieckiemu, jako państwowemu, należą-  
cego w Austrii stanowiska. Podając *in  
extenso* mowy posłów Hausnera Ottona,  
ks. Jerzego Czartoryskiego i dra Edwarda  
Gregra, pragniemy dać czytelnikom  
naszym sposobność dokładnego rozzejrze-  
nia się w kwestyi stosunku języka «pań-  
stwowego» do języków narodowych, ma-  
jącej pierwszorzędne znaczenie w Austrii,  
składającej się z organizmów różnorod-  
nych, o niejednakiem wykładniku społecz-  
nym, dziejącym i cywilizacyjnym. Argu-  
menta, użyte w danym wypadku przez  
znakomitych interpretatorów polskiej i  
czesko-słowiańskiej myśli politycznej, nie  
trafia przez to na doniosłość ogólną, że ob-  
jekt tych wywodów zamknięty jest w gra-  
nicach Cislitawji. Nadmienić wszakże trzeba, iż  
tryumf, odniesiony przez zasady Gregrow  
i Hausnerów, nie powinienby ośmiewać  
dziennikarstwo nasze zagranicą do stopnia,  
za którym z daniem przeciwników w  
władze się jakby za niebawale, i na  
zupełne pominięcie zastępujące. Czemu-  
kolwiek się dziś stał obóz liberalny  
w Niemczech i Austrii, takie przynaj-  
mniej jego zarzuty jak te, które «spółce  
narodowców z klerykami» uczynił np.  
Plener, dachy powinny do myślenia orga-  
nom, zbliżka patrzącym na skutki nie-  
prawego związku, zawartego między o-  
broncami praw narodowościowych a wstecz-  
nictwem austriackim. Skutki te w Gali-  
cji, od lat już kilku przekroczyły zakres  
teoretycznej niepewności: uwidoczniły  
się one aż nadto i w kwestyi ruskiej,  
postawionej na nożu sporów religij-  
nych, średniowiecznych prawie, i w tak  
zwanej reformie szkolnej, zmierzającej co-  
raz szerszymi krokami ku obniżeniu po-  
ziomu wychowawczego — bodaj czy nie  
do katechizmowego w rezultacie maximum,  
i w walce przeciw swobodzie prasy (stem-  
pel i kaucye) i t. d. Słowem, chcemy po-  
wiedzieć, że prawdziwy obóz narodowców,  
broniący swobód autonomicznych, lecz  
kochający zarazem swobody ludzkie, wie-  
rzący w postęp i w naukowe zdobycze  
wieku, należy jeszcze w Austrii do dzieł  
przyszłości. co póki nie nastąpi, nie prze-  
stanie czynić zdobycze dzisiejszych au-  
tonomistów, tak chwilejnymi i niepewnymi,  
jak dzisiejsze ich zwycięstwo, do którego  
gabinet austriacki, obecna koalicja  
żywiół narodowych z klerykami re-  
prezentacyjną, przyczynić się odważył  
jedynie galkami swych członków, nie od-  
ważywszy się nawet zabrać głosu  
w obronie tych, komu swą władzę za-  
wzięcza.

W dniu 1 lutego (20 stycznia) b. r.  
odbył się w Poznaniu, w hotelu saskim,  
wiec, doraznie zwołany w celu legalnej  
obrony interesów społeczno-polskich od co-  
raz większych pokrzywdzeń, jakich ludność

miejszcowa doznaje ze strony urzędów  
niemieckich prowincjonalnych, i jakim ulegać  
niekiedy musi, wbrew nawet formalnym  
przepisom i postanowieniom władz cen-  
tralnych. Przeszło 300 obywateli miasta  
Poznania wzięło w tym wiecu udział. Książd  
dr. Kantecki, redaktor «Kuryera Poznań-  
skiego», powołany na przewodniczącego,  
w dłuższym przemówieniu wyluszczył po-  
wody zebrania i treść porządku obrad, za-  
znaczywszy, w obec delegowanego od rządu  
komisarza policyjnego, że zgromadzeni  
nie przyszli bynajmniej dlatego, aby roz-  
myślać nad środkami rewolucyjnymi, jak  
to polakom insynuował p. minister Gossler  
w odpowiedzi posłowi księdzu d-rowskiemu  
Jazdzewskiemu, na posiedzeniu sejmu prus-  
kiego z dnia 17 (29) stycznia, lecz, aby  
na prawnej podstawie zaprotęstować prze-  
ciw krzywdom, które się dzieją ludności  
polskiej i katolickiej W. ks. poznańskiego.  
«My, — rzekł, mówca, — mamy swe od-  
wieczne prawa przyrodzone, historyczne,  
od których nie ustępujemy i których wy-  
konania zawsze domagać się będziemy;  
tem stosownie jednakże obstarzać możemy  
i będziemy za temi prawami, że przeci-  
wnicy nasi nie szanują nawet tych ustaw  
i prawideł. Słusznie powiedział p. Józef  
Kościelak w Izbie panów, że my polacy  
wszędzie jesteśmy stawiani na drugi i dal-  
szy plan; że nawet w służbie kolejowej,  
na stanowiskach inżynierów, techników,  
geometrów, nie możemy znaleźć pomiesz-  
czenia i gdzieinziej pola do pracy szukać  
sobie musimy.» Potem czcigodny obrońca  
przebiegł szczegółowo listę wszystkich  
urzędów i urzędników, wyższych i niż-  
szych, w obu obwodach regencyjnych  
(poznańskim i bydgoskim), wykazując, że  
wszystkie te posady, grubo opłacane przez  
ludność zarówno katolicką jak i protestan-  
cką, zarówno przez polaków jak i przez  
niemców, poobsadzone są wyłącznie, lub  
nierzadko wyłącznie, Niemcami. Wydziały  
skarbowe, administracyjne, banki, ziem-  
skie, dyrekcje kolei, dyrekcje ruchu ko-  
lejowego, poczty, telegrafy, sądy ziemian-  
skie, sądy okręgowe — zostają przeważ-  
nie w ręku niemieckim. Niemniej po-  
kryzwieni są polacy pod względem szkol-  
nym, gdyż w całym państwie pruskim,  
na cztery z górą milionów dzieci i 59,521  
nauczycieli, jeden nauczyciel ewangelicki  
przypada na 66 dzieci, gdy tymczasem  
jeden nauczyciel katolicki przypada na 75  
dzieci. Gorzej jeszcze stosunek ten przed-  
stawia się w W. ks. poznańskim, gdzie  
na 169,917 dzieci katolickich jest tylko  
1746 nauczycieli, a na 79,561 dzieci pro-  
testanckich 1261 nauczycieli, czyli prze-  
ciętnie jeden nauczyciel katolik przypada  
na 97 dzieci kat., a jeden nauczyciel e-  
wangelik na 62 dzieci protestanckich.  
Najgorzej zaś przedstawia się w tymże za-  
kresie szkolnictwo miasta Poznania, gdzie  
wedle urzędowych cyfr ludowych 4936  
dzieci katolickich, 2711 ewangelickich,  
452 żydowskich, a gdzie nauczycieli niem-  
ców jest 76, żydów 3, polaków zaś tylko  
63. Nie dość tego; w Poznaniu jest 7 re-  
ktorów, z tych nie masz ani jednego pola-  
ka, wszyscy Niemcy, i dziś, kiedy zawa-  
kowała jedna posada rektorska przy szko-

le W.W. Świętych, deputacya szkolna za-  
proponowała znów Niemca protestanta,  
choć się zgłosiło dwudziestu katolików  
polaków. Przeciwo takiej to właśnie nie-  
sprawiedliwości obywatele poznajscy za-  
nieść zmuszeni są protestacye, tem żywszą,  
że już w odpowiedzi p. ministra, danej  
obywatelom miasta Poznania z d. 16 stycz-  
nia 1882 r. na ich petycję, oświadczone,  
że stosunek nauczycieli katolików do pro-  
testantów jest nienormalny, że zatem, przy  
obsadzaniu wakujących posad należy katol-  
ików uwzględniać.

Wiec, potwierdziwszy jednomyślnie wy-  
wody swego przewodniczącego, i utrwa-  
lony rezolucyę zarówno w tej, jak i w kil-  
ku innych sprawach obrony społecznej,  
wystylizowane przez Fr. Dobrowolskiego,  
redaktora «Dzienia Pozn.», wyraził nastę-  
pnie swa wdzięczność zacnemu inicjatorowi  
i przywódcy zebrania, ks. doktorowi Kan-  
teckiemu, który ze swojej strony zapewnił  
zgromadzonych, że komitet w tym celu  
złożony, dopilnuje sprawy, a w razie po-  
trzeby nie omieszka udać się do władz  
wyższych...

O pomysłnym skutku zabiegów i sta-  
ran komitetu tego, nie wątpimy ani na  
chwile. Mając na swoim czele męża takiej  
energji jak ks. dr. Kantecki, złożony  
zresztą już w czasie głębszej zeszołtorej  
swej walki z p. Luxem, inspektorem szkol-  
nym, dowody umiejętnej a dzielnej pro-  
wadzenia rzeczy, otrzyma on i w danym  
wypadku należne zadośćuczynienie. Lecz,  
owe wypadki dane stają się w kronice  
wielkopolskiej faktami już niemal powsze-  
dnymi. Nie byłoby to dowód dostatecz-  
ny, że na zewnątrz akcyi politycznej, na-  
leżącej do sejmowego koła polskiego, co-  
raz wyraźniej wydobywa się na wiełzch  
potrzeba stałej akcyi społecznej, biorącej  
w opiekę i obronę interesa prowincyi nie  
*ad hoc*, na każdy szczególny wypadek,  
lecz stałe, w sposób dokładnie omysłany,  
rozwinęty i poparty przez inteligentny ży-  
woł polski w Poznańskim?

Wśląd za nominacya generała Kocha-  
nowa na pomocnika wileńskiego generał-  
gubernatora, ukazała się w dziennikach  
wiadomości o powołaniu dotychczasowego  
szefa kancelaryi wileńskiego generał-  
gubernatora barona Grewenitza na posadę  
dyrektora przybocznego biura ministra  
spraw wewnętrznych (dyrektora kancela-  
ryi ministra) w Petersburgu. Stanowisko  
to, zależne nietyło od atrybucyji urzędo-  
wej, ile raczej od przymiotów osoby  
urząd ten piastującej i od stopnia zaufa-  
nia głównego zwierzchnika, zajmowali ko-  
lejno w ostatnich czasach: Makow za mi-  
nisterstwa Timaszewa, Perfiljew za Ma-  
kowa, Skalkowski za hr. Loris-Melikowa,  
Wojejkow za hr. Ignatiewa. Baron Gre-  
wenitz miał sposobność wykazać w oczach  
władzy swe oddolnienie, energję i wytrwa-  
łość w raz obrany kierunku, zajmując  
w Wilnie od raku, z powodu nieobecności  
hr. Todlebens, faktycznie — stanowisko zar-  
ządzającego cywilną administracyją w kra-  
ju północno-zachodnim. Przymioty okaza-  
ne i zasługi położone na tem polu utwo-  
rwały mu niewatpliwe drogę do bądź co

bądź jednego z wybitniejszych i wpływowych stanowisk w centrum administracyjnym państwa. Nazwisko barona Grewonitza zamyka długą stosunkowo listę osób, którym działalność w kraju zaohodnim i Królestwie utworzyła drogę do wysokiej kariery służbowej, ze wymiennymi tylko jen. Trepowa, jen. Orzewskiego, jen. Jankowskiego, radcę tajnego Plewego, barona Frederika, Gerarda i t. d. Co się tyczy generała Kochanowa, to półurządowy «Warszawskij Dniewnik» charakteryzuje go jako «administratora rozumnego, doświadczonego, stałego w swych poglądach, przereznego lecz stanowczego w działaniu». Słowa te nabierają znaczenie w obec faktu, że generał Kochanow służył w Królestwie polskiem od r. 1862, a gubernią piotrkowską zarządzał od lat 16, miał więc dostateczną sposobność swe przyniomy administracyjne wszechstronnie wykazać. Jako informacyjną wzmiankę dodamy, że baron Grewonitz przeniesiony był do Wilna z Piotrkowa, gdzie zajmował posadę prokuratora sądu okręgowego.

## KRONIKA SĄDOWA.

## Proces intendanci.

Olbrzymi proces intendanci, wytoczony przeciw tajemnemu radcy Rosickiemu, prawdziwy monstr-proces,—ciągnął się tak długo i tyle nagromadził chaotycznego materiału krzyżujących się wzajemnie zeznania oskarżonych i świadków, że nawet codzienne gazety petersburskie poprzestały na przytoczeniu treści sprawy i głównych ustępów z przemówień stron. Opierając się na tym materiale, podajemy poniżej krótką treść tej, może nie nowej i nie oryginalnej, ale zawsze ciekawej i charakterystycznej sprawy:

Gdy wojna z Turcją stała się rzeczą prawie nie do uniknięcia, nakazano zarządowi odeskiemu wojennego okręgu zająć się potrzebnie organizacją armji ku temu potrzebnej, mającej według pierwotnego planu składać się z 4 korpusów w sile 901,608 ludzi z 75,052 koniami, przyczem najtrudniejszym do rozwiązania punktem okazało się dla okręgu zaopatrzenie w środki żywności i prowiantu całej tej masy wojsk, podczas przechodu przez Rumunję a następnie w Bułgarię, w razie pomyślnego przekroczenia Dunaju. Była to trudność tem większa, że dla

zakupienia prowiantów w krajach cudzych, potrzebem jest złota, a nie pieniądze papierowe. Począł tedy ówczesny minister wojny układać się z ministrem finansów o dostarczenie złota, w rezultacie postanowiono, że minister finansów wypłacać będzie armji miesięcznie po 5 milionów złotych, a resztę papierami, przez co naturalnie oczekiwać należało podskoczenia cen na wszelkie produkty bardzo znacznego. Zabezpieczywszy się w ten sposób w pieniądzu, poczęto się naradzać w głównej kwaterze nad sposobem żywienia armji, co znów niełatwą było rzeczą z powodu, że nie miano w głównej kwaterze dostatecznych wiadomości o stanie ekonomicznym krajów wspomnianych, o praktykowanych w nich cenach na produkty i t. d. Sztab główny wysłał tedy do Rumunji generał-majora księcia Kantakuzena dla zawarcia z rządem jej konwencji, dodawamy mu do boku kupca Paszewa; obowiązkiem tego ostatniego było zebranie dat o możebnie najłatwiejszem wyżywieniu wojska. Z powodu wszakże krótkości czasu, jako też nakazanej tajemnicy, Paszew powiódł do Odessy, nie przywiózłszy żadnych informacji, wskutek czego zapanowało przekonanie w sztabie, że pod względem żywności, nie mając co liczyć na Bułgarię, należy wszelki prowiant, który się zebrać uwa w Rumunji, zachować na czas, gdy armja przejdzie już Dunaj, a podczas przemarszu jej przez Rumunję i pobytu tamże, żywić dowozami z Rosji. Stosownie więc do tego, polecono odeskiemu wojennemu okręgowi zakupić olbrzymią masę żywności i paszy.

Ale cóż się stało? Oto okazało się w praktyce, gdy poczęto z wczasu (przed wkroczeniem armji do Rumunji) wysyłać prowiant, że jedna kolej żelazna, przerywająca ją od strony Rosji, nie zdolna była przewieźć tej ogromnej masy i w rezultacie wyszło to, że zepsuło się mnóstwo nagromadzonego prowiantu i trzeba było go odprzedawać za bezcen. Dla zaradzenia zlewnu, wpadnięto na myśl, ażeby wojska same się prowiantowały, a to mianowicie za pomocą stowarzyszenia kupców, t. j. kompanji prowiantowej, która by się podjęła dostarczać prowiant za własny grosz kupiony, za co obiecano jej 10% komisyjnego od cen targowych. Zjawilo się natychmiast kilka ochoczych spółek ku temu i wybór W. ks. Mikołaja, naczelnego wodza, padł na spółkę, złożoną z przedsiębiorców zydowskich: Greger, Horowic i Kohan. Mylnym jest zdanie, jakoby na ten wybór wpłynął generał-intendent połowy armji, Ahrens; W. książę usuchał tu rady swego naczelnika sztabu, generała Niepokojczyckiego,

który znając od lat 25-ciu Gregra, jako uczciwego przedsiębiorcę, uważał go jednocześnie za takiego, który dzięki swym rozległym stosunkom pieniężnym, najłatwiej potrafiłby dostać potrzebną ilość złota, a zatem i nabywać prowiant w krajach zajętych. Dnia 18 sierpnia otrzymał generał-intendent połowy Ahrens rozkaz zawarcia kontraktu ze spółką, ale tylko co do wyżywienia wojsk w polu, t. j. z wyłączeniem dostarczania żywności lazaretom i szpitalom wojskowym, co było zarządzone, że spółka czyniła wielkie trudności, żądając stanowczo, ażeby powierzono jej dostarczenie żywności dla wojsk i lazaretów razem, albo dano jej odskokowanie w wysokości 10%. Do dnia 13 kwietnia nie było jeszcze żadnej zgody. Dnia 16 zawiadomil Ahrens szef-sztabu generał Niepokojczycki, że naczelnik wódz uważa za potrzebne zgodzić się na żądania spółki. Dnia 24 kwietnia nastąpiło wypowiedzenie wojny, ale pomimo tego, jeszcze nie było uregulowanie zaopatrzenia wojska w żywność. Gdyby spółka postawiła była jeszcze twarde warunki, to zgodzono by się i na nie. Dnia 28 kwietnia, t. j. we cztery dni po rozpoczęciu wojny, kontrakt został nareszcie podpisany, i spółka poczęła dostarczać prowiant, ale pułki nie chciały go przyjmować, pod pretekstem, iż nie odebrały ze sztabu żadnego na to rozkazu. Łatwo pojąć, jak wielkie powstało ztąd zamieszanie. A gdy dowiedziało się wojsko, że nie tylko prowiant dla ludzi, ale i paszę dla koni, spółka ma dostarczać, zapanowało ogólne nieukontentowanie i rozległ się głos powszechny, że armje poprostu zaprzędano spółce. Gdy się nareszcie hałas ten uciszył, rozpoczał się wtedy formalny «targ kwitami», t. j., że spółka zmówiła się z niektórymi dowódcami komend, dawać im pieniądze na prowiant, że dowódcy wydawali agentom spółki poświadczania, t. j. kwity, jakoby prowiant odebrali w naturze. Pierwotnie spółka nie chciała się zgodzić na podobny układ, jako wręcz przeciwny kontraktowi, ale z czasem uległa i «targ kwitowy» odbywał się w najlepszej. W Bukareszcie powstała niebawem formalna giełda, na której sprzedawano i kupowano te kwity, jak jakie akcje.

Po przekroczeniu Dunaju, zachodziła kwestya przewiezienia zapasów na dni osm lub dziesięć koniecznych, podczas gdy znajdujące się podówczas 3,000 wozów o trzech zaprzęgach, a 2,000 o dwóch, mogły zabrać zapasy za ledwie na trzy dni wystarczające. Rzecz dziwna zwłaszcza, że intendatura nie mogła się spóźniać, by znalazła jakie środki do życia w Bułgarii. Położenie armji

## ODCINEK «KRAJU».

## ANNA DE KERVILER

DRAMAT W JEDNYM AKCIE

ERNEST LEGOUÉ

w przekładzie

Wydziałowa Bogusławskiego.

(Dokończenie).

## SCENA IX.

## CIŻ SAMI prócz ANNY.

Lambert. Ha! Jak jej się podoba! *(Idzie ku drzwiom w głębi i mówi do stojących tam żołnierzy)*. A to pociesza kompanja!... szczerólniej ci dwaj, co to się kłóca, który z nich... ale to ich rzecz!... *(do Kervilera i Moreaca)*. Macie jeszcze dziesięć minut! a za dziesięć minut będzie tu komendant — a on nie żartuje! Starajcie się przez ten czas porozumieć, albo... wiecie, co was czeka! *(do jednego z żołnierzy w głębi)*. Ty stań za drzwiami! *(Drzwi w głębi zamykają się, Lambert idzie do żołnierza stojącego przy drzwiach bocznych, przez które wchodzi)*. A ty idź za mną! Rozstawimy wartość wszędzie około domu! Nie trzeba, żeby który z tych ichności umknął... Kiedy już się zdecydujecie, dajcie znać żołnierzowi, który tam stoi — a on mi zawiadomi! do widzenia!... *(Wychodzi przez drzwi boczne, które się także zamykają)*.

## SCENA X.

## MOREAC I KERVILER.

Kerviler *(podbiega do Moreaca)*. O mój przyjacielu, moi bracie... Takie poświęcenie! Moreac *(zywe)*. Przyjmujesz!

Kerviler. Ja mam przyjąć twoją śmierć? Moreac. Zaklinam cie o to! błagam na kolanach!

Kerviler. Byłbym niegodnym twej ofiary, gdybym ją przyjął.

Moreac. Nie masz prawa odmówić! Kerviler. Nie mam prawa?

Moreac. Poświęcam się nie dla ciebie, lecz dla naszej sprawy. Kerviler. Sprawa nasza potrzebuje zarówno ciebie, jak i mnie.

Moreac. Ja jestem tylko nieznaczającym żołnierzem...

Kerviler. Tacy żołnierze jak ty, zostają w jeden dzień wodzami.

Moreac. Ty jesteś duszą naszego wojennego oddziału.

Kerviler. Ty mnie przy nim zastąpisz.

Moreac. Alboż można zastąpić dwa wieki poszanowania, wdzięczności i uwielbienia? Z moją śmiercią ubywa naszej armji tylko jedno ramie, jeżeli ty umiesz zastąpić trzy tysiące serc.

Kerviler. Gdybym i popełnił taką podłość, mógłbym nim dowodzić?

Moreac. Niema podłości tam, gdzie jest litosć.

## Kerviler. Litosć!

Moreac. Tak litosć! jestem sam na świecie, nie mam ani rodziny, ani przyjaciół, nie wiąża mnie ani obowiązki, ani uciechy, ani nadzieje! Serce moje złamane, tak jak życie. Śmierć będzie dla mnie dobrodziejstwem. Wyzywaj jej, szukaj, a jeżeli nie umrę dziś, dam się zabić jutro. *(Kerviler robi gest protestujący — Moreac mu przerywa)*. Gdy tymczasem ty...

Kerviler. A któż ci powiedział, że ja nie jestem równie jak ty nieszczęśliwym?

Moreac. Ty, nieszczęśliwym?... posiadając największe szczęście na świecie.

Kerviler. A gdyby właśnie to szczęście było źródłem mojej rozpacz...

Moreac. Jaktó?

Kerviler. Czy nie wiesz o tem, że jest coś straszniejszego od zupełnej samotności na świecie... to samotność we dwoje...

Moreac. Co to ma znaczyć?

Kerviler. O! pojmuje twoje zdziwienie! Przepędziłeś w tym domu dwa miesiące, wiesz ile się mieści wdzięku, cnoty, szlachetności duszy w tej, która go zamieszkuje. I zapytujesz w myśli, jak człowiek, któremu Bóg dał taką żonę, może pragnąć oderwać się od niej na zawsze.

Moreac. Powiedz raczej oderwać się od obowiązku obronienia jej i otaczania opieką.

Kerviler. Słuchaj więc a zrozumiesz. Kiedy połączyłem się z moją żoną, ona mnie nie kochała — kochała innego! Innego, który umarł, ale którego wspomnienie było zawsze



było w takich warunkach okropne, a byłoby jeszcze gorsze, gdyby spółka zapasów ze składów w Rumunji dla armji nie była sprostawała. Dn. 13 grudnia r. 1877 miał być, na rozkaz komendującego na Bałkanie, utworzony skład zapasów żywności za 400,000 pudów. Zamiast tego złożono na miesiąc dopiero w marcu roku 1878 16,000 pudów. Gdy armja znajdowała się już po drugiej stronie Bałkanu. Kilka klęsk, a armja na śmierć głodową byłaby skazana.

Pod koniec czerwca roku 1877 otrzymał niespodzianie bawięcy w Tyrnowie połowy intendent, Ahrens rozkaz, ażeby spółka dostarczała żywności po cenach, jak na początku kampanji, t. j. niższych. Ahrens, nie wiedząc, co to znaczy, a domyślając się, że może idzie tu o chęć zerwania ze spółką, wystosował zapytanie do głównej kwatery, na co otrzymał odpowiedź, by się starał spełnić wolę w. księcia i o ceny stałe ze spółką się porozumiał. Agenci spółki nie wydawali się przeciwnymi temu porozumieniu, zadali tylko czasu dla oznaczenia stałych cen.

Ahrens telegrafuje 8 sierpnia do intendenta w Rumunji, tajnego rady Rosickiego, by udzielił informacji co do owych cen. Uplynął miesiąc bez żadnej odpowiedzi. D. 29 sierpnia telegrafuje Rosicki do Ahrensa: «Spółka potrzebuje pieniędzy, tu kredyt mały, niepożożnienia niemiękkione». Ahrens zadał w odpowiedzi oznaczenia cen.

Telegram Rosickiego z dnia 30 sierpnia brzmi: «Proszę mi uwolnić od zajmowanej posady, jestem chory, spółka nie ma pieniędzy i kredytu. Za trzy dni proszę oczekiwać informacji co do stałych cen». Uplywa znowu miesiąc. Wreszcie 29 września oznajmia Rosicki, że oznaczenie stałych cen niepodobne. D. 19 października przychodzi do Ahrensa zapytanie z głównej kwatery, czy ceny ułożone; Ahrens przesyła zapytanie Rosickiemu, który właśnie w tym czasie, już następcą jego został mianowany. Naczelny wódz poczyna się niepokoić. Rosicki stara się rzecz odwieść i obiecuje, że za kilka dni stawi się z wygotowanym planem i wykazaniem w głównej kwaterze, a gdy tam wrzeszczę przybył, żadnych wyzkosków nie przywiózł. Tym sposobem przeskodził porozumieniu się i obrachowaniu ze spółką, której wciąż zaliczył dawać musiano, tak że wrzeszczę w przeciągu całej wojny doszły ono do wysokości 61 milionów. W przeciągu całego tego czasu nie przeżuwała nawet intendentura, za co sumy te zapłaciła i jak wielkie są słuszne wymagania kompanji. Dość powiedzieć, że pomimo, iż wstąpił Ro-

sicki na nowe stanowisko 5-go listopada 1877 roku, aż do samego końca wojny cen stałych nie uwidocznili, chociaż kilkakrotnie nalegano o to ze sztabu.

Rosickiemu wino udowodniono a sędziowie skazali go na 16 miesięczne więzienie w twierdzy.

## Korespondencye «Kraju».

Paryż, 31 stycznia.

Stare i nowe wychodźtwa. Dawne «kluby» i dzisiejsze zebrania. Obchód styczniowy. Stowarzyszenie b. uczniów batignolskich. Zebranie w Salle de la Redoute. «Kurier paryżski». Słowo o czytelniku i o odczytni Drua Ochotowicze.

Życie tutejszej kolonji polskiej płynie coraz węższym i powolniejszym strumykami. Od konfederacji barskiej, która, droga na Węgry i Stambul, wylała na bruki i na podwórza hotelów paryżskich pierwszy znaczniejszy kontyngens wychodźtwa, aż do lat 1832 i 1864—65, w których na Zachód wywedrowały całe armje i obozowiska nasze, statystyczne biura francuskie obliczają ogół przybyszów z nad Wisły, Niemna i Dniestru, na blisko 200,000 młodych i zdrowych jednostek płci męskiej. Z tych, wróciło «cudem na ojczyznę łono» może tysięcy ze 30, reszta zaś utonąła po kropelce w obcym żywiole, wymarła z bronia lub z taczka w reku pośród otoczonych najrozmaitszych, na obu półkulkach świata, zapędzając się niekiedy, według słów mickiewiczowskiego eposu «aż kedy pierz rośnie». Dziś tu i owdzie, pozostały jeszcze ledwie dojrzałe gromadki, rozpaniłowujące od czasu do czasu słowa starej piosenki:

O biedna krajo!  
Gdyby ci rodacy,  
Co za ciebie gina  
Wielki się do pracy.  
I po gródce ziemi  
Do dom zbierali... etc.

Lat temu parę, jeden ze starych erudy-tów emigracyjnych obliczył, że gdyby tylko sławne w swoja czasie kolonie algierskie, niedoformowane przez ks. Adama Czartoryskiego po r. 1831, przeniosły się były w gromadzie do Ameryki północnej, w strefy do ojczyznnych bardziej zbliżone, jubymy dziś w kongresie waszyngtońskim rozporządzili siłą nie mniejszą od tej, jaką w parlamencie austriackim rozporządza obecnie delegacja polska — co, mówiąc nawiasem, nie o wiele jeszcze poprawiłoby nasze losy. Zresztą, obliczenie polskiego naszego Mal-

nasze uczciwe serca, powierzę mi pani swoje szczęście bez obawy, jak ja ci bez trwogi mój honor powierzam i bądź towarzyszką tego, który w obec twoich wspomnień każe zamilknąć nawet swojej miłości!

**Moreac (wzruszony).** Ty jej powiedziałaś.

**Kerviler.** O nie chwał mnie! Sądziłem że ją wzruszę, spodziewałem się że moja czułość, że czas... Byłem szalonym... albo czas ma jakie znaczenie dla takich kobiet jak ona? Alboż takie kobiety mogą kochać dwa razy? Nic nie mogło zwyciężyć nieobecnego. Ona towarzyszyła mi do Bressuire, przekle-ty obraz nie opuścił jej także. Wtedy roz-poczęła się dla mnie dziwna prerażająca meczarnia... stałem się zazdrosnym o:umar-łego (gest Moreaca). To ci się wydało szalenstwem! Niestety! Ty sam możesz być sędzią! Czy często mówiła o mnie! czy drżała o moje życie? Czy wzruszyła ją niebezpieczeństwa, na które byłem narazony lub moje poświęcenia dla sprawy? Czy by-łaby płakała, gdybym zginął?... ale do czego, doprowadzała że niedorzeczne pytania. Czyż nie czytałem dziś z rana w jej oczach? za-ledwie ją zobaczyłem, kiedy zrozumiałem, że on zawsze stoi między nami. Kiedy zbliży-łem usta do jej czoła, cofnęła się, jak gdy-by miała popełnić świętokradztwo. Ach niech będzie błogosławiona śmierć, która mnie uwolni od takiej meczarni!

(Biegnie do drzwi, jak gdyby chciał za-wiadomić żołnierza).

thusa grzeszyło brakiem podstawy, jaką w podobnych kombinacjach ludnościowych stanowią, jak wiadomo, kobiety. Kobiet zaś, zarówno w emigracji naszej, jak i w emigracjach amerykańskich, zawsze się czuć da-wał niedobór ogromny.

Dopiero wychodźtwa ostatnie zapasnie-szem «kolekiewski się okazało pod tym wzglę-dem. Nie wpłynęło to wprawdzie w żaden widoczny sposób na rezultaty naszych «jed-nodniowych tu spisów ludności, lecz się znacznie przyczyniło do zmiany charakteru dorocznych przynajmniej obchodów, które kol-onje polskie na obczyźnie od lat pięćdzie-sięciu najregularniej urządzą pod koniec listopada, a od lat dwudziestu pod koniec każdego stycznia. Niegdyś, o ile powiadają starzy, uroczystości te nosiły na sobie prze-ważnie cechy demokratyczne, odbywały się najpospieszniej w tak zwanych przez L. Mier. (w jego zwięsziotomowej Historji) «dzim-kach», przypominających klubowe «knaipki» warszawskie, lub «podwała» st. -petersburskie i moskiewskie, w których studenci nasi zarządzały w latach 1857—1861 swoje zebrania ogólne. Ostatnim tego rodzaju «nieu-szczającym kolekiewskim dysput», była w Pa-ryżu, przed samą wojną pruską 1870 kwa-tera polska przy ulicy De l'ancien Comédie, w miejscowości, zniwelowanej parę lat temu pod nowy bulwar St. Germain. Tu przy-chodzili odprowadzić publiczne spory Aleks. Wer-nicki (rozstrzelany w komunie) jen. Walery Wroblewski, Sew. Elzanowski, Jan Franke (obecny rektor akademii polit. w Lwowie), Józef Tokarzewski (redaktor «Niepodległość»), Wincenty Mazurkiewicz (redaktor «Głosu wolnego»), Euzebjusz Rydzewski, zgasył przed rokiem znawca i pisarz rzeczy wojskowych, jeden z najzdolniejszych ludzi ostatniego pokolenia, etc. Obecna czytelnia polska przy ulicy Coquilliere, 34, starała się czas jakiś podtrzymać dawną tradycję sejmikowa na wychodźtwie, lecz nie długo. Zwyczaj gromadzkich obrad ustąpił w końcu musiał pod parciem nowych, więcej z du-chem i gustem czasu zgodnych wymagań, których wyobraźnielkami stały się przeważnie — kobiety.

W takim też to, nowoczesnym już na-stroju, odbyły się i tegoroczne święta em-gracyjne. Rocznicę styczniową, rozpaniłowaniem uczciło, najpierw, stowarzyszenie byłych uczniów szkoły batignolskiej, złożone z synów starych emigrantów, ściśniętymi szeregami broniąc się wynarodowieniu. Zwią-zek ten, założony przed kilkunastu laty z inicjatywy p. Waclawa Gasztowata, liczący dziś kilkuset członków, tr w a... trwa

**Moreac (biegnie za nim, staje przede-drzwiami i wstrzymuje go).**

Wstrzymaj się!

**Kerviler (chce go odsunąć).** Puść mię!

**Moreac.** Nie, zaklinam cię, przyjmij moja ofiarę, błagam już nie w imię mej rozpaczy, lecz w imię moich wyrzutów.

**Kerviler.** Wyrzutów!

**Moreac.** Tak! tak! ta śmierć to dla mnie więcej niż wywodzenie — to pokuta. Nad-chodzą! przez litość.

### SCENA XI.

**CIŻ SAMI, Lambert (wchodził drzwiami bocznymi)**

**Kerviler (podchodząc do niego).** To ja je-stem bracia de Kerviler!

**Lambert.** Zapóżno!

**Kerviler.** Zapóżno?

**Lambert (stojąc między nimi).** Nieszczę-sliwi! Dlaczego nie odgadliście litości pod moją rubasznoscą, nie zrozumieliście rad pod groźbami.

**Kerviler.** Ależ.

**Lambert.** Skazano was obu!

**Kerviler (z rozpaczą).** I jego także!

**Lambert.** Przyszłi komendant i był nieu-blagany. Obaj zarówno są miymi, rzekli, je-den, że przekradal się do miasta, drugi, że go ukrywał. Umrą obaj!

**Kerviler (z rozpaczą).** O mój przyjacielu.

To ja cię zgubiłem!

**Moreac (do Lambertia).** A moja prośba?

**Lambert.** Odmówiono ci najformalniej,

w jej sercu (*Moreac drgnął*). Wyznała mi to (*gest Moreaca*) wyznała uczciwie, głośno, w obec swego ojca! Starzec był umierający. Przerazony naszymi klęskami, zaklinał ją, ażeby przyjechała we mnie opiekuna całej rodziny, błagał ją ze łzami, a ona...

**Moreac.** A ona?

**Kerviler.** A ona zawolała nieprzytomnie: «wiesz dobrze ojczyste, że nie należę do siebie — pozwólcie mi zamknąć się w mojej boleści, z tego wspomnieniem». Wtedy zwraca-jąc się do mnie: «O, wiedz pan o tem, rzekła. Jakkolwiek postąpię, cokolwiek woli mej nakaze, pozostanie przy mnie zawsze obraz droższy mi nad wszystko. A teraz, jeżeli zgodzisz się pan być w mojem życiu dru-gim — weź mnie. Ale oszczędź mię i prze-bacz! Wyrazy «kocham cię» przez inne usta wypowiedziane zbyt boleśnie by mnie zranili» (*pada na fotel*).

**Moreac (stłumionym głosem).** Biedna me-czennica.

**Kerviler (zwraca się do niego).** Ty pla-czesz, — czy z litości nad nią, czy ze gro-zy nademną?... (*gest Moreaca*). O jakbym ci przebaczył! Takie małżeństwo było zbro-dnia, bo stawiało u ołtarza ofiarę! Duma, litość, obowiązek, wszystko nakazywało mi odmówić. A jednak, czy uwierzyć mi przy-jacielu? właśnie uszysszane wyznanie silniej mnie do niej przywiązało. Pochodziło z du-szy tak szlachetnej, świadczyło o takiej prawości, że uczucie moje spotęgowano się jeszcze. Rzekłem więc do niej: «Połączmy

jak straconą, na zatrzaie skazaną, bez ogólniejszego celu w pole wypchnięta pikietą, wydając, co kwartał, lub co półrocze—stosownie do środków—Biuletyn w języku francuskim, w którym umiejętna i skrętna ręka zbierane wiadomości ze wszystkich zakonów polskich, przesyła współtowarzyszom, rozrzuconym luźno po zapadłych kątach zachodnio-europejskiego, amerykańskiego i afrykańskiego światów. Ma przytem swoją kasę wsparć, i zbiera się od czasu do czasu na posiedzenia uroczyste, odbywające się najzwyczajnie w Café Clichy. Na ostatnim z takich zebrań, pod prezydencją p. Floryana Trawińskiego, po zdaniu sprawy z zarządu i funduszów, p. Jasiewicz czytał zajmującą i dość erudycyjnie opracowaną rozprawę p. t. «Francuzi w Polsce». Z najświeższego biuletynu stowarzyszonych godną jest powtórzenia notatka z prywatnego listu z Konstantynopola o domu, w którym umarł Mickiewicz. Dom ten spalił się w wielkim pożarze 1870, lecz polak Ratyński na tem miejscu wznosił nową kamienicę i wmurował w jedną z jej ścian płytę kamienną ze stosownym napisem; ulica sama podziśdzielić nosi nazwę «ulicy Adama». Drugie, ogólne zebranie styczniowe w parę dni po posiedzeniu stow. był, ucn. szkoły batign. miało miejsce w wielkiej sali de la Redoute. Przewodniczył mu prof. Franciszek Duchński. Czytać na niem miano rozprawę bezimiennego autora «O odrodzeniu Rusi», a p. Edward Siwiński, b. profesor szkoły głównej warszawskiej (za Wielopolskiego), wygłosił zamierzał o zgąsłym niedawno weteranie, Nabelaku, wspomnienie poświęcone. Ale i wspomnienie nie doszło do skutku, z wielką dla wszystkich szkądą, choć i przedmiot i postać prelegenta tak odpowiadaly nastrojowi chwili... Pan Siwiński, dotknięty przed kilku laty niemocą wzroku, jest dziś jakoby usobionym ukraińskim lirnikiem — kłesć też widział niegdysź bezzimar, a opowiadał je umie wzniosło i smętne. Zaś ś. p. Nabelak, był swojego czasu chemis w rodzaju emigracyjnego Mohorta. Dom nawet jego mieścił jedyną w swoim rodzaju ciekawość: francuzkę, która w parę lat po wyjściu za Nabelaką, nauczyła się tak czysto, tak pięknie mówić i pisać po polsku, jak nasze panie nigdy a nigdy po francuzku nie potrafią. Zgola, wieczór w Salle de la Redoute zeszedł nie wedle programu. Pierwsza jego połowa zajęła długie, nieskończone zagajanie przewodniczącego, połowa zaś druga była wyłącznie koncertowa. W koncertach tych biorą najzwyczajnie

**Moreac** (*z rozpaczą*). Ach błagam cię panie o księżca. Rozstrzelajcie mnie, męczcie, ale nie rozłączajcie mnie z Bogiem w chwili, kiedy mam przed nim stanąć. Pomyśl pan, że dla nas bretonczyków wiara, to życie!

**Lambert** (*wzruszony*). Wiem o tem!

**Moreac**. Więcej niż życie — bo zbawienie!

**Lambert**. Wiem!

**Moreac**. Nie zechcesz pan zabijać mej duszy!

**Lambert**. Dość już, dość. Byłem jeńcem Bonchampsy. Widziałem jak w przeddzień bitwy cały pułk ukląkł i modlił się. Zrozumiałem wtedy, czemu jest dla was obecność księżca w chwili śmierci i teraz pełen jeszcze tych wspomnień błagałem komendanta za tobą tak, jak gdybyś ty sam prosił za sobą. Czy wiesz co mi odpowiedział: «mów, że będzie się uważał za potępienego, jeżeli mu odmówię księżca? Tem lepiej — będzie miał więcej strachu!» (*Bierze Moreaca za rękę i mówi silnie*) Zadał mi fałszy i przygotuj się! Zegnaj! (*wychodzi gęębą*).

## SCENA XII.

Kerviler, Moreac.

**Moreac** (*pada bezsilnie na fotel*). Umrzeć bez przebaczenia!

**Kerviler**. Przyjacieli!

**Moreac**. Bez przebaczenia!

**Kerviler**. Uspokój się! Pojmuję gorliwość wój wiary i podzielim ją! Ja sam nie byłym wczoraj za żadną cenę wyszedł z obo-

udział jedynie «sily miejscowe», co jest nie mało, lecz co też znów i zawiele nie jest. W ogólności, zaznaczyć trzeba, że wszędzie i przedewszystkiem: praca popłaca, gdy jest trochę talentu. Wyrazy te odnieść tym razem należy na rzecz gry fortepianistki pani Katarzyny z Michalowskich Popławskiej; postęp tu coraz widoczniejszy.

O pozostałych instytucjach naszych wspomnę przy nadarzonej sposobności. Co zaś do pism, o które zapytuję, nie ma tu ich wcale. Dwutygodniowy «Kuryer paryżki», nie jest żadnym organem wychodzącym; wydawca i redaktor jego, p. Adolf Reiff, jest drukarzem z Warszawy, który aż przez Londyn przebiegał się przed trzydziestu laty na Zachód w zarobkowych widowkach. Ma dziś swój zakład typograficzny i łoży na piśmko, w którym większą połowę kolumn zawiera p. Agaton G. filipikami szwajcarskimi. Rozchodzą się tego egzemplarzy za dwieście.

Wogólności wyznać trzeba, że resztki naszego wychodztwa na zachodzie, wytrzymawszy ciężką walkę o chleb powszedni, zabezpieczywszy sobie mniej więcej znośne stanowisko materialne na obczyźnie, w trudach tych zatraćto nietyko hałaśliwość dawną, która krajowi przyczyniała niegdys tyle obaw i umartwień, ale też zarazem i wiele z dawnej rzutkości umysłowej i z dawnej wiary w żywotność swojego społeczeństwa. W Paryżu, w centrze, jeśli nie oświaty, to ulatwionych ku jej zdobyciu środków, «polonizm» stał się dziś skamiennalnością duchową, od której zacofanie naukowe i literackie czuć zdala stechliżną. Oprócz dzienników przrzucających od niechęcia, nie spotkasz w żadnej rodzinie ani książek, ani czasopism poważniejszych. Nic z ojezyna nie zerwana dotąd, to prawda, lecz się pokryła rdzą taką, że trzech podnioslejszych frazesów nią nie zwiążesz. Z tego powodu nie mała będzie zasługa «Towarzystwa robotników polskich», gdy i nadal utrzyma ono zdola «Czytelnię polską», wspomnianą powyżej, i prosi od czasu do czasu kogokolwiek do spopularyzowania przed gromadką słuchaczy naukowego jakiego traktatu, w rodzaju pogawędki o «pozytywizmie», z jaką dr. Julian Ochorowicz wystąpił w d. Trzech-Króli. Poglądów nowych w nikim nie wywoła, nie obudzi, lecz cokolwiek choć może opędzi nudę i zaduch dogorywającej dź, niegdys świetnie żądami nowatorstwa podnieconej, egzystencyi wychodźczej.

Rom. Z.

zu bez rozgrzeszenia! Ale czy sądzisz, że męczeństwo, to męczeństwo dobrowolne nie starczy za pokutę? Czy sądzisz, że jeżeli jakiś błąd dawniejszy obciąża ci istotnie samienie, bohaterstwo twoje nie będzie w oczach Boga dostatecznym do zatarcia małej plamy?

**Moreac** (*siedząc mówi gorączkowo*). Gdyby to tylko było plamą!

**Kerviler**. Najczystsze dusze są właśnie najtrwożliwsze. Cięrpia na różne choroby sumienia przekształcające czasem błąd...

**Moreac**. A gdyby to było coś więcej niż błąd?

**Kerviler**. Więcej niż błąd! Spotwarzasz się!

**Moreac**. Gdyby to była zbrodnia?...  
**Kerviler** (*nachyla się do niego*). Zbrodnia! cóż znów! przyjacielu, zbliżenie śmierci gromadzi widziadła w twojej wyobraźni. Zbrodnia! Ty, miłoby popełnił zbrodnię. A do jakiejże mógłbyś być zdolnym! (*napół z usmiechem*) Dziecko z ciebie! Czyż winnym jesteś zaborstwa, krzywoprzysięstwa, podłości. Czy zdradziłeś naszą sprawę?

**Moreac**. Ach dzięki Bogu! nieznaną mi jest zbrodnia, nikczemność. Ale czy miłość nie popycha też do zbrodni?

**Kerviler**. Takie zbrodnie «Bóg rozumie, a dobroć Jego»...

**Moreac**. Tak, wierzę w tó dobroć, wierzę w jego miłosierdzie... wiem, że może przebaczyć temu, kto w szale sam się gubi... Ale kto gubi drugą istotę.

Z Poznańskiego, 20 stycznia.

Zbytek. Zjazdy karnawałowe. Odesza powodująca do oszczędności. Towarzystwo. Uregulowanie należności koleinego. Rozkład społeczeń. Reprezentacja sejmowa. Wybory delegatów na zebranie Towarzystwa Kred.

Zacznijmy od spraw domowych, a przedewszystkiem od faktu zwiastującego u nas bardzo zbawianą reformę społeczną, jeżeli nie skończy się na pięknych słowach i zapomnianych później dobrych chęciach. Wspomniałem już w jednym z dawniejszych listów moich o strasznych owym, dziesiątkującym ludność naszą zbytku, jaki podtrzymuje próżność a jaki się praktykuje pod pozorem i przy sposobności wspierania rozmaitych instytucji publicznego pożytku. Między innymi figuruje już od bardzo dawnego czasu teatr polski w Poznaniu, który pożera mnóstwo pieniędzy bez najmniejszych korzyści dla siebie. Przyjazdy i przyjęcia różnych artystów i artystek, jakichkolwiek innych znakomitości, kostjumowe bale i rauty na rzecz teatru, — wszystko to razem wypróżnia z kieszeni sumy, których piąta część poświęcona z góry byłaby mu oddana zapewniła trwałe życie. Nie inaczej dzieje się podczas zjazdów karnawałowych. Podczas tej pory znów wysadza się nasza złota młodzież na składkowe obiady, za które nasi panowie hotelisi i restauratorowie umieją pisać artystyczne prawdziwe rachunki. «Harzard» nie próżuje także, a tak postępując dalej i dodając jedno do drugiego, tworzy się około popieła lawinowa suma, która przedę czy później bądź to w postaci niezapłaconego wekslu lub nieuiszczonego na czas procentu «landshaftowego», przyniata domowe dachy różnych, trzymających się jeszcze choć kulawo naszych fortun. Praktyka przeszłego karnawału, doświadczenia jeszcze świeższej daty były zbyt wymowne, aby nie były miały dać nareszcie hasła zbawiennej reakcji. Już w przeglądzie swym noworocnym wystąpił «Dz. Poznański» w ducha inicjatywy podjętej ze strony wielu poważnych osób. — z objawem zyczenia, aby na ten raz zabawa nie była tak zbyt kowną jak dawniej. W kilka tygodni po tem wystąpieniu «Dziennika», ukazała się w jego łamach podpisana przez kilkudziesięciu starszych i młodszych naszych obywateli odesza powodująca społeczeństwo nasze, mianowicie młodzież i sfery zamożniejsze do oszczędności wobec zbliżającego się karnawału. O argumenta i racje popierające treść i dążności podobnej odeszy nie było trudno. Dość wskazać na mnożące się u nas

**Kerviler**. Drugą istotę!  
**Moreac**. Kto do złego wciąga czystą duszę!

**Kerviler** (*sergo*). Czystą duszę?  
**Moreac**. Co na począć taki winowajca? stanąć przed sędzią jako podwójny przestępca, obarczony brzemieniem dwójście zbrodni!

**Kerviler** (*z przekoniem*). A więc taka winę możesz odkupić!

**Moreac** (*zycie*). Jakim sposobem;

**Kerviler** (*stoi*). Przypomnij sobie pierwsze czasy chrześcijaństwa. Przypomnij sobie, że apostołowie, a po nich coniala ogłosili, że jeżeli dwaj chrześcijanie pozbowieni będą przemocą w ostatniej godzinie religijnej pociechy, w takim razie męczeństwo nadaje im świętą moc wysłuchania się wzajemnie, osądzenia i rozgrzeszenia.

**Moreac**. Boże!

**Kerviler**. Jeżeli kiedy stał się gwałt bezbożny, to ten, który teraz: ciąży na nas, jeżeli kiedy straszny był brak pomocy religijnej — to ten, który my w tej chwili cierpimy — Zbliź się więc do mnie i otwórz mi serce swoje.

**Moreac**. Tobie?

**Kerviler**. Powiedz mi jaki wyrzut sarpie ci sumienie.

**Moreac**. Tobie!

**Kerviler**. Gdzieś znajdziesz duszę bardziej bratnią, bardziej do przyjęcia twojej skrucy gotową?

**Moreac**. Nie, nie, ... milcz... zostaw mnie...

**Kerviler**. Czegoż się lekasz. Co cię wstrzy...



ruiny majątkowe, dość pod koniec każdego roku uczynić statystyczny przegląd morgów ziemi, które powyehodzą z rąk polskich ku zubożeniu nabywów niemieckich. Wspomniana odeszła więc była równie na czasie ile łatwą do uzasadnienia. Zbawienią i skuteczną jednakże zapowiada być pod dwoma warunkami. Pierwszym z nich jest przyjęcie jej szczerze i z dobrą wiarą, bo jeżeli mamy prawdę powiedzieć, nie jesteśmy bez obawy, aby zabawa nie chceć się wować takiego *dicium acerbum* święcić i pokazywać na miejscu, nie poszukala sobie mniej dostrzegalnego upływu ku Dreźnie, Berlinowi, Wiedniowi, Paryżowi, a może i Monte Carlo. W takim razie byłoby już może lepiej tracić a choćby nawet i "hazardować" w Poznaniu. To więc pierwszy warunek. Drugim, według nas niemniej ważnym, aby, jak mówi niemieckie przysłowie, «nie wyrzucić dziecka z kąpielą», aby więc wyprowadzić bardzo słuszną wojnę bytowi, nie zabić już do szczytu rzeczy bardzo potrzebnej każdemu jakośkolwiek cywilizowanemu społeczeństwu, a którym Poznań właśnie i w tak bardzo szepulim posiada słońcu. — nie położyć zupełnie końca — towarzyskości. Istotnie, jest ów brak życia towarzyskiego, normalnie i regularnie funkcjonującego, jedną z chorób społecznych, która się daje najdotkliwiej we znaki nam miejscowym, a nie może nie uderzać na pierwszy rzut oka wszystkich przybywających do nas z innych stron kraju ziomków. Szkodzą na tem polskie życie poznańskie pod najrozmaitszymi względami. Szkodzą na tem handel i przemysł polski; nie dość są na tem, widąc ów ujemny wpływ niedomagającej towarzyskości na powodzeniu, a raczej niepowodzeniu wszystkich naszych instytucyj. Jesteśmy przekonani np. że w razie oszczędnej, miarkującej się w wydatkach towarzyskości, stojącej bardzo często pustkami nasz teatr cieszyłby się lepszym powodzeniem, że posiedzenia tak pozytywnej instytucyj, jaką jest Towarzystwo Przyjaciół Nauk, byłoby liczeniejsze a — oddziaływałyby skuteczniej na publiczność. Prawda, że zewnętrzne stosunki zrobiły od pewnego czasu wszystko, aby towarzyskość poznańską podkopać. Swoją drogą wpłynęły na podobny rezultat upadki majątków polskich; nie mniejsza szkoda i spustoszenia zarządziła «walka kultury» i bezwzględna germanizacyi. Walka kultury zamknęła instytut naukowy, jakim było seminarium duchowne w Poznaniu, usunęła arcybiskupa, zdiesiątkowała skład kapituły na kilku zakonnie już tylko członków. Polityka ger-

manizacyjna zamknęła już dawniej instancje polskie, do jakich np. swego czasu należało stare Towarzystwo Ziemstwa Kredytowego, pousuwała z Poznania, poprzerosła w prowincje niemieckie monarchji pruskiej nauczycieli-polaków zatrudnionych przy wyższych zakładach naukowych, postępuje z innymi urzędnikami polskimi w podobny sposób. Cóż tedy naturalniejszego, jak to że miejscowy żywioł poznański-polski więdnije i szupieleje, że towarzyskie życie polskie w Poznaniu chrota. A mimo to przecież, pozostaje cywilizatorskiem, jeżeli tak powiedzieć wolno, zadaniem nowego społeczeństwa nie pozwalać upaść i zamrzeć towarzyskości własnej.

Otóż tedy, pozwolimy sobie, z tych przyczyn, odezwę owych kilkudziesięciu obywateli, powołującą do statku iładu, uważać tylko pod tym drugim warunkiem za zbawienią, jeżeli nie przyczyni się do jeszcze większego zachwiania chromającej i tak już towarzyskości... Zresztą dają się skutki i znamiona owej rozpyki towarzysko-społecznej i pod względem publicznym u nas we znaki. Mówiwalnie zaś przypominają nam ten nasz niedostatek przypomniące nam dzienniki niemieckie. Tak np. figuruje, bardzo naturalnie, na porządku dziennym tak naszej jak i niemieckiej prasy kwestya uregulowania naszego naczelnictwa kościelnego. Jak ostatecznie osądzonem będzie, czy, co rzeczą mało prawdopodobną, powróci kardynał Ledóchowski, czy będziemy obdarzeni jakim proboszczem Assuranzem lub biskupem wojskowym Namanowskim, czy dostaniemy koadjutora, wszystko to niewiadomo. Co tylko rzeczą pewną, to że kandydatem na koadjutora księcia Edmunda Radziwilla, zajmującego obecnie skromne stanowisko przy kościele farnym w Ostrowie, jest solą w oku biurokracyi niemiecko-poznańskiej. Biurokracya ta przysła swoje skargi, zale i zyczenia serca do różnych dzienników, choćby nawet opozycyjnej barwy, jak np. semicko-postępowego berlińskiego «Tagblatt». W tym to więc dzienniku pojawiły się biurokratyczne obawy nad możliwością kandydatury księcia Radziwilla, był wywołac w następstwie zimmoficyalne oświadczenie «Nord. Allg. Zeitung», że rząd na kandydaturę księcia jakabąd biskupia nigdy się zgodzić nie może. Przy tej sposobności przecież wystąpił berliński organ z twierdzeniem, że nasi magnaci polscy popierają kandydaturę księcia Radziwilla i dokładają wszelkich swych wpływów u rządu, aby tylko przeszedł». Otóż to podobną dziennikarską «kaczką» zdradził nie-

miecki organ doszczętną swą nieznośnością stosunków naszych miejscowych, ale zarazem dotknął się też ich rzeczywistości bardzo ujemnej strony. Niechaj nikt, w stosunkach zwłaszcza, jak nasze, nie lekceważy istnienia i znaczenia społecznych po w a g, magnackich czy obywatelskich, byle zyskanych dowodami istotnej pieczołowitości około publicznego dobra. Był czas, kiedyśmy podobne powagi pośród siebie posiadali, kiedyśmy mieli pośród siebie osobistości jak Tytusa Dziądziałskiego, Macieja Mielżyńskiego, Marcinkowskiego, Libelta, Gustawa Potrowskiego, ludzi ze znaczeniem pośród własnego społeczeństwa, nie bez pewnego uznania u Niemiec, a nawet i rządu. Kupiła się około nich opinia publiczna, przedstawiali pewien ład, skład i spistość polskiego społeczeństwa. Dzisiaj podobnego żywiołu nie ma; panuje społeczny rozkład; nie zbývá bezwzględnie na zycznych i dobrej chęci ludziach, ale jedni unoszowali się uynieście na strone, drudzy nie posiadają warunków, któreby ich namaszczaly do objecta moralnego steru. Słowem, nie ma żywiołu, któryby nam mógł przewodniczyć na wewnątrz, którzyby nas mógł reprezentować na zewnątrz, śmiejąc więc zrewi, skoro jakibądź organ niemiecki prawi «o jakichś naszych magnatach wywierających wpływ na postanowienia rządu». Trzeba zaś nam takiego żywiołu; stworzyć go może tylko znów odbudowana towarzyskość z jednej, dobra, organiczna wola społeczeństwa z drugiej strony. Polityczna, sejnowa reprezentacya nigdy go nie jest w stanie zastąpić. Trzeba znać nasze stosunki, trzeba ich się zbliżyć do dotknięcia, aby się przekonać, jak dalece zadanie i stanowisko naszych deputatów sejmowych jest specjalnej natury, jak dalece jest że wewnątrz i raczej interesów naszych reprezentacya, — kiedy najwazniejsze instytucje, potrzeby, sprawy domowe znajdują się najzupełniej w ręku i pod troskliwą opieką ich osobistości. Wyrażając w ten sposób gorące zyczenie odbudowania naszego społeczno-towarzyskiego organizmu, do czego nam dają powód różne aspiracye i głosy odwołujące się bądź to u nas, bądź o nas ostatniemi niemal dniami, przypatrzymy się teraz z koleje rzeczy owej akcyj zewnątrznej, która przetrądziłiśmy co dopiero, działalności parlamentarnej naszej reprezentacyi sejmowej. Prawda, że wyższość ta nie miała jeszcze sposobności uowodnić się w zbyt obfitej mierze po feryach parlamentarnych. Stręśmy jednakże i zbierzmy, co w tej dziedzinie zasługują na uwagę. A więc nasampród toczyła się — by rozpocząć naszą

muję! Czy wstyd? Wiesz przecie że przyjaciele nie usłyszy tego, co powiesz kapłanowi.

**Morasc.** A jeżeli kapłan odmówi mi przebaczenia!

**Kewiler.** Co mówisz?

**Morasc.** Jeżeli moja zbrodnia taką go natchnie zgroza, że zamiast rozgrzeszyć przeklenie mnie?

**Kewiler (silnie).** Czyż on ma prawo do tego? Zapominasz że przyjmując ten tytuł, przestaje być człowiekiem, wyreka się wszelkich namietności ludzkich. Czyż miano, które mu dają, nie wyraża tego jasno, czyż nie mówią do niego «mój ojczysto»?

**Morasc (nieprzytomny oddala się).** Nie, nie, to niepodobna!

**Kewiler (podchodzi do niego).** Czyż nie dalem ci przykładu? Potrzebuje tylko spojrzeć we własne serce, ażeby zrozumieć twoje! I ja byłem tak jak ty, bezsilnym wobec namietności. Ty zgubiłeś duszę, ja zlamiałem życie! Czy uwierzysz, że nawet w tej chwili, kiedy mam stanąć przed Bogiem, nie jestem w stanie wyrwać z serca tego, co je rani. Jej nie oskarżam, ale on... ten nieobecny, a zawsze przytomny! ten umarły zawsze żyjący!... on zakłóca mi uroczystość ostatniej chwili, bo nie mogę tego przemódz na sobie, żeby go nie przeklinać, nienawidzić (gest Morasca). Widzisz przyjaciela, do rozumienia wszystkie szalenstwa namietności, że odczuwam wszystkie meczarnie miłości. Mów więc bez obawy, zwierzasz się równie nieszczęśliwemu jak ty sam!

A ja wstawię się do Boga tak gorąco, proszę przyjaciela tak nierozłącznie skojarzą się z modlitwami kapłana, że niebo nie wysłucha i uzyskasz przebaczenie. Dalej odważy... brat przemawiał... a teraz ksiądz słucha! (siada w fotelu).

**Morasc (po chwili milczenia padając wzburzony na krzesło stojące po drugiej stronie stołu).**

Cóż mam powiedzieć... historia to wiecznie ta sama... Ojcowie nienawidzili się — dzieci się kochały... Rozpacz popchnęła mnie na daleką wyprawę... Kiedy powróciłem...

**Kewiler.** Kiedy powróciłeś?

**Morasc.** Ona...

**Kewiler.** Ona już nie żyła.

**Morasc.** Nie, była żoną innego.

**Kewiler.** Zdradziła cię!

**Morasc.** Nie, oszukano ją! sądziła, że jest wolna!

**Kewiler.** Ale kiedy ją zobaczyłeś, kiedy się od ciebie dowiedział?

**Morasc.** Nie dowiedziała się nie odemnie, wyjechała...

**Kewiler.** Wyjechała? Więc skądże twoje wyrzuty, jeżeli jej nie widziałeś?

**Morasc.** Widziałem ją. O! Bóg mi świadkiem, że robiłem wszystko, żeby jej nie spotkać; dowiedziałysy się o jej małżeństwie, chciałem życie sobie odebrać.

**Kewiler.** Odebrać sobie życie!

**Morasc.** To była zbrodnia, wiem o tem... ale byłem pod wpływem jednej myśli: wyrwać się pokucie zobaczenia jej... Bo wi-

dzieć ją było to samo, co stanąć przed nią; jako żyjący wyrzut zgotować jej meczarnie na całe życie i oskarżyć ojca, że ją oszukał... Nie, nie, powiedziałem sobie zniknąć i nie zobaczy mnie. Niech jedna tylko zginie ofiara! I byłbym może posłuchał podszeptów rozpacy, kiedy wybuchła wojna wandańska, pobiegłem do szeregów, spodziewając się znaleźć «mierć» — niestety! tam właśnie zbrodnia na mnie czekała!

**Kewiler.** Jaki!

**Morasc (z trwożą i nieprzytomny).** Jak? Czy przypuszczasz, że są w życiu fatalności tak dziwne, że zdają się zmuszać człowieka, aby się gubił mimo swej woli? Czy przypuszczasz, że dwie istoty czyste, prawe, uczciwe, rozłączone najstraszniejszą tyranią i zbliżone niepojętym wypadkiem uległy wśród tych nadzwyczajnych kolei takiemu zbliżaniu serca i głowy, że w chwili szalu zapomnieli o wszystkim i że ich przeszłość tak długo nieskazona stała się występna? (wymawiając te ostatnie słowa upadł na jedno kolano około rogu stołu, na który pochylił głowę).

**Kewiler (serdecznie i poważnie).** Dość, dość, nie potrzebuję więcej wiedzieć. Widzę twoją skruchę, widzę, że zgubił cię fatalny traf. To mi wystarczy, ażebym miał prawo powiedzieć (wstaje): mój synu...

**Morasc (na kolanach wybuchł).** Wstrzymaj się!

**Kewiler.** Dlaczego?

lustracya od rzeczy najmniej ważnych — w o-  
buzach sejmu praskiego dyskusa w przed-  
miocie zarządu kolejowego. W izbie panów  
zabierał w tej materii głos członek tejże  
izby, znany w naszej literaturze poetycznej  
Józef Kościelaki, przemawiając za uwzględ-  
nieniem zwiolu polskiego przy obsadzeniu  
posad kolejowych. W izbie deputowanych  
odzywali się deputowani Ignacy Lyskowski  
i Wierzbicki, każdy w interesie nowej ko-  
lei dla reprezentowanego przez się okręgu.  
Więcej nierównie interesu przedstawili wy-  
stąpienia deputowanych księży Stawlewskie-  
go i Jazdzewskiego, nasamprzód. w sprawie  
wniosku Reichenspergera o przywrócenie ar-  
tykułów ustawy konstytucyjnej pruskiej,  
skreślonej przed kilku laty dla wyгоды  
prawodawstwa majowego, następnie przy dysku-  
sji nad etatem ministerstwa oświecenia.  
Książę Stawlewski wyraził wśród dyskusji  
nad reichenspergerowym wnioskiem za-  
danie, dlaczego rząd pruski unieważniający  
i przywracający na dawniej zajmowane sta-  
nowiska jednego biskupa po drugim, oka-  
zuje się tak opornym w przedmiocie arcy-  
biskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego, kardynała  
Ledóchowskiego. Był to początek dyskusji  
w sprawie dla nas niesłychanej wagi, po-  
czątek, który dalszego ciągu i końca docze-  
kał się przed kilkunastu godzinami zaledwie  
w bardzo ożywionym dialogu między depu-  
towanym ks. Jazdzewskim a ministrem o-  
świecenia Gosslerem. Na zapytanie ks. Jaz-  
dzewskiego, jakie faktyczne powody sprzeciwia-  
ją się ze strony rządu restytucji kardyna-  
ła Ledóchowskiego na jego arcybiskupie  
stanowisko, odpowiedział minister Gossler  
powołując się na artykuły i adres powinszo-  
wany (Gońca Wielkopolskiego), który nazywa  
kardynała interrexem... a z którego wnosił na-  
leży, że powrót hr. Ledóchowskiego do Po-  
znania mogłyby pociągnąć niebezpieczne dla  
samego kraju wstrząszenia. Replika na po-  
dobne argumenta była naturalnie dla ks.  
Jazdzewskiego bardzo łatwą, a byłaby natu-  
ralnie i zwyczajną, gdyby niestety nie była  
prawdą nauka moralna bajki Krasieckiego  
«o racyi mniejszego», która zawsze lepszą  
mowa... Oż nasze pokłosie z niwy parla-  
mentarnej, która, jak nie wątpimy, ożywi  
się wystąpieniami naszych deputatów w dals-  
szym ciągu dyskusji nad etatem ministere-  
stwa oświecenia... Drobnym, ale charaktery-  
stycznym w tejże samej sferze szczegół przed-  
stawia los, jakiego doznała petycja miesz-  
kańców wsi Walkowie pod Czarnkowem (na  
kresach marchijskich) o język polski w szko-  
le elementarnej, ze strony tak zwanej ko-  
misji oświecenia. Zainteresowany komisarz  
rządowy, radaa ministerjalny Esser przy-

znał, że w szkole tej są dzieci nie posiadają-  
ce wcale języka niemieckiego. Wszyscy  
członkowie komisji zgodzili się wobec tego  
na konieczność posługiwania się w nauce  
dzieci językiem polskim. Gdy przyszło do  
głosowania nad petycją, oświadczyła się  
większość komisji mimo to za jej nie u-  
względnieniem i przejściem do porządku  
dziennego. Oż próba niewiadomo czego  
więcej, logiki czy sumienia...

Takich czynów sprawiedliwości i logiki  
w mniejszych i większych rzeczach na miej-  
scu mnogo. Tak np. odbywały się u nas  
w tych dniach wybory delegatów na walne  
zebrania Towarzystwa Kredytowego. Dy-  
rekcyja instytucji tej niepolitycznej, ale  
wysoko finansowej ułożyła okręgi wyborcze  
widocznie w ten sposób, aby wszędzie gdzie  
się tylko uda, przeprowadzić delegatów  
niemców. I tak np. zneutralizowano polski  
powiat szamotulski połączeniem go z prze-  
teżebionym niemcami powiatem czarnkowskim  
i międzychodzkim. W podobny sposób zneu-  
tralizowano na wskroś polski powiat śrań-  
ski połączeniem go z powiatami poznańskim  
i obernickim, w których większa posiadłość  
niemiecka jest bardzo licznie reprezentowa-  
na. Wybory owe delegatów na walne ze-  
branie Towarzystwa kredytowego, nie wy-  
padły też dla nas tak korzystnie, jakby się  
tego było należało spodziewać. Jest to za-  
wły przedmiot, o którym ponowimy jeszcze  
w późniejszych naszych listach, ponieważ  
daje charakterystyczne wyobrażenie o naszej  
mniejszej własności ziemskiej.

Ja.

## Warszawa, 22 stycznia.

Wystawa rosyjskich malarzy. Etykieta. Obrazy Mi-  
siodowa, Szyszkina, Kramakha, Makowskiego,  
Niewrewa, Repina, Jaroszenki, Sawickiego, Su-  
rikowa. Rosyjskie i polskie malarstwo. Weresz-  
czagina i Grotzger. Malarstwo jako zwierciadło  
społeczne.

Od kilku tygodni mamy przenośną wy-  
stawę rosyjskich malarzy, złożoną z dosyć  
okragłej cyfry 75 płócien. Lokuje się ona  
w pałacu po-namiestnikowskim, w tej sali,  
gdzie niegdyś stał Grunwald Matejki. Sala  
wygodna, a obrazy tak umieszczone, że każ-  
dy można zobaczyć, co naszym wystawcom  
udaje się nie zawsze... Ile tu była osób  
i kto bywa? o tem zapewne wiedzą tylko  
urządzający wystawę. Ja byłem dwa razy  
i spotkałem samych rosyjan. Jest to może  
wypadek, a może i rezultat pewnych oko-  
liczności, charakteryzujących tutejsze sto-  
sunki.

W Warszawie, a zdaje się i wszędzie,  
jest zwyczaj, że miejscowi, czy przejeżdża-

jący przedsiębiorcy i artyści, zwracają nie  
przedewszystkiem do dzienników i w tym ce-  
lu przynoszą lub przysyłają redakcyom bi-  
lety wejścia. Zwyczają tego nie dozwolano  
wystawie malarzy rosyjskich; a ponieważ  
istnieje bardzo uzasadnione przypuszczenie,  
że go zna, więc domyślać się trzeba, że  
chyba nie chciała mieć polskich widzów.

Drobne to ale dotkliwie pogwałcenie etyki-  
ety, w stosunkach opartych wyłącznie na ety-  
kiecie, wywołało taki skutek, że ani jeden  
z naszych dzienników, ani słówka nie wspo-  
mniał o goszczącej wystawie, co rozumie się,  
nie mogło jej przyporządkować widzów. Ze zaś  
w dodatku «Dziennik Warszawski» nie  
omieszczał zrobić z tego «kwesty», zdaje  
się więc, że obecna rosyjska wystawa będzie  
dla polskiej publiczności straconą.

A naprawdę szkoda. Sztuka bowiem jest  
owem narodziejskim zwierciadłem, w któ-  
rem stosunkowo najwyraźniej i najzrozumia-  
lejsz odbijają się kierunki narodowej myśli. Na-  
sza więc publiczność podwójnie straci na  
niewiedzeniu wystawy rosyjskiej: sposobność  
zajrzania choć przez dziurkę od klucza  
w społeczeństwo, które ją bardzo obchodzi  
i sposobność dokładniejszego poznania natu-  
ry własnej twórczości. Można bowiem, ca-  
łe lata oglądać obrazy polskie i nie zoba-  
czyć w nich tych ważnych cech, jakie wy-  
datniają się przez porównanie. W obecnym  
zas wypadku porównanie jest tak łatwe,  
różnice między dwoma sztukami są tak na-  
macalne, że je dostrzegłem ja profan, w tute-  
szem dziennikarstwie nie mający opinii na-  
wet miłośnika sztuk pięknych. To też czas  
spędzony na wystawie rosyjskiej przyniósł  
mi dużo zadowolenia: nietylko poznałem no-  
we zjawisko, ale co ważniejsza — lepiej  
zrozumiałem to, co zdawało mi się, że znam  
oddawna.

Przezwyczajam, może niestudniem, że po  
tym wstępie, patryotyzm «ochronny» z ra-  
dością zatrze ręce, wołając: «Patrzcie na  
polską psychę! Zaraz wam tu powiedzą, że  
rosyjskie malarstwo jest niższe od polskiego.  
Bo i z czegożby się tak cieszyli, jakie inne  
porównanie zrobiliby im przyjemność?»

Oż — ochronny patryotyzm, gdyby tak  
myślał, omyliliby się. Nie wiem, czy na wy-  
stawie tutejszej znajdują się dzieła najzna-  
komitszych malarzy, zresztą — brak Weresz-  
czagina, w każdym jednak razie wystarczy  
przebiec tutaj, by przekonawszy się, że stoimy  
wobec sztuki w wielkim stylu. To nie są  
ćwiczenia wzroku, reki i farb, nie są ob-  
stawiane tematy, ale dzieła skonczonej ar-  
tystów, którzy głęboko odczuwają swoje  
otoczenie, umieją wypatrzyć w niem cechy  
charakterystyczne i ukazać je widzowi. To

Morsac (nieprzytomnie, ciężko kłęcząc). Ja  
nie mogę, nie chce!

Kewiler. Odrzucaasz rozgrzeszenie?

Morsac. Tak, jeszcze nie!

Kewiler. Cóż mi jeszcze masz powiedzieć?  
Nazwisko? ja nie potrzebuję go wiedzieć!

Morsac (z wybuchem). Ale ja!.. (wstaje  
i gwałtownie przechodzi na prawo jak obta-  
kany)

Kewiler (widząc nieprzytomność Morsaca.  
Przerazasz mnie! to obłąkanie...)

Morsac (mówi do siebie). Oszukiwać go,  
milcząc... ukraść mu przebaczenie! Nie, nie  
to byłoby zbrodnia jeszcze większa!

Kewiler. Ależ na Boga co ci jest?

Morsac. Co mi jest... ja muszę mówić...  
muszę wyjawić wszystkie tajemki mego serca  
(sposrzedzisz Annę, która ukazała się  
s lewej na progu drzwi od pokojów, zatrzy-  
muje się, wydaje okrzyk i postępuje na pra-  
wo na przed sceny, mówiąc do siebie) przy-  
nej!.. nigdy!.. nigdy!

## SCENA XIII.

## CIĘ SAMI, ANNA.

Kewiler (podchodzi do Anny i sprowadza  
ją na przed sceny. Przywołują pani i pomóż  
mi dopełnić wielkiego obowiązku. Powiedz  
tęmu niewdzięcznikowi, że nie ma prawa  
wstąpić o mnie.

Anna. Jak to?

Kewiler. Odpowiedz nam kłędza, więc

przypomniałszy sobie, że chrześcijanie mogą  
w tak strasznych chwilach wyznać przed sobą  
swój winy i udzielić sobie przebaczenia.  
Odsłoniłem mu swoje sumienie, a on z kole-  
i!..

Anna (z krzykiem przerażenia). On powie-  
dział!

Kewiler (na ten krzyk zatrzymuje się).  
On powiedział. Jaki to okrzyk! (patrząc  
z kolei na objęte). To czoło... to oczy które  
się odwracają (ze straszny wybuchem). Ach  
nikczemni!

Morsac. Łaski!

Kewiler. Nie! zlamalas zaprzysiężoną wia-  
rę! Bądźcie przeklećmi!..

Morsac. (Tonem błagalnym). Ojcie!

Kewiler (ugodzony w serce tem słowem,  
mówi pogębionym). Ojcie!.. ja!.. mam prze-  
klikać!..

Anna (zbliża się do niego i mówi drżącym  
głosem). Wysłuchałeś dlatego żeby roz-  
grzeszyć.

Kewiler (z wściekłością podnosząc głowę,  
przechodząc gwałtownie na lewo). Rozgrze-  
szyć! To niepodobna! Ja mam pogodzić go  
z Bogiem, uprosić przebaczenie dla niego,  
dla pani!.. Nie! to przechodzi siły ludz-  
kie... Ja nie mogę! bądźcie!..

Anna (rzucając się ku niemu). Mnie  
przeklinaj, tak... tak, ja na to zastąpiłam  
i mam przed sobą całe życie na odpokno-  
wanie mej winy! Ale on, on nieszczęśliwy,  
on stoi na krawędzi wieczności! Jesteś

mu odmówisz przebaczenia, zgubiony jest na  
zawsze!

Kewiler (chwytając ją za rękę). Ależ sza-  
lona, czy nie widzisz, że każda twoja pró-  
ba za nim jest dla mnie pełnięciem sztyletu-  
tu? że miłość twoja dla niego podkłada mu  
jazzdrość aż do wściekłości. Zostaw mi!

Anna (kłęka przed nim). Nie! ty nie wy-  
stuchasz (pada na fotel), do nóg twoich pa-  
da już nie Anna, ale nieszczęśliwa kobieta,  
której nie znasz. Sądź ją — osądź mnie.  
Obowiązek zatrzymywał mnie przy nim przez  
dwa miesiące. Widziałam jak wracał do  
życia, sama się do tego przyczyniłam. Po-  
winnaś była uciec, podążyć za tobą —  
nie mogłam! Te dwa miesiące odjęły mi  
wszelką siłę! Czuję, że ginę i byłam  
szczęśliwa gubiąc się (Kewiler wstaje gwał-  
townie). Ach jestem szalona! Drażnię cię  
chęć wzruszyć... więc patrz tylko na moje  
lzy! Jeżeli występną żalnia, kaplan przebacza!

Morsac. Jeżeli występną walczą z sobą,  
kaplan mu przebacza!

Anna. Tak, wyśłek będzie wielki, —  
ale nie większy od twojego serca!  
(Anna i Morsac kłęczą u nóg Kewilera, któ-  
ry stoi z rękami zacmiętymi na czole —  
żława wstrząsną jego pierś. Odbija się  
w nim straszna walka. Potem słopniowo  
ręce zwalnijają i opadają. Hrabia wznosi  
oczy ku niemu, następnie spogląda na mło-  
dych ludzi, których oczy i ręce ku niemu są  
abierowane).



sa wytwory dusz samodzielných, które nie tylko spozostzegają fakta, ale jeszcze obiektywają je światłem jakiejś oryginalnej filozofii. Mówię, rozumie się, nie o wszystkich, ale o kilku, których reszta — dopelnia, cieniując i tłómaczy.

Nie dotykam strony technicznej obrazów, bo nie znam się na niej: wiem, że każdy rodzaj oświetlenia we właściwy sobie sposób zabarwia przedmioty; wiem nawet i to, że barwy przedmiotów oddziałują na siebie, tworząc nieskończoną liczbę kolorów wypadkowych, zcałkowanych, a co najważniejsze — że są artyści i szkoły, które całą sztukę zasadzają na zrecznym przedstawieniu naturalnej gry światła. O ile jednak tym warunkom odpowiadają obrazy rosyjskich malarzy? orzec nie potrafię. Sądzę tylko, jako profan, że, pod względem technicznym, dzieła rosyjskie stoją na poziomie naszego wieku, są malowane tak, jak wogóle biorąc obrazy tegożesnie. Nie widać tu nie gorzej, ani lepszego, pod względem barw i rysunku, jak na innych wystawach. Między 75 zebranych plótnami wyróżnia się kolorytem p. Miasojedowa «Noe». Treść stanowi jakies duże jezioro, widziane podczas ciemnej nocy, kiedy jeden tyłko pas nieba rzuca trochę ponurego światła na wodę, obłoki i ziemię. Oświetlenie jest rzeczywiście efektowne; natomiast widywaliśmy na innych obrazach ogniska lepiej płonące, niż to, które czerwieni się nad jeziorem. Bądź co bądź «Noe» p. Miasojedowa robi wrażenie; za to u p. Jaroszenki noc w «Odpocynku, tatarów jest już tak ciemna, że prawie nie widać. Nie śmiem wątpić o dokładności kolorytu, lecz przypuszczam, że samo zjawisko przedstawiono w niezbyt szczęśliwej chwili.

Ale dość z formą; spieszymy do treści... Na wystawie jest dużo krajobrazów. Nie spotykamy w nich nic dla nas nowego, takie bowiem lasy, pola, bagna traflają się i u nas w naturze i na wystawach; lecz polskiego widza uderzają tu — rozmiary płócien i widoków. U nas krajobrazy malują się nie duże, może dlatego, że kraj jest niewielki; Rosya zaś jest tak rozległa, że jej pejzazysci mogą nie szczędzić farb i plótna. To też patrzając na «Step» p. Miasojedowa, a jeszcze bardziej na «Ciszę» p. Szyszkiina, gdzie horyzont zdaje się nie mieć granic, mimowolnie przychodzą na myśl opowiadania ludzi, którzy zwiedzali Rosyę przed 20 i 50 laty. Istotnie bardzo duży to kraj i równy, jak nas objaśnia malarze. Nie widać w nim owej falistości gruntu, która tak uprzyjemnia podróże po Europie, a jednemu dość zresztą podrózkami i nieimponującymi wyniosłościami jest cerkiew

albo szpital, wzięcie, koszary, albo rząd gubernialny.

A ludzie?... Piękna, typową figurą jest «Mina Moisiejew» p. Kramskaha. Z urodzenia chłop, ze sposobu do życia — może woźnica. Jest to rzecz godna uwagi, że typy rosyjskich chłopów, o ile je spotykamy na wystawie, manifestują trzy główne cechy: siłę, spryt i przebiegłość, z czem łączy się jeszcze nieraz dobroduszość. Najzupelniejsza różnica od polskiego chłopca, w którego twarz maluje się rozsadek i spokojna łagodność, skojarzona niekiedy z wyrazem głębokiej melancholji. Sprawdzić to można zarówno w zyciu, jak i na naszych obrazach... Niemniej charakterystycznym jest p. Makowskiego «Szwajcar», który, w swym wielkim uniformie, lubuje się czytaniem «Moskiew. Wiedom.». Postać ta wygląda na złośliwy figiel, w którym zdaje się tyleż chłodzi o typ podstarzalego szwajcara, ile o umieszczenie poważnego dziennika moskiewskiego obok libery i przedpokoju.

Przechodzimy do bardziej skomplikowanych tematów. P. Niewrew dał «Ogledziny narzeczonej» dla cara Iwana Groźnego. Narzeczoną jest siostrzenicą Elzbiety angielskiej. Sytuacja głęboko pomyślana. Posel, przy którym minę Moisiejewa możnaby nazwać galantem, ogląda królewską dziewicę tak, że na jej twarzy widać, że lada chwila rozplacze się bynajmniej nie z zachwytu; fizjognomja zaś starszej damy (może królowej?) wskazuje, że dostojny wystannik i godni jego towarzysze z niezwykłą sztykoscia, znajdują się na zamkowym dziedzińcu... Gdyby nasz artysta, z naszych stosunków przedstawiał podobny wypadek, narzeczoną wygładałaby jak królowa, ale za to posłowie byłiby silnie zakłopotani. Co bowiem ma robić nieśczęśliwy posel wobec kobiety, przed którą sam jego mocodawca w stanowczej chwili upadnie na kolana?... W każdym razie obraz p. Niewrewa przypomina, że, co najmniej za czasów Iwana Groźnego, położenie rosyjskiej kobiety nie było godne zazdrości.

Od owego jednak czasu upłynęło parę wieków i nie bez korzyści dla Rosyi. Proszę bowiem spojrzeć na «Portret pani Aleksandrenko», której śliczna figurka przypomina Sarę Bernhardt (malował p. Lemoch), albo na rezolutną i pełną inteligencji «Studentkę» p. Jaroszenki, a zresztą i na inne wystawione tam wizerunki kobiece. Te już z pewnością nie palakalyby wobec s. p. posła, ale i on biedak nie miałby czasu do zastawania swojej metody «ogledzin».

Tempora mutantur... i zdaje się, że przynajmniej w tej sprawie, ciężko będzie wrócić do błogostawionych starorosyjskich

obyczajów. O ile znany z literatury i dzienikarstwa kobiecie rosyjska, to z dawnej niewolnicy szybko przeraża się ona w panią i tyranke i jeżeli gdzie, to w Rosyi, koncept o potrzebie emancypacji mężczyzn bodaj czy nie stanie się faktem. Po tej fazie rzeczy zapewne ułożą się do równego mniej więcej poziomu, jak na «agnimiu zachodzie». Ponieważ rosyjanie chętnie wśmiewali polską galanterię dla kobiet, miło więc pomyśleć, że siła rozwoju pomci nas przynajmniej pod tym względem; z czasem zaś pokażą się tam i inne, dziś potępiane, «polskie fluzycy».

Jeżeli nie myślę się, kulminacyjnym punktem wystawy jest obraz p. Repina «Procesya». Przed takim utworem warto zatrzymać się dłużej, nie jest to już bowiem tylko dobre malowanie, lecz jakby wykład socjologii za pomocą metody pogładowej. Jakież to pyszne figury! Ten piękny zdrowy blondyn z kadielnicą, który lewą ręką poprawia sobie bujne włosy, czy też ociera pot z szyi, — ci strażnicy ziemscy, których jest tylu, ile obrazów i chorągwi, — nalani i nadziani prczą sprawcy, kaszaczce, sekretarze kolejalni i ich małzonki, te rozspiewane djaczki, lud usilujący nie zepsuć kolumny i szeregu, strażnik, który wynysła — co to za temat do rozmyslań!

Nasi artyści dosyć często malują procesye, w której jednak nie znajdziemy nie urzędowego. Od wszystkich figur, biorących udział w procesyi bije pobożność prawdziwa czy udana, mniejsza o to, ale nigdy trwoga, ażeby nie zepsuć ordynku i nie dostać po karku. Można i tutaj spotkać typy pyszałków i arogantów, lecz ci nikną w masie i nie stanowią cechy głównej życia i obrazów.

Niejaką analogię z poprzednim, przedstawia obraz p. Sawickiego «Schwytny deserter». Zbieg, strasznie znękany i mizerny, w wyartym szyneli, z nogami zawiniętymi w szmaty, usiadł na ziemi, jak człowiek, któremu już sił zabrakło, czy też próbuje biernego oporu. Natomiast dozorca jest pięknie utęzony i jego zdrowie, a szczególnie nos, znajduje się w kwitnym stanie.

Gdy m patrzył na to, przyszedł mi na myśl obraz naszego malarza p. Rossowskiego «Skazana». Skazana jest młoda dziewczyna, na którą za dzieciobójstwo wypadł wyrok śmierci. Rzecz dzieje się w srediach wiekach. Artysta wybrał chwilę, kiedy, przed egzekucyą, skazana ukazuje ludowi. Jest ona przykuta za szyję do kościelnego muru, u jej bosych nóg stoi tacka, gdzie pobożni rzucają pieniądze na nabożestwo za jej duszę. Obok — kat i miecz, dokoła tłum ludu...

Lambert (wstrzymuje się). Cóż pani paradzisz?

Anna. Rzucę się między nich i tych zabójców! Chcę zginąć za nich... Chcę umrzeć... Chodź pan. (Idąc ku bocznym drzwiom).

Lambert. Nie słyszę już nic... uratowali! (oboje nachylają się ku drzwiom nasłuchując).

Kerviler (wychodzi głębiej). Anno! Anna (wydaje krzyk). Ach! (biegnie do niego). On zginął!

Kerviler (głosem stłumionym). Nie! ocala!

Anna. Ale ty!... co znaczy ta białosć?

Lambert (podtrzymuje go). Chwiej się!

Kerviler. Tak, ugodzono mnie śmiertelnie.

Anna (z krzykiem boleści). Śmiertelnie!

Kerviler. Nie żałuj mnie! To śmierć szczęśliwa! Rozłączta to, co powinno być rozłączone!

Anna (z rozpaczą). Nie, ty nie umrzesz!

Kerviler (pada na fotel). O! cios dobrze wymierzony!... Przywolekiem się tu po to tylko, żeby ci powtórzyć moje ostatnie słowa: Jeżeli zabija nas obu, placz po nas obu, jeżeli jeden z nas zostanie przy zyciu, zapomnij o drugim.

(Stawia się na fotelu, Anna rzuca się przed nim na kolana, sierrant odczucia głowę — zasłona spada).

Kerviler (w postawie pół siedzącej na rogu stołu głosem wzruszonym). Tak! biedne dzieci! Jesteście raczej meczennikami aniżeli występniemi! Jesteście meczennikami przeznaczenia! Ja jestem przyczyną waszego nieśczęścia i waszej winy! Gdybym był nie przyjął jej ręki, byłibyście oboje czysti i szczęśliwi... Gdybym był znalazł śmierć w tej wojnie! (Przechodzi między nich). Ach dla czegoż nie mogę dziś zniknąć na zawsze i zapłacić własnem zyciem za jego życie. Przynajmniej przynajmniej jedynę dobro, które wam dać mogę. Jako człowiek przebaczam wam, jako kapłan rozgrzeszam was!

Moreac. Ach!

Kerviler. On odpokutuje przez śmierć (do Anny wskazując na Moreaca). Pami od-pokutujesz przez zycie, a potem Bóg polaczy to, co powinno być polączone.

#### SCENA XIV.

— CIŻ SAMI LAMBERT (wchodzi głębiej).

Kerviler (idąc ku niemu). Jesteśmy gotowi.

Lambert. Dalej!... uciekajcie!

Wszyscy trzej. Jakt!

Lambert. Przypuszczono szturm do południowej bramy. Wszyscy nasi pobiegli na waly! Dom i ogród pusty... uciekajcie!

Anna. Wybawco nasz!

Lambert. Dobrze, dobrze... wdzięczność na później (do Moreaca i Kervilera) wychodźcie temi drzwiami.

Anna. Ja idę z niemi...

Lambert (wstrzymując ją). Ażeby im przeszkadzać w ucieczce?... Ciebie obywatelko ja wyprowadzę.

Kerviler (do Anny silnie). Bądź zdrowa! jeżeli nas zabija obu, placz po nas obu. Jeżeli jeden z nas zostanie przy zyciu, zapomnij o drugim! (wybiegają głębiej).

Lambert (stojąc przy drzwiach mówi do Anny). Patrz pani, czy nie ma tam jakiego sztyldwacha.

Anna (przy oknie w głębi). Nie ma nikogo!

Lambert. Czy widzisz ich?

Anna (przy oknie balkonem). Tak, widzę ich na dole na progu furtki.

Lambert (podbiegł do niej, nachylił się i mówi cicho do siebie). Stapajcie po ciachu, starajcie się, żeby was nie słyszano.

Anna. Są już u wyjścia.

Lambert. Nie widzę ich (nagle z krzykiem) Boże!

Anna. Co się stało?

Lambert. Spozstrzeżono ich!

Anna. Kto!

Lambert. Jakas zapomniana warta!

Anna. Pod drzewami?

Lambert. Tak, ci dwaj żołnierze, którzy za niemi biegna.

Anna. Dogonili ich... słyszę głosy, krzyki.

Lambert. Tak, odgłos walki.

Anna. Biegnijmy na pomoc (biegnie ku

drzwiom — słychać wystrzał, nieco przy-

stumiony).

Otóż porównując dwa te pokrewne tematy: «Schwytanego dezertera» i «Skazaną», łatwo dostrzedz, że rosyjski malarz traktuje rzecz realnie, polski idealnie. W «Dezertersze» widzimy wszystkie czynniki jego nieszczęścia: tych którzy go wiążą, tych którzy kaza wiążać, tych którzy go oplakują, a nawet tych, którzy radziby go uwolnić. Sam jednak bohater, lubo malowany realnie, nie budzi współczucia w widzu. Tymczasem «Skazaną», jak na skazaną wygląda zanadto dobrze, a mimo to, patrząc na nią, czuje się ścisłanie serca, taka jest ładna i taka nieszczęśliwa. Z otoczenia «Dezertera» widać, że od biedy człowiek ten może być wolny. Może go źle wiążą, może dozorca upije się, albo przyjmie prezent, może ów zuch w niebieskim odzieniu splata jakiego figla. Ale «Skazanej» nic nie ocali, bo nie widzimy, ani tej siły, która ją pcha na rusztowanie, ani opocyjny w społeczeństwie. Kto biedaczkę skazał? Kto ją przykuł do muru? niewiadomo. Obok siedzący kat jest spokojny jak przeznaczenie, do niego odwoływać się niema po co. Tym zaś, choć lituje się nad jej losem, wszelako uznaje, że na niego zasłużyła. Krótko mówiąc: «Dezertersa» otaczają ludzie, a nad «Skazaną» unosi się duch nieubląganej sprawiedliwości, który w dodatku prznika całe jej otoczenie. Widz czuje, że zasła tu jakaś tragiczna omyłka, że o parę wieków później niebogie uwolniliby przysięgli, lecz w tej chwili nie jej nie uratuje. Zginąć musi, gdyż schwyła ją wyższa potęga, nie ludzie.... Rezultat dwu sposobów przedstawienia niedoli człowieka jest ten, że, odszedłszy od «Dezertera», widz myśli więcej o dozorey, niż o jego ofierze. Za to od «Skazanej» prawie oczu nie można oderwać; opuszcza się ją z sercem pełnym żalu i z myślą, że omyłki sprawiedliwości bywają straszliwe.

Idźmy dalej. Oto obraz p. Surikowa «Mienzykowie w Berezowie». W małej izbie, której okienko zastąpiła skorupa lodu, siedzi zesłaniec z rodziną. On jest nieogolony i myśli, może o minionej władzy a może o przyjemnościach petersburskiego zycia; na twarzach zaś towarzyszących mu kobiet widać, że w chacie tej jest zimno i nudno. Niewątpliwie p. Surikow przedstawił przeciętną chwilę z życia zesłańca, juź bowiem na Syberji jest i zimno i nudno i dwa te utrapienia, w zwykłym biegu rzeczy, górują nad innymi... Podobny temat otroił nasz malarz p. Jacek Malczewski. W izbie jest tylko dwoje zesłańców: kobieta, która zamknęła oczy na wieki i mężczyzna, siedzący w nogach jej łoża. Rzecz także dzieje się na Syberji, ale cóż to za straszliwy dramat. Przy zmarłej leży zamknięta książka do nabożeństwa i stoi gronnicza, dopiero rozgaszona. Śmierć nastąpiła w tej chwili, tak, że mąż czy brat nieboszczki, musi powstrzymać wybuch żalu z obawy, aby przyniemy zatrul ostatnich, przedgrobowych marzeń jego towarzyszy. Patrząc na obraz «Mienzykowie», wie, że nieszczęśliwy ten, pomimo obecności swojej rodziny, będzie się wciąż nudził i tęsknił; ale co zrobi osierocony zesłaniec Malczewskiego?... I znnowu przychodzi nam na myśl, że obraz p. Surikowa jest pełen realizmu, p. Malczewskiego pełen poezji.

Z tych i tym podobnych zestawień zdaje się, że pewna idea przedstawiona przez malarza polskiego, robi większe wrażenie niż w obróbeniu rosyjskiem. Czy to jest dowód niższości malarzy rosyjskich? Bynajmniej. Życie składa się ze zjawisk i momentów, otóż jedne z tych zjawisk mają znaczenie charakterystyczne, reprezentują jakby średnią wartość zycia, inne—zaś są możliwemi «maksimum» rozwoju zycia w pewnym kierunku. Pierwsze przemawiają do rozsądku i skłaniają do krytyki, drugie podniecają wyobraźnię widza i każą mu odczuwać syfynacy.

Zdaje mi się, że tu tkwi różnica między rosyjskimi i polskimi malarzami. Rosyjanie przedstawiają owe średnie wartości biegu zycia, znakomicie dejmując życie i oddziaływają na umysły widzów, polacy zaś wyszukują «maksimum», przedstawiają komplikacje najwyższe i oddziaływają na uczucie. Pow-

szedność i wyjątkowość, rozsądek i nieczucie, definicya i wzruszenie, oto są przeciwne bieguny, u których skupia się twórczość rosyjska i polska. Z tego powodu domyślam się, że obrazy polskiego podziła z trudnością są pojmovane przez publiczność rosyjską i odwrotnie. Dla polaka znakomity obraz rosyjski wyglądać musi jak satyra, dla rosyjanina obraz polski będzie utworem chorobliwego nieczucia. Gdyby przypuszczenie to było prawdziwe, a łatwo może niem nie być, ponieważ opiera się na zbyt małej liczbie faktów, w takim razie sądziłby można, że w duchowych ustawach obu narodów istnieją cechy nieomal gatunkowo różne. Cechy te, jako kontrasty, uzupełniają się, ale przerobiej jednych na drugie poprostu nie można.

Jakby dla potwierdzenia tego przychodzi mi na myśl Wereszczagina: «Na Szybce spokojnie» i rysunki Grotgera. Juźci ów spokoj na Szybce, do którego wchodzi żołnierz, jego kaptur i karabin, tudzież—śnieg, jest jednym z największych arcydzieł malarstwa; te obrazy potężnie przemawiają do serca. Lecz jaka obzrymia różnica między pojmovaniem wojny przez Wereszczagina i Grotgera! U Wereszczagina nad śnieżną pustką unosi się w całym majestacie i srogości—obowiązek żołnierza; natura jest martwym czynnikiem zagłady. U Grotgera wojna jest tak wielkim nieszczęściem, że aż ludziami współczuje natura; w «Wojnie» ostrzega ich o kłesze za pomocą komety, a w «Lithuanji» robi nawet więcej: układa leśną mgłę w kształt widma, wobec którego, zdaje się, że drża by.

Dziela, o których mówię, są szczytami, gdzie rzadko wdziera się duch ludzki. Lecz właśnie w nich, jeszcze bardziej, uwytądniają się narodowe cechy malarzy: twarde rosyjski realizm w Wereszczagine i żalotne polskie marzenie w Grotgerze. Jeden jest niezadowolony z ziemi i warunków jej bytu, drugi poprostu od ziemi niecia, a żadnemu z nich nie można się dziwić. Juź przy wyjściu z wystawy spostrzegłem drugi obraz p. Repina—«Waryat». Bohater jest rzeczywistym waryatem, co wskazuje niektóre szpitalny szlafrok, szlafmyca i łóżko, ale najbardziej wyraz twarzy i oczu. Realizm aż kapie. Lecz przypominam sobie, że kiedyś spotkał równie kąpiący realizm w obrazie p. Piątkowskiego, polaka, który również wymalował obłąkanego, nad zwłokami utopionej kobiety. Co jednak za różnica w przedstawieniu tego samego nieszczęścia! Jeden juź siedzi w szpitalu w urzędowym kaftanie, drugi jest wolny i może się przynajmniej utępić, gdy zechce; jeden oszalał z tego, że za dużo myślał, drugi—że za wiele czuł.

Sumując wszystko, powtórzę to, com juź powiedział na początku: szkoda, że polska publiczność nie zwiedza wystaw rosyjskiej.

A. G.

Wilno, 20 stycznia.

Halaj dusza! Ilość dusz w grub. wileńskiej. Ze statystyki miast. Odczyt niedzielne po wsiach. Odczyt chrześcijański.

Bawimy się tak ochoczo w tej chwili, jak dawno juź tego nie pamiętamy. Zabawy publiczne, prywatne wieczory i bale, trwające systematycznie aż do rana, stanowią w naszych kołach towarzyskich przeważną na razie treść rozmów, urozmaicanych niekiedy opowiadaniem o jakiejś bądź przgłoside klubowej, w rodzaju nadprogramowego zgaznienia światła przed północą, w skutek czegoś tam zachocenia, lub też medwuznacznem komentowaniem «zasług» świeżo zmarłego zagranica naszego ziemianina z pięknym tytułem, urzędowego opiekuna wszelkiego rodzaju biedactwa, na które w swem zyciu szelaga nie wydał. Naprózniębymy jednak dochodzili, co to nas tak uosobiasa do zabaw i tańca; wolimy więc zatem, przenioszisy remanenta naszej biedy do rachunku rozporozczonego roku, rozejrzędsy się w niektórych, nienapomkniętych dotąd przez nas zmianach, jakie on nam juź szgotwał. Dowiadujemy się napróz do ocalanych źródeł statystycznego komiteta, że ludność naszej guberni urosła

liczebnie na 15682 osób, czyli na 1,3%, co prawie wyłącznie przypada na powiaty, ponieważ ruch ludności w miastach uległ na ten raz niezwykłej oscylacyi. Więc Wilno utracilo 1,492 mieszkańców, Dzieśnie ubyło przeszło 25% ludności, Lida się powiększyła o 54%, Swięciany zaś, pod względem zaludnienia, trzymają naczelnie dziś miejsce i t. d. Takie zjawiska z łatwością dałyby się wytłumaczyć kierunkiem nowobudującej się kolei żelaznej idącej na Lidę, lub też srogiemi pożarami, które Dzieśnie o przeszło milionowe straty przyparowały, ale cóż kiedy z tą statystyką w ogóle nie mamy żadnej pewności i do ladu z nią dojść nie możemy. Oto inne, świeżo wyszłe źródło, z charakterem półurzędowym «Wileński Kalendarz», o którym niżej powiemy, daje odmienne nieco cyfry dla ludności naszej guberni, zwłaszcza pod względem wyznaj i klasyfikacyi plemion. Nie jest to wprawdzie źródło na nas laskawe, postugując się bowiem najnowszą etnografją, zamieszkać polaków między zydami i niemcami, więc tem z większą ciekawością zwracamy uwagę na jego dane. Pomijając inne pomniejsze różnice w cyfrach, ogólna ludność guberni kalendarz zmniejsza o 11,746 osób; co do wyznaj zaś, liczbę katolików powiększa o 10 tysięcy, prawosławnych mu ubyło przeszło 23 tysiące, liczbę protestantów kreśli większą niż we dwójnasob i t. d. Istotnie, należałoby się policzyć w obec takiej gmatwaniny i dlatego jednorodny spis ludności w miastach staje się bardzo pożądanym. Nie mamy zato juź żadnej wiatpliwości w sprawie podniesienia, acz niewielkiego dotąd, opłaty podatków z nieruchomości miejskiej w guberni. Wciągu ostatnich dwu lat, według świadectwa naszej rady miejskiej, szacunkowa wartość nieruchomości urosła na pół miliona rubli przeszło i obecnie Wilno, mające 2672 posesy, przedstawia pod tym względem wartość 10½ milionów, od których placu podatku 1%, czyli 104,590 rubli. Nawiastowo tu dodamy, że w obec tak niskiej stosunkowo stopy podatków, nasi owoje miasta mogą jeszcze, póki czas, myśleć i o budowie nowego teatru, lub szpitalu dla obłąkanych i o elektrycznym oświetleniu, które nas tak zachwyca, byleby to rozpraszanie się na coraz inne pomysły nie przeszkadzało załatwieniu tyłu bliższych, rozporozczonej juź i zadawanych spraw miejskich. Dobroby i gospodarności nie pono na tem nie straca, jeśli się pamięta, że in magnis roluissat est.

Co się tyczy innych miast i miasteczek, te dziela się na 4 kategorye (Wilno stanowi pierwszą), z których druga opłacająca podatku 0,65% zawiera 4 powiatowe miasta i miasteczka Smorgonie i Druje; do 3 kategoryi, która płaci 0,55% podatku, należą Troki, Wilejka i 5 miasteczek: Radoszkowice, Głębokie, Dolhinow, Kurzeniec i Ejszyski; 4 stanowi 18 miasteczek, opłacających 0,41%; najliczniejsza zaś 5 kategorya posiada 55 miasteczek, obarczonych podatkiem 0,2%, szacunkowej wartości. Reasumując liczbę, otrzymamy, że wartość nieruchomości majątku powiatowych miast i miasteczek, opłacających razem 6310 rubli podatku, nie wynosi nawet 12% nieruchomości Wilna. Jaka zaś kłeska są dla nich poztry, których w roku ubiegłym mieliśmy w guberni 680, to juź chyba o tem nie potrzebemy mówić; spaliło się domostw 3581, a straty ogólne wyniosły niespełna 3¼ milionów rubli. Skończywszy z liczbami, przejdźmy na pole oświaty i wychowania publicznego. Uczącej się młodzieży obu płci, we wszystkich naszych zakładach, cywilnych, duchownych i wojskowych, mamy 16232 osób, co w stosunku do ludności guberni stanowi zaledwie 1,34%. Nie jest to zaiste kwitny stan oświaty i dlatego to właśnie, chcąc zadosęczyć budzącym się między włościanami pragnieniom oświaty, dyrekcya szkół ludowych urzadzila przy nich, z początkiem roku szkolnego, odczyty niedzielne i świąteczne, których program przez władze okregowe zatwierdzonym został. Elementarne wykłady nauk przyrodzonych, nauki o roli, geografji, medycyny, higieny i innych ma poprzedzać obowiązkowo odczytanie stosownej ewangelji, albo zycie jakie-



go świętego, które posłuszne za wstęp do dalszych odczytów religijno-moralnej treści; w tym zaś celu kapelani katolicy i prawosławni, których udział w tem «bardzo byłby pożądany» mają zachowywać między sobą wzajemnie umiowaną koleję. Na wypadek ich nieobecności, naczytelni lud-woj, lub naczytelniczka ma odczytać stosowny ustęp ewangelijny lub żywotów, bez żadnych komentarzy, w pewnych zaś wypadkach, dla jakich-bądź potrzebnych objaśnień, ostatni mogą się też uciekać i do «innych źródeł», wszakże za wiedzą kapelana.

Jakkolwiek zbytecznym byłoby dowodzić konieczności oświaty ludowej, co stanowiłby aksjomat, nie mniej jednak pozwolimy sobie tu uczynić uwagę, że odnośnie do wykładu religii katolickiej wszystko w tym programie jest niejasne i niejedną rodzi wątpliwość. Z innej strony, przypominamy sobie fakt świeżo ogłoszony w gazetach, że analogiczna z powyższą uchwała ziemstwa guberni petersburskiej o odczytach niedzielnych w szkołach ludowych nie uzyskała zatwierdzenia Najświętszego Synodu. *Nemiscentur sacra profanis*. Zresztą mamyż mówić prawie, smutnie objawy nietolerancji religijnej; ze użyzmy tylko tego wyrazu względem katolicyzmu, zajmującego ściśle zachowawcze stanowisko, objawy, które się zaczęły szerzyć jeszcze przed naznaczeniem biskupów, nie są wcale tej natury, aby mogły dodawać otuchy na przyszłość. Na dowód słów naszych, przytoczamy parę ustępów z ulotnej odezwy do «Prawosławnych Chrześcijan», drukowanej w Wilnie i aprobowanej przez cenzurę duchowną pod datą 3 kwietnia 1882 r. Bezimienny autor tego okólnika, prawdopodobnie duchowny, stanowczą tonu przeniósł nas w smutną epokę najcięższych polemik i waśni religijnych w początku 17 wieku. Dosłownie brzmi tak ten ustęp... «Związki więc chrześcijańskie prawosławne, że z imienia i rodu rosyjski człowiek, co mieszka na rosyjskiej ziemi, żył się rosyjskim chlebem, którego bronią rosyjskie prawa i zwierzchności, nazywa siebie polakiem, swoją wiarę poczytuje jako polską i drugich tegoż naucza; ten nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Nie jest uczniem Chrystusa. Nie zna on, nieszczęśliwy, przeszłości swego kraju, swego rodu i plemienia litewskiego, lub rosyjskiego, nie zna starej religii swych przodków. Albo ukrywają też przed nim, człowiekiem niedalekiego bożym i malej nauki, jak za dawnych czasów uważanego za bydlę, a nie za człowieka; kościoty jego wydzierawiano niechrześcijańszemu, wysiedlano go z ziemi, utuczonię krwią jego i praca, na wdyma, piaski i błota, lub też zabierano mu ją, gnuśjąc mu los parobka (bobyła) bez ziemi i przytulka; mowę jego ojczystą wygnali, a natomiast język cudzoziemski razem z paciencem wpałali od dzieciństwa. Prześladują i dziś chłopca i jego religję dawni jego dobrodzieje w innych krajach, gdzie posiadają jeszcze nad nim władzę i siłę. «Oto inny ustęp z tego okólnika: «Ten nie jest uczniem Chrystusa, nie posiada prawdziwej wiary Chrystusowej, kto oczekuje zbawienia wiecznego od jednego tylko rzymskiego papieża i osądza nie wierzących weń na wieczne potępienie; nie w jednego jego reku są klucze do Królestwa Niebieskiego, ale w rękę prawdziwych pasterzy Chrystusowych cerkwi prawosławnej. Do tej bramy wiecznej szczęśliwości wejść miliony ludzi, nie znających papieża i nie wierzących w niego.

Z obowiązku kronikarskiego nie możemy w końcu pominąć dwóch artykułów, skierowanych w pierwszym rzędzie przeciwko nam, a zamieszczonych we wspomnianym już «Wilenskom Kalendarie», na rok bieżący. Bajecznie niska jego cena, 20 kop. a ponieważ i obowiązkowe kupowanie go przez uczniów gimnazjum, z którego ona wyszła redakcja, świadczy, iż to nie jest zwykła spekulacja księgarska, lecz tendencyjna praca obliczona na możliwie szerokie kręgi czytelników, w której przeważnie mają znaczenie dwa historyczne opowiadania p. n. «*Naczoła Chrystianstwa w Litwie*» i drugie: «*Ruskie bractwa pod władzą cesarstwa Litwy i Polacy*». Przywykliśmy już wprawdzie

napotykać kontrafakty historyczne, dotyczące naszych dziejów i liczyć się z niemi poniekąd, przecież zdawałoby się, że sama przyzwolność w tym razie nakazywała pp. autorom odróżnić nieco szkolną młodzież, dla której się układają podręczniki, od reszty czytającej publiczności, a to chociażby dla tego, że uczyniliśmy się naszych dziejów nie tylko z książki Ustrialowa, lub społecznych urzędowych historyków i etnografów, lecz także i z innych również dostępnych dla każdego źródła. Lubo zgola nie mamy zamiaru, ani możności tu nawet prowadzenia «dIALOGU», niemniej jednak pozwolimy sobie dotknąć dwóch tylko punktów. Mniejsza tam oto, co się w pierwszym artykule mówi o pierwszorzędnej doniosłości historycznych faktów, chrzcie Litwy przez Jagiellę; wszakże na ogólnikowe twierdzenie, że za jego panowania wciąż trwało przesładowanie ludzi greckiego obrządku, ośmielmy się autorowi przypomnieć, jeśli mu tylko są znane, słowa edykta Witolda, z końca 14 wieku, do wojewodów i namiestników o chrzcie Litwy. Dokument ten, przed 43 laty, ogłosił w Wilnie drukiem z kilku innymi profesor uniwersytetu Homolicki w «Wizerunkach i rostrząsaniach naukowych» brzmi zaś jak następuje.... «Gdy ku wam przyjdzie biskup z tym listem i z moją pieczęcią, sam, tedy wy moi ciwonowie zbierzcie przed nim Litwę, którzy się nie chrzdzili, a tych ochrzci biskup, jako jego wola, a który rusin będzie, a będzie chciał po swej woli się chrzcić, ten się niechaj chrczi, a który niechce, on będzie w swej wierze.... (L. 134). Tolerancję zaś Witolda przechowywał nam akta do dziś dnia istniejące. Co się tyczy drugiego artykułu, nacechowanego podobną bezstronnością, gdzie się w końcu mówi o uwolnieniu włościan od panów, toć przecie żyją jeszcze osoby, które otrzymały publiczne podziękowanie od zgasłego monarchy za to, że szlachta właśnie 3 gubernij litewskich pierwsza w państwie podniosła myśl o zniesieniu poddaństwa. Tego rodzaju wystąpienia siewaczy waśni narodowej i religijnej—powinny zwrócić uwagę władzy, która dąży i dążyć musi do zabezpieczenia interesów państwowych w kraju zachodnim, ale właśnie dlatego, nie może tolerować propagandy prywatnej, działającej na własną rękę, i wywołującej nie jednocześnie i zgodę, ale gorycz i rozdwojenie między poddanymi jednego państwa.

Raw.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Śród monotonnego spokoju naszego życia, graniczącego prawie z letargiem, i skierowanego niemal wyłącznie do tego, aby «chandel szedł», aby przeżyć jako tako «z dnia na dzień», głos poznański, nawołujący do uwagi i opaniętania, odezwał się, może nie tak głośnie i uroczysto, jak trąba Jerycyona, ale niewątpliwie jak pobudka myśliwska, wzywająca bezczynnych i zaspanych strzelców na stanowiska. Oblawa to zaprawdę na grubego zwierzę—na jedną z najdotkliwszych naszych wad narodowych: marnotrawstwo i życie nad stan... Ze owe memento rozległo się najprzód w starej Piaszów dzielnicy, rzecz bardzo naturalna, tam bowiem stanowisko nasze społecznie jest najbardziej zachwiane, tam groźba wywłaszczenia coraz bardziej zacięła «nad naszą głowę» i zapowiada nam, jak się wyraża odezwa notabliów poznańskich, nie tylko coraz większą utratę praw i sił, ale poprostu zagładę społeczną. Wygodnie naturalnie zwał wszystko na *force majeure*, na ową straszną nawałnicę rożnkanych żywiołów, która nas jakoby w otchłań pcha i zapędza mimo naszej woli, pracy i oporu,—ale czy roztropnie i uczciwie? Podobni w tom jesteśmy do litewskiego chłopca, który na stojącą w płomieniach od uderzenia gromu własną chatę patrzy z zalanamanymi rękami i z płaczem, ale nie robi krzyku dla ratunku, upatrząc w tom ckarę boską, zniechęceni, swoje własne *force majeure*... Jednym z takich powszednich urocz. jedna z takich fałszywych monet, gotowiem, naszej

dobrej wiarę opatrzoną i z rak do rak przechodzącą, jest ów nuby—pewnik, że cięgiła i stała utrata ziemi wielkopolskiej jest wyłączone, a w każdym razie przeważnym rezultatem nieubłaganego systemu polityki pruskiej, zależnej, hohenzollerskiej racyi stanu... Nie myślę ja, o bynajmniej nie myślę dowodzić, że Poznańskie spoczywa na rózach, że *tout va bien dans le meilleur de mondes*, ale ośmiela się twierdzić, że największe wyłomy w naszych społecznosciach znaczących wyrażają nam, nie lekkie administracyjne odcieplówki, które nas tylko szarpia i rania, ale z nog nie zwalają, lecz działa największego kalibru zwane kulturą niemiecką, składająca się z sumy najroznorodniejszych przymiotów ekonomicznych, jako to: pracowitości, oszczędności, cierpliwości, wytrwałości i tysiąca innych ości, któremi się dotąd krztami. Ona to, ta ciężka artylerja przewagi ekonomicznej i cywilizacyjnej robi nam rzeczywiście straszliwe krzywdy, większe po tysiąc razy od rygoru pruskiej «nadopieki», a że tak jest, proszę spojrzeć na 43 te przednie jej baterje, jak: *Loda, Zgiersch, Osorkoff*, i het dalej aż na Wołyn, gdzie nas niemcy biją na łeb i szcylę, a gdzie przecież nie dojrzyż ani pruskiej pikielhauby, ani owego *Strafgesetzbuch*'s, najkrótszego z kodeksów, i tem samem może właśnie najgroźniejszego dla prawdziwych i mianianych winowajców...

Pergo — cóż więc nam czynić pozostaje? A pozostaje to, żeby nie wycieać i nie zużywać całej energii społecznej w akcyi zewnętrznej, politycznej z całą galeryą tyków od Goslera aż do Luxa i zostawić część jej, część jej większą na wewnętrzne wzmożenie życia, na reformę życia, aby w walce konkurencyjnej kultury polskiej z niemiecką kroku dotrzymać. Test to przecież już dość tajemniczo polisygnela, że niemcy biorzą nas nie tylko większym nakładem pracy, inteligencji i wytrwałości, ale i lepszym stosowaniem się do swego domowego budżetu. Stara maksyma «pamiętaj dochodzie żyć z rozcholem w zgodzie» już dziś nie wystarczy, nie dość jest «związać koniec z końcem», ale trzeba z budżetem domowego oszczędzać i na ekapital zapasowy i na «samelarycyę». Do tej perfekcyi, do tego zrozumienia zdrowych zasad ekonomicznych, jeszcześmy nie doszli, a jednak dojść musimy, jeśli nie chcemy ogłoszenia własnej upadłości się doznać. Głos więc obywateli poznańskich, który do takiej reformy społecznej wzywa i zagrzewa, powinien być przyjętym być wszędzie ze współczuciem i uznaniem...

Takby sądzić należało, ale że u nas w najdrobniejszej nawet sprawie nie może się obejść bez targowiczan, więc i w tym razie z lamów jednego z pism warszawskich rozległ się «grzyży» przeciw odezwie. Sz. krytyk wysłmiewa «panów w półpanów, którzy, przesztawszy już większą część ojowitny, namyślił się wreszcie pouczac nas...», narkę o oszczędności nazywa «arystymieszna, zakrawająca na drwiny z ogółu» i zapytuje «czego chcą ci panowie, zapalający niedgdy cygara dziesięciotalarowemi asygntatami...? Satyra śmiała i gryząca, ale czy słuszna?... Ze między panicami poznańskimi znajdowały się i znajdują wyrodki, czy stąd wolno całą arystokrację Wielkopolski od wci i wiary odsadzać? A przypuszczają nawet, że między nas zwisłkami, podpisanymi na odezwie, są starzy grzesznicy, to czyż takto jawne przyznanie się do winy, taka publiczna spowiedź, takie *orbi et urbi* przypysanie głowy popiołem, zaszlugie na śmiech i szyderstwo?... Czyby nie należało poczekać na skutki tej odezwy, bo przecież manifest obywatelstwa poznańskiego nie inaczej pojmwac należy, jak tylko zapowiedź czynnej reformy obyczajów, której podpisani obywatele pierwszym chęcią zawzięć przykładem?...

A może sz. krytyk jest zdania, że u nas marnotrawstwa i życia nad stan nie ma, że «siadłości ziemskiej nie toczy robak zbytku i panoszenia się nad siły i miarę, że z tych samych przyczyn coraz częściej nie słyszmy o bankructwach w sferach przemysłowych, nie tylko w poznańskiej dzielnicy?... Czyżby sz. krytyk nie czytał w pismach naszych o inkubowanej uczcie w sferach gru-

dzie, na które jazyry sprowadzono z Algieru, paszetyńców *ad hoc* angażowano z Paryża i za obiadek na kilka nacięto osób zaplacono skromne sumki tysiąca rubli, albo o uczynnych balach kostiumowych w Wilnie, na których staje po sto par markizów i krakowiaków?... A epidemia kariełna, która grasuje po naszych dworach i miasteczkach z większą uporczywością, niż dyfteryt i błonica?... W tece redakcyjnej naszej znajduje się spora wiazka listów z załamami i skargami, na to zło, które niczem zagnąć nie można... Jeden z poważnych obywateli podolskich zapewniał mnie, że w jego okolicach różnica w grze jednego wieczoru dochodzi do kilkuset tysięcy rubli...

A *propos* karciarstwa. Dwadzieścia kilka temu lat w tymże samym Poznaniu, z którego dziś rozległ się głos balazarowej przestrogi, napisaną i uwieńczoną została konkursową nagrodą, satyra «Na graczy» pióra jednego z najulubiętszych naszych poetów, Kornela Ujeśkiego. Dziś, więcej może niż kiedykolwiek, wartoby ją sobie przypomnieć... wartoby ognistemi literami wyrwać na drzwiach każdego faraonowego przytkuła te oto — jakoby krwią żywą i gorącą pisane słowa:

«O! wy wszyscy, dotknięci dumą grzyżajdą, Od której tyle oŃar w polskiej ziemi padło. Jeżeli was sumienie własne nie oświeci. Nie wstrzymają lzy żony, ani jęki dzieci. — Niech wam własna krajina stanie przed oczyma I bliagalny was głosem nad przepaścią wstrzyma! Gdy byt nasz Niemiec wszędzie chcimy szponem sięga

Majatek — to ostatnia narodu potęga, To wpły, to niezależność, to część wspólnej broni, I wielkim grzeszy grzechem, kto majatek trwoni. Na zbytki, na karciarstwo tracąc ojczyznę. Rozszarpujemy sami nieszczęślią ojczyznę. Nie mamy w duszy nawet litości na krajem, I jak bracia Józeta — własną krew sprzedajemy!...

Rym ten pełen silnych, głębokich i elektryzujących uczuć, musiał niewątpliwie wyrwać wrazenie, przynajmniej przez długi czas nie słyszeliśmy w Poznanskim skarg na zbytki i szulerstwo, i dopiero w ostatnich czasach chwast towarzyskiego zepsucia zaczął na wielkopolskiej niwie gęścić i śmielegi porastać. Dobrze zaśnają za sprawe powszechnej ręce, które go postarają się narezcicie wyplenić.

Tyle z daleka, a z bliska?... Zbliżka nie wszędzie lepiej. Wspomniałem już o Wilnie, które ni zład ni zowąd podniosło głowę powyżej ruin na zamkowej górze, i że zbieżzonej wpołowie, a w połowie zulusdowej miesiąc, zamienio się raptem w hulące przedmieście Paryża, przepłan-towawszy z nadekwanckiego Babilonu nawet... — nawet czerwone fraki, które, jak dotąd, jeszcze i w znanej z ekscytacyjności nadnueskiej stolicy zaaklimatyzować się nie mogły. Dabym temu konia z rzędem, kto by nam... do redakcji przysłał za frachem pospiesnym takiego czerwono-frakowego danysya; pokazywałbym go tutaj z wrzuceniem co laska do puszek i rząca otworzyć się mającego Towarzystwa dobroczynności, a ręczę, że zebrałaby się kwoła porządna...

Szczęśliwie Wilno! wyprzedziło ono nawet (łatwo to powiedzieć) Petersburg i Warszawę!... Szkoła tylko, że pod innym względem zakasaował jej potulny, gubernialny Mińsk. Mińsk bowiem bawi się takżo (a Bóg mi świadkiem, że od zabawy nikogo odciągają nie myśle), bawi się o czoho, ale jakos spokojnie i roztopniej, a z uwagą na to, że dziś nie to, co *solo tempore* bywało i że już «w Gdańsku nie płaci obecnie pszenica», lecz, co najważniejsza, dał zabawa swoim cel szlachetniejszy — pomoć dla uczącej się młodzieży... Z tego w gładu, nie wpatpnie, że nawet autorowie odeszy poznańskiej rozgrzeszyli i nasze panie, które zeszłej soboty urządziły w Petersburgu w salach b. klubu artystycznego bal na dochód ochronki katolickiej. Biednym sierotom i starcom dostalo się ohoło trzech tysięcy rubli, a rezultat ten, jak na nasze kółko, tak jest świątynym, że wypadła szanownym inicjatorom nietylko serdeczne podziękowac, ale i zachęcić je do powtó-

rzezenia w roku przyszłym i następnych, podobnych zebrań. Obawiam się tylko, czy zbytnia reporterska gorliwość kolegów naszych nie odciągnie niektóre z naszych rodzaków od występowania na publicznych balach. Nie każdej to bowiem z nich przyjemnie jest figurować całem i z wiskiem w dziennikarskich sprawozdaniach ze szczegółowym opisem toalet i wdzięków!... «Siewiernoje telegrafnoje agentstwo» rozesłało nawet z powodu tych wdzięków telegramy polityczne z długą litanją nazwisk. Tak silne na reporterze zrobiły panie nasze wrazenie! Ła-twa droga do nieśmiertelności, tylko że nie w naszym sercu i nie w naszej pamięci, skoro po dziś dzień niejedna z wydrukiwa nych narezcicie «nieśmiertelnych» szeptec sobie w duchu wloskie przyslowie: «Panie Boze! broń mnie od moich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół...» to się jakos przecie obronimy i sami...

Westchnienie podobne wydobyć się musiało z pierśi jednej z poważnych matron naszych, w opisie której jeden z «czyzliwych» reporterów tak się zagalował, że aż w gorących i namiętnych wyrażeniach jął opiewać, jako «nizkie *decollé* dokoła sposobność unosić się nad jej liustem, rozkoszemi i białemi ramięrami» i zapewniał, że wspaniały brylant, który mienił się wszystkimi kolorami tęczy na jej tonie, «*Il Discretto*, czy też *Il Segreto*» był i będzie nieraz jeszcze niemyem świadkiem czułych westchnień... Ale i pod innym względem opisy gazet petersburskich grzeszą fantazyą i przesadą. Tak np. całi mniemany przepych, roztozczone na balu, redukuje się do kilku toalet zamowniejszych pań, gdyż wogólnosci suknie te były gustowne, ale skromne... Żeby już skończyć z bale, muszę dodać, że znalazło się kilka petersburskich polek, zon koleżkiskich registratorów i starszych pomocników młodszycy stolonaczek, które świeciły swą ja nieobenością z zasady, że pójść na bal ochronki katolickiej—byłoby rzeczą niepolityczną. Na szczęście były dość tajnych radców, generałów i senatorów, którzy ukoiłi naszą bolesć, dowodząc swoją oboęnością, że udział w zabawie dobroczynnej nie jest znoucz tak wielkim występkiem...

Juz tylko słów pare o Mierzwińskim. Najpięknejsze wspomnienie, jakie pozostawił po sobie znakomity spiewak w naszych kołach, jest właśnie to, że się nie krył ze swem nazwiskiem, że go nie zwłoszczył i nie sfrancuził, i że wszędzie swoje pochodzenie akcentował. Wywołało to trochę kwasów, niechęci, ale w rezultacie zjednało mu szacunek nawet w obcych kołach. Dowodem tego był benefit który się powoził świetnie, i pożegnania czwartkowe na dworcu dr. żel., które zamienio się w tłumną i serdeczną owację. Jedna z najgorętszych wielbicielek Mierzwińskiego (choćż mam silne podejrzenie, że także nie ostatniej młodości) nadesłała do naszej redakcji wierszyk do umieszczenia w «Kraju». Redaktor juz gotów był zrobić zeń inny użytek, ale myślał choć tyle, że mi oto wolno jest przytoczyć następującą strofe:

I pod tem zimnem niebem północy,  
Część dla wielkość zarówno żyje!  
Egoizm, zawiść w swojej całej wazzechmoey  
Nie nie zdolają — wielkość je zabije!...

Może to trochę nieortograficznie, ale niewątpliwie szczerze i serdecznie... W dalszym ciągu poeta porównywa Mierzwińskiego z... Mickiewiczem, co zakrawa już na tak wielki entuzjazm, iż przypuszczam, że nieznaną, zawołowaną pięknoscą, która się Mierzwińskiemu publicznie, na kolei, we czwartek, wobec pasażerów, rzuciła na szyję, była właśnie autorką niniejszych wierszy... Zresztą to mój prywatny domysł — za który odpowiadac nie chcę i bić się nie będę...

Wida.

#### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nie zdążono skonać w parlamencie austriackim z rozgłosnym wnioskiem Wurmbrauda o obowiązkowe zaprowadzenie w Austrii państwowego języka niemieckiego, gdy

na porządek dzienny weszła nowa tegoż rodzaju pretensya lewicy niemieckiej, sformułowana we wniosku znanego przywódcy starych centralistów p. Herbsta. Kwestya ta odnosi się wprost właściwie tylko do Czech, wnioskodawca bowiem zażądał uchwalenia nagany dla rozporządzenia rządowego z d. 19 kwietnia 1886 r. zaprowadzającego obydwaj języki krajowe t. j. czeski i niemiecki, w czeskich sądach i urzędach, jakowe to rozporządzenie rozszerzyło rzeczywistą używalność języka czeskiego w instytucjach państwowych, w rozmiarach atoli dość umiarkowanych. Niemieckiej wszakoz lewicy nawet częściowe to zrównanie praw słowiańskiego narzeczca z mową weterlandu stanowiło belką w oku, gdyż zdaniem centralistów prawo do bezgranicznego panowania na świecie należy się jedynie mowie Schillera i Goethego, czego właśnie ludność czeska nie chce zrozumieć. Istotnie, szkodratą do taktyka ze strony słowian. Jakoz, podczas dyskusyi w izbie wiedeńskiej niemiecki poseł Kraus, roztoczył cały szereg gorzkich załów, utyskając, iż w Czechach juz dziś nie Czechom, lecz Niemcom dzieje się okrutna krzywda, zarówno w sądzie, jak w szkole i na urzędzie. A jednakże, pomimo to p. Kraus nie traci ni wiary, ni nadziei, gdyż nawet historycznie da się dowiesić — powiada, że powoził słowiańska musi ustąpić bądź co bądź przewadze niemieck. Powołuje się w tym względzie sz. poseł aż na słowa Nestora, powiadającego: kraj nasz wielki, ale porządku w nim niema, dlatego wolamy do ocych: przyjdźcie nad nami panować. I dlatego to wcześniej czy później — przyjdzie owe królestwo Boże na ziemi. Poseł Hallwich oświadcza ze swojej strony, że Niemcy w końcu, będą musieli zwatpic, czy Austriya jest ich ojczyzną; w warunkach bowiem obecnych Niemiec, nie znający czeskiego języka nie może zostać w Czechach nawet sędzia, nawet sługa rządowym, nawet lawnikiem bli przysięglým. Cóż mu więc pozostaje? — Chyba — że rola... *delikwenta!* Do tego stopnia uniósł się poseł Hallwich. Na drugim posiedzeniu izby minister Prażak, wyjąsniał stanowisko rządu w kwestyi, z którego wynika, że rząd udajac postanowienie o częściowym równoprawieniu języków w Czechach, nie dokonął nic nowego, lecz oparł się na dawniejszych postanowieniach, między innymi na uchwałach z r. 1848. Pomimo jednak nowego stanowiska języka czeskiego, rząd nie usunął dotąd urzędników nie wladajacych tym językiem, oddarza ich nawet, niekiedy, dalszemi awansami; słowem, ochrania o ile może interesa ludności niemieckiej i działa w tym duchu z dostateczną gorliwością. Na administracyjny podział Czech. na części niemiecką i czeską, o co również dopominali się centralisci, nie może się rząd zgodzić, gdyż, jak się wyraził p. Prażak, jest to tylko «kruczek» agitacyjny, aby podyskac niezadowolone juz i bez tego istniejące w kraju. Po niedługiej stosunkowo dyskusyi, która niejako była echem obrad nad niedawno porzucenym wnioskiem Wurmbrauda, tenże sam los spotkał i projekt Herbsta. Większością 175 głosów przeciw 161 uchwalono proste przejście do porządku dziennego. Koło polskie postanowiło nie brać tam razem udziału w dyskusyi, głosowało zaś oczywiscie przeciwko Niemcom. Wogólnosci, niema co mówić, słowianie dość solidarnie bronią swoich interesów w parlamencie austriackim, tak, że w całej tej sprawie językowej dwóch tylko poseł kraji — podobno słowiańscy głosowali razem z niemcami za wprowadzeniem państwowego języka niemieckiego... Rusiniami mieni się oni obaj. «Obrady nad-urządzeniemi Niemców przepłataly się w parlamencie austriackim z relacjami rządowemi o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego dla Wiednia i okolic, a mianowicie dla sądowych okręgów: Wiedeń, Kornenburg i Wiener-Neustadt. Ograniczenia te prowadzi za sobą dla rządu prowywdalania osób nieprzyrzecznych do jednej z gmin okręgu, na przynależnych zaś ścągają obowiązek nieopuszczenia miejsca zamieszkania, bez zwolenia władzy, rawsze, bez obowiązka dla policyi wykazywa-



niem się z mandatem sądowym, zawieszanie ustawy zabezpieczającej tajemnicę listów, zawieszanie ustawy wolności stowarzyszeń i zgromadzeń, ograniczenie ustawy wolności druku, prawo policyi wydawania wyjątkowych rozporządzeń co do wyrobu, sprzedaży, posiadania i noszenia broni i amunicji, co do pasportów i meldunków, co do gromadzenia się w miejscach publicznych, noszenia odznak, naresze, wyjątkowość ta zawiera sądy przysięgłych. Cały szereg niemalowalnych tych ograniczeń wprowadzonym został z powodu wzmocnienia ruchu anarchicznego w Austrii, który od trzech lat obrabiał okolice Wiednia za jeden z główniejszych punktów operacyjnych. Tożsamość osoby mordercy Blocha, pojmonego przez robotników, nie zdołano dotąd wyjaśnić, natomiast urzędy policyjne otrzymują ciągle listowne pogrożki ze strony anarchistów. Dość widoczne zanępowanie panuje z tego powodu w sferach rządowych. Podczas powrotu cesarza z Monachium, wszystkie domki, mostki, przejazdy obsadzone były wojskiem, zandarmami i policyą, mimo to rozrzucono kilka świstków drukowanych, zapowiadających zamach. Zaznaczymy jednak przy tej sposobności, że nie tylko w monarchji Habsburgów fermentów socjalistycznych szerzy się i wzmacnia. Oto i Poznańskie nie może się jakoś od niego uwolnić. Pruska policya miała w tych dniach wykryć nieci obywateli w celu wywobodenia socjalisty Podlewskiego, skazanego w r. 1882. w więzieniu. Podlewski prowadził, powiadają, z zamknięcia korespondencję z robotnikami polskimi należącymi do stronnictwa socjalistycznego. Oni to właśnie zamierzali uwolnić Padlewskiego; niektóre atoli listy zostały przechwycone i zamiar przed dójściem do skutku upadł, a spiskowicy wylapani. We Francji, po aresztowaniu Louizy Michel i fińskich procesie objawy anarchiczne przestały zdawało się tworzyć społeczeństwo, niezadowolone wszakże klasy pracujące, posiada tam obecnie grunt bardzo nadający się do propagandy krańcowej, a to z powodu kryzysu ekonomicznego, przez jaki przechodzi obecnie stolica Francji. W parlamencie francuzkim toczyły się właśnie z tego powodu arcyważne rozprawy. Przeglądanie, obok strat ogólnych, cała Francja dotykających w samym Paryżu pozostało dziesiąty tysięcy robotników bez zajęcia, a więc bez kawałka chleba. Skrajna lewica żądała pomocy rządowej dla przeciwdziałania straszynemu skutkom przesilenia, lecz pr. gab. Ferry kategorycznie oświadczył, że państwo nie jest obowiązane i nie jest w stanie przedsięwziąć cokolwiek ogólniejszego i specjalniejszego nad to, co zawsze i stale czyni dla normalnego biegu zagadnień tego rodzaju. Rząd, powiedział p. Ferry, powinien dać robotnikom zupełną swobodę radzenia nad niedoniesieniem skali zarobkowej; mogą oni urządzać zochadki, organizować syndykaty, zakładać stowarzyszenia wzajemnej pomocy, etc. Państwo obowiązane jest stać na straży przetrwania społecznej, zachęcać wszelkie instytucje przetrnoszące te organizujące, jak oszczędnościowe, ochrony dla starców i chorých i t. p. Protegując oszczędności, przechodząc zaoszczędzone wkładki, zabezpieczając pewien, dość stosunkowo wysoki odsetek, państwo przynajmniej pewien udział w asekuracji, w wypadkach nieszczęśliwych; zapobiegliwość atoli indywidualna i społeczna korzystać powinna z zupełnej od państwa niezależności, zaś asekuracja ogólna, nie może być obowiązująca, gdyż inaczej, przekształciłaby się ona w podatek, stałaby się przeciwnieństwem przetrnosności, zatkłaby jej źródła. Cały ten program rządowy już jest na drodze wykonania i trzymać się go będą wytrwale na przyszłość ci przedstawiciele narodu, którzy dbając o dobro publiczne, nie gonią za szarlataneryą popularności. Tak zakończył swą mowę p. Ferry, skierowaną głównie ku temu, aby dowiedzieć, że rzeszopolita w obecnym stanie nie może i nie uważa za stosowne przedsięwziąć nadzwyczajnych jakichkolwiek środków, w rodzaju robot publicznych p. Freycinet, które naraziłyby skarbu francuzki na ogromne rozchody nieprodukcyjne i musiałby być narzesze za-

wieszono. Głowie ministerstwa francuzkiego odpowiadał p. Clemenceau, przywódca skrajnej lewicy. Minister-prezydent, mówił p. Cl., twierdzi, że się rząd zaprzęta losem robotników, że proteguje sprawę asekuracji od nieszczęśliwych wypadków. Lecz, nawet w tym kierunku zrobiono we Francji, niestety, daleko mniej aniżeli w Anglii, Niemczech i Włoszech, mimo żeśmy rzeszopolita demokratyczna, a więc obowiązani więcej od rządów monarchicznych dbać o los nieszczęśliwych. Mówca żądał tedy wyznaczenia komisji parlamentarnej, któraby drogą ankiety zaznajomiła izbę z istotnym położeniem robotników. Bez względu na opowycie szefa gabinetu, izba przychyliła się do wniosku p. Clemenceau.

Położenie rzeczy w Egipcie znowu się zaopatrzyło. Wojska egipskie pod dowództwem Bekera-paszy zostały rozproszone przez rzecze Mahdiego głównie z powodu, że żołnierze egipscy rzucili broń i uciekli z pola bitwy nie chcąc walczyć z powstańcami sudańskimi. Sam Bekier porzucony przez żołnierzy, ledwie z życiem umknął potrafił; wszystko zaś to stało się w obliczu oddziału nieprzyjacielskiego nie wynoszącego i tysiąca ludzi. Tak dalece niedzielnieniejskie zachowanie się wojsk egipskich, uczyni być może skuteczniejszą misję generała Gordona, mianowanego generał-gubernatorem Sudanu. Nie dano mu wprawdzie wojska, lecz zato uzbrowiono w sumę 400,000 funt. ster., przeznaczonych na gościnie i podarunki dla plemion sudańskich sprzymierzonych z Mahdim. Polityka to nie zła, że wazech miar angielska; lecz co będzie jeśli odważny generał zanim pieniądze rozda, sam wzięty zostanie do niewoli z całą swą amunicją złotą?

Wypadki afrykańskie zawadzają wielce gabinetowi Gladstona. Torysowie rozpoczęli już przeciw niemu prawidlowy atak. Walka zapowiada się jednak dość szaro. Przy otwarciu sesji parlamentu angielskiego przeczytana mowa tronowa królowej Wiktorji, odznacza się przedewszystkiem, obok wielkiej względności dla Francji, optymizmem suchym, bezbarwnym. Oznajmia królowa o zapadłym porozumieniu się między królestwem a rzeszopolita w kwestji madagaskarskiej; o zatargu chińsko-francuzkim ani słowa; w Irlandji wszystko, ma się rozumieć, zmierzka ku przyszłości... lepszej.

Obietnic podobnych nie brak i po skrajach horyzontu politycznego.

Dzienniki zagraniczne nie ustają w doniesieniach o bliższym formalnym zementowaniu stosunków dyplomatycznych między kurją rzymską a rządem rosyjskim. Według «Polit. Coresp.» uwierzytelnienie p. Buteniewa przy Watykanie jest rzeczą postanowioną. Mianowanie nastąpi skoro tylko znajdzie się odpowiedni, z klimatem północnym dostatecznie oswojony sekretarz stanu papieżkiego. Tymczasem, strefy nawet umiarowane nie służą jakoś legatom Ojca św. Na jednym z posiedzeń pruskiego sejmu deputowani polscy podjęli kwestję powrotu kardynała Ledóchowskiego. Minister Gossler oświadczył, że w interesie całości państwa pruskiego rząd zmuszonym jest ściśle śledzić to, co się dzieje w Poznaniu, a dzieje się tam nie wszystko jak należy... (stosuje się to do adresów posłanych w roku zeszłym, z racyi obchodu dnia urodzin kardynała...) Co się zaś tyczy aż powrotu Ledóchowskiego, takowy—zakonkludował minister—nie odpowiada bynajmniej interesom pokojowego rozwoju ludności kraju... W końcu zapisujemy, że w stronnictwie bonapartystowskim we Francji zaszły niemal jednocześnie dwa wypadki... Ka. Napoleon wydał manifest obwieszczenia, że nastąpił czas konicznej organizacji partji napoleońskiej — i umarł największy niegdyś tej partji organizator, Rouher. Kto nie zna, kto nie pamięta Rouhera z lat sześćdziesiątych? Zgwałt zapomniały tak dalece, że biura telegraficzne depezy donoszących o jego zgonie przyjmować z początkami niechęcią, twierdząc, że wiadomość jest stara, powtórna. A jednak był czas, kiedy jedno słowo tego oświadczenia wazyło tyle, ile w ysi ludzka nie zawsze podobno nigdy... Nigdy? — Wiednie jest to wyraz nieboszczyka Rouhera. Z nim on uparł.

Zwano go nawet czas jakiś we Francji Jamais-Rouher. Owe «Jamais» rzuceno właśnie było z trybuny w odpowiedzi swobodnie przysięgającym o głos...

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 4 lutego. W ciągu dnia onegdajszego i wczorajszego wydano z Wiednia, na mocy rozporządzenia ministerjalnego z dnia 30 z. m. o stanie wyjątkowym, wielu obcych robotników, znanych z fanatycznego krzewienia zasad socyalnych.

Paryż, 4 lutego. Gabinet poniósł dwie porażki. Izba przyjęła w rozprawach nad przesileniem ekonomicznym porządek dzienny deputowanego Clemenceau, przeciw któremu rząd się oświadczył; senat zaś odrzucił projekt o łączeniu syndykatów rekolizacyjnych. Pomimo tego p. Ferry nie pada się do dymiały, ponieważ gabinet nie postawił w toku rozpraw kwestji zarafania.

Londyn, 4 lutego. Z Kairu telegrafują, że Backer basza w dalszym pochodzie swoim na południe nadal kilka dotkliwych porażek powtarza, którzy stracił kilkuset ludzi. W Hall odkryto spisek dytawitowy.

Londyn, 6 lutego. W parlamencie zasiadło 332 liberałów, 243 konserwatystów i 62 homarulerów irlandzkich.

Londyn, 6 lutego. Urzędowo donoszą: «Backer pasza został pobity na głowę pod Tokarem. Utracił 2,000 ludzi i zszedł dziać. Niedobitki jego armji schroniły się do Suakima».

Moskwa, 25 stycznia. Wczorzym dnia i b. m. robotnicy w pracowni lokomotyw kolei mikołajewskiej w liczbie 170 wazęli bójkę, w której pobili naczelnika ruchu i starszego majstra. Śledztwo odbyte wczoraj wykazało, iż ślusarze chcieli się zemścić na zwierzchniku za niejak i częste połączanie do kary. Roboty w warsztatach zawieszono aż do przyjazdu z Petersburga głównego inżyniera.

## ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW był w tych dniach widownią przeobrażającej tragedji. Pan K., doktorant medycyny, człowiek niemalach zdolności, oturł się wraz z swoją przyjaciółką młodą i piękna dziewczyną, modystką. Powód samobójstwa zupełnie nieznan. Samobójcy w liście otwartym proszą o pochowanie ich w wspólnym grobie...

Dnia 10 stycznia b. r. odbyło się w akademji umiętności w Krakowie posiedzenie wydziału filozoficzno-historycznego pod przewodnictwem rektora d-ra Heyzmana, na którym profesor dr. Bobrzyński czytał powtórna swa pracę «O memoriale Ostrogora», wywołana dwiema świadkami ogłoszonymi rozprawami w tym przedmiocie, mianowicie prof. d-ra Caro i prof. Pawińskiego. Dnia 21 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem d-ra Teichmanna. Sekretarz dr. Kuzyński zawiadomił wydział o nadesłanych dwóch wypracowaniach konkursowych, uplebających się o nagrodę 500 franków z funduszu d-ra Krekowskiego, przeznaczoną za rozwiązanie zadania z geometrii, ogłoszonego dnia 12 czerwca 1883 r. Wydział odesłał nadesłane dzieła w książkach do biblioteki akademji, prace pp.: Justyna Karlińskiego, J. Rajewskiego i Stodółkiewicza do komitetu redakcyjnego, prace zaś d-ra Krotkowskiego i d-ra Godlewskiego do sprawozdania członkom wydziału.

LWÓW. Konwikt oo. Izęzuitów w Tarnopolu, dla rozmaitych powodów ma być przeniesiony z Tarnopola do majątku zakupionego przez kilku obywateli, a mianowicie do Bożkowie. Rozpoczęte już budowę konwiktu. Dotąd wszystko dobrze. W dalszym toku odzwary, którą wydał ka. provincial Jackowski, znajdujemy jednak utępi, który wskazuje, że rozdział między zamkniętych i obywateli acznów na to umyślnie tylko wprowadzono, aby na nowo w społeczeństwo wpaść pojęcia o różnicach kastowych. Odezwa mówi bowiem: «Spodziewamy się, że przy odpowiednim prowadzeniu, dojdziemy do tego aby młodzież zamieszana naukami się rozumiła należycie różnic, jako w socyalnym położeniu wytwarza większy lub mniejszy majątek. Uczniowie atoli z zamkniętymi będą się stykać ze sobą tylko w kościele i szkole». «No! to istotnie, pisze z tego powodu gazeta «Narodowa», ockolwiek za... głośno powiedziano. «Niewądnio, od pewnego czasu, jak powiedział p. Hauser, objawiać się zaczyna na całej linii od północy do Madrytu prąd reakcyjny. Ze i w Tarnopolu może być jedna bieżnia, przed ten szalejący, tego sprzeczną siłki sama powoda. Ale niby tak głośno o tem wywodzić—o to, przyznajemy się, oo. Izęzuitów nigdyby nie powadzić nie chcieli. Co za ciesz...

Ogólne obniżenie poziomu jest tak wielkie, że nawet co. Jezelnik, których zawsze podejrzewano o największą przebiegłość, zaczynają sprzeniewierzać się swojej mafiozi.

**POZNAŃ.** Policja poznańska wykryła spisek socjalistyczny, mający na celu uwolnienie z więzienia aresztowanego przywódcy socjalistycznego niejakiego Padlewskiego, którego wysłano z Gąsewy dla propagowania zasad socjalistycznych we wschodnich prowincjach pruskich. Aresztowano z tego powodu kilka osób i wykryto rewolucyjne pisemka brukowe.

**WIENIEN.** W dniu 5 lutego odbył się w wielkiej sali «Musikvereinu» przy nadzwyczaj wielkim udziale najwytworniejszej publiczności wiekiedelskiej bal polski. Z dworu przybyli arcyksięża Karol Ludwik i Ludwik Wiktor. Pierwszy z nich był protektorem balu. Arcyksięża zawiali na balu przez dwie blisko godziny, rozprawiając żywo i uprzejmie z gospodyniami, członkami komitetu i posłami galicyjskimi, którzy znaleźli się w wielkiej liczbie. Porządek tańców według pomysłu malarza Rybkowskiego wypracowany, przedstawiał kołczan husarski ze strzałami, według wzorów z wystawy historycznej. Nad kołczanem amerek z lukkiem. Mazur wczorajszy tuwał przeszło półtorej godziny. Widzowie niemieccy tak zachwyceni byli wybornie w czterech rondach prowadzonym tańcem, iż postanowili na balu kontynuować przyjęcie sztuki (w dniu 19 b. m.) tańcząc go także. Pierwszy z raz tańczonym będzie w Wiedniu mazur na balu niepolskim.

**DUBLIN.** Ostatni «Irish Weld» podaje kilka szczegółów dotyczących pobytu i życia rodaków naszych w Dublinie. Polacy, pisze ten organ, jako wszyscy katolicy, chętnie osiadali na Zielonej wysepce, w nadziei, iż wśród wspól-wyznawców znajdą poparcie. Los ich zawiódł jednakże, Irlandczy zbył ubogą na wsparzenie obcych, mała ich zarzątki przyjąć mogła, dlatego wymigrowali do Anglii, oraz na wyspy siedmienne. Dzisiejsza ludność polska składa się z kilkudziesięciu osób, które oddawna zamieszkuje w Dublinie, znalazły tu utrzymanie. Większość pracuje w handlu, kilku zajęcie ma w bankach i na kolei. W święta uroczyste, jak w przeddzień Bożego Narodzenia, obecni w stolicy Irlandyi polacy, władzają pized macz pasterską, obyczajem «swojego kraju czczą wigiliją. Jedna z kawiarni miejscowych posiada dwa polskie czasopisma. Schodzą się tam ziomkowie na szachy, i gwarza po «swojemu». W tym karnawale jedna z polek miejscowych wyszła za mąż. Weselę odbyło się w salonie najetym w mazurki, «national dance which was charming».

**AMERYKA.** Z północnej Ameryki piszą do «Mosk. Wied.», że niektórzy rosyjanie zajmują tam wydatne stanowisko w obozie tamtejszej socjal-demokratów. Tak naprzykład, niejakie profesor Mieszczerow, pomagając sekcji irlandzkiej, szukającej sposobu zemsty nad Anglią za O'Donnella. «Za każdym razem, gdy ma się zdarza przemawiać, proponuje przygotowanie najrozmaitszych materiałów w buchuowych, jeśli ma dostarczać odpowiednich środków piśmiennych. Niedawno, na pewnym zebraniu «bractwa ferjan», profesor Mieszczerow dowodził, że wydatne w powstrze całego Londynu kosztować będzie przynajmniej dziesięć milionów dolarów. Za sto nowo wynagrodzenie, gotów on także zniszczyć flagę angielską na wszystkich moczach. Z-branie pieniędzy natychmiast nie wydało, lecz postanowiono «rozczarzać» irlandczyków z całego świata, t. j. podzielić na ich serce i wywołać gotowość do ofiar piśmiennych na «dobrą» sprawę. Innego znów rosyjanina, korespondent nie wymienia przez wzgląd na jego «poważne nazwisko». Stoł on na czczie partii socjal-demokratycznej, redagując gazetę «Volkszeitung». Za swoją jakoby żoną, Helena von Rakowitz, kochanką niegdysz Lausala, słynną obok to go ze swej skandalicznej powieści «Wiera», napisanej w stylu «Nany» Zöll, w obecnej chwili za dobre pieniądze, ciewszy się w socjal demokratyzmie. W początku swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych był on dramaturgiem przy trupie teatralnej, w której prymadonna była Helena von Ra-owitz, a z którą objechał on wszystkie Stany i terytoria. Przedsięwzięcie to opłaciło się bardzo «licho, wskutek czego został on przywódcą robotników i redaktorem».

**PRZEGLĄD PRASY.**

**Z DZIENNIKARSKIEGO KONFESYONALU.** «Now. Wr.» skorzystało ze sposobności, aby się obronić przed nieprzyjemnym obwinieniem dla rosyjskiej gazetę zarządca polonobistwa:

«Przedstawicie sobie czytelnicy, że my sami

jestemy na drodze do «apocryfowania!» Gazeta nasza, dotąd «nieprzyszykana» dla polaków, będzie teraz dla nich «przynajmniej sprawiedliwą». Tęgo spowiedka się «Dr. Pozn.», przytaczając doniesienie jednej z gazet petersburskich o zmianach jakoby zaszytych w naszej redakcji. Możemy kategorycznie zapewnić gazetę poznańską, że dopóki «Now. Wremja» znajdował się będzie w rękę teraźniejszego wydawcy, nasze stanowisko do sprawy polskiej ani na włos się nie zmieni. Dalej, systematycznie nieprzychylności dla polaków nigdy nie myśleliśmy apostosować. Brońmy w tej sprawie czysto ruskiego lecz jednocześnie sprawiedliwego punktu widzenia, i tak postępować będziemy zawsze».

Co było i jest do dowiedzenia...

**O KSIĘZACH KATOLIKACH Z CZECH.** Którzy podług «Tagblattu» mieli podobno oświadczyć chęć przyjęcia wyznania prawosławnego, pisze tak «Kijewlanin», który powiada, że wiadomość ta nie ma żadnej podstawy:

«Jest to tylko przekrecona wiadomość podana przed kilku dniami przez «Now. Wrem.», które wspominało o podobnej chęci księży katolików objawionej przez nich w roku 1878 w chwili ogólnego ruchu w Czechach na korzyść powrotu na łono kościoła prawosławnego. Bezsensowność informacji obecnej ujawnia się już w tem, że księża mieli niby prosić synod o pozwolenie na budowę cerkwi prawosławnych. Gdzie? w Austrii czy też w Rosyi? W pierwszej synod nie może udzielać takich pozwoleń, w drugiej znowu dla kogóż? Żądano by takiego pozwolenia Niemieckim dzienniki nie krepują się w podawaniu wszelkich nawet zupełnie fałszywych wiadomości o słowianach, byłoby tylko można im było szkodzić. Obecnie czesi walczą z niemieckimi liberałami, polacyli się z niemieckimi klerikalami i oto powody dla których w czechach uchwały dążenia do łączenia się z kościołem prawosławnym. Interes polityczny przeważa, czesi nielegalnie okolicznościom stali się sprzymierzeńcami klerikalów niemieckich. Liberali znowu usiłują teraz rozbić lewicę i dla tego potrzebują odwrwać niemieckich klerikalów od stronnictwa rządowego wobec tego, że prawica czyli słowianie przygotowują się do wystąpienia przeciw wniowskiemu Wurmbraundta. Żądająć, żeby język niemiecki stał się w Austrii językiem państwowym. W tym wiści celu mógł być użyty «balon d'essai w formie wiadomości podanej przez «Tagblatt», «balon d'essai» zachwiewający zaufanie do czechów-husytów, mających zamiar przyjąć prawosławie».

**REKOLEKCYJNE ROZMYŚLANIA.**

— Rozmyślania nad rocznymi rachunkami, wprawiły «Grażdanina» w melancholję. Oto wjak czarnych barwach maluje ks. Mieszczer-ski objawy obecnego stanu rzeczy:

«Widziałem osobę przybyłą z muroskiego powiatu, z Wyksiniskich fabryk żelaza. Niewesołe wiadomości. Ogromne te zakłady, czyniące w obecnej chwili obrachunki roczne wykryły... 300 tys. rub. deficytu; całe oddziały fabrykaryci zamknięci z powodu braku zamówień do 5,000 robotników pozostało bez roboty i bez chleba. Czynne czcący fabryki dostarczają ludności niedo-zarobku; dzienna płaca robotnika wynosi od 10—15 kop., kopiejki te, do ostatniej, niemilo-siennie przepięj ją w szynkach. Najwyższa płaca nie przerosła 40 kop. Stan moralny ludności, wobec tego położenia bez wyjścia, obniżył się znacznie. Podpalania, grabieże, kradzieże zdarzają się tam codziennie. Wszystko to są objawy nastroju ludności, żyjącej z robot w fabrykach. Co dalej będzie—trudno przewidzieć».

Nie o wiele też weselejsze wieści otrzymał «Grażdanin» z innych stron kraju:

«Mówiono nam—pisze—że sfery wyższe otrzymały z Wilna oficjalne pismo, które dość clementnie barwni małe pozbicie krajów zachodniego, odsuła do wiecej otwartych kwestyj: «sko wytrwa w niewęgiej walce: chłopiwy łach, czy winny rosyjanin?» («skieruj łach, i skieruj ross»). Według autora pisma wypada, że chłopi-wemu łachowi lepiej niż wroczemu rosyjaninowi, jest to zresztą bardzo «arozumiale, albowiem oddawien dawną tak było; ale jednak tkwi w tem, jak powołają głównie, że wiele dobrego, za ro-wadzonego niegdys w rosyjskich interesach rząd-owych, w szczególności zaś w interesie rosyj-skiego kościoła—głis. Smutna to rzecz. Nie ma zoli co i temu się dziwić, Główną i silną dźwigi-łączya w kraju zachodni jest jedna «strona» aschilowa, która pozostała polską, z drugiej au-bowienstwo katolickie, bogataze od prawosław-ngo. (?) Napływ zaś rosyjskich ludzi wykazaba-nych w po-sadce strzedulików, który wywołal pewną reakcję w kraju na korzyść interesów rosyjskich przy hr. Murawjowie,—dawno się słob-

czył. Co się zaś tymy dokończeniawta i różnicy w jego uposażeniu, to następująca cyfra bardzo wymownie świadczy—o tej różnicy. Były katolicki arcybiskup otrzymując od rządu 5,000 rubli pensyi, gdy tymczasem oddawna retrowarym zna-komity archierej kowieński Antonij, który przy metropolie Slesmacez był głównym pomocnikiem w sprawie nawrócenia unij, otrzymuje tylko 1,200 rubl...»

Te i tym podobne fakty uznaje «Grażdanin» za wiele smutne, widocznie jednak, że nie są one już tak bardzo «wielce», skoro wobec tego stać się organ na następujące słowa, pełne pokrzepienia, pocięchy i nadziei...

«Spójrzycie — mówi do skarzających się—na niezbýt jeszcze odległą przeszłość. Zobaczycie tam, że nie takie jeszcze rzeczy bywały u nas, i przebrnęliśmy sobie nie szczęśliwie. Przy-pomnijcie sobie naprzykład okres od 1815 do 1825 roku. To to właśnie porze zaczęła się epoka a spada nia z najwyższych szczytów ducha narodo-wego. Rosya zwyciężywszy Napoleona stała się panią świata. Niestety — zaledwie nasze zwy-cięskie wojska wróciły do Rosyi... i to wraz, coż się dzieje? jakie zaczęło się życie? U góry, pogarda dla wojska, narodu, kościoła; wszystkie entuzjazmowało się zachodem. Fabryki i zakłady zaczęto zamykać, lud upadał pod brzemieniem podatków, policy magnaci, Arakcejewowie i jacyś mistycy stali się władami łosów Rosyi. Powstały najcięższe myśli: czy nie oddać Rosyi polakom? A działa się to gdzie? U góry właśnie Rosyi. Na domiar zaś waszkiego zła, rubel, nagle, w kie-szeni każdego zamienił się na 30 kopiejek!...

Prawda—dzis stoimy o dwa razy wyżej bo na 60 kop. Stoimy wszakże.

**DWIE MIARY.** Z powodu wyroku wy-danego na stabs-kapitana Miszenko, za zabicie nauczyciela gimnazjum Maszarskiego w Tyflisie, o czem już w № 4 «Kraju» donosiliśmy. «Pet. Wied.» pisza:

«Sąd postanowił wstawić się za pośred-nictwem ministra wojny do Najjaśniejszego Pana, o złagodzenie kary, przez zamiar ciężkich robót na pozabwienie szlachectwa, rang i orderów, i zesłanie na osiedlenie w Syberii. J-żeli weźmie-my na uwagę okoliczności tej sprawy, tak jak są wyłożone w samym wyroku, i to znaczenie, jakie obraza honoru ma i mieć powinna w stanie wojskowych, to i złagodzenie tej kary trudno nie uznać za surową. Czy pan Miszenko nie płaci za uniewinniające wyroki naszych sądów cywilnych na zabójców i grabiełców? I czy sprawiedliwość ludzka, z całą jej nową komplikacją nie jest igraszka wypadku?»

Trudnem byłoby do zrozumienia, dlaczego gazeta, która giska głomni na docenta Miszenkę «starszynę» przysięgłych w ki-jowskim procesie Swirydowa za występna łagodność wyroku, tak gorąco broni kapita-na Miszenkę, który zał bezbrożnego czło-wieka, i dziwi się surowości sądu... Trudnem byłoby, gdybyśmy niewiedzieli, że załitym był plhak... Na szczęście sął wojenny tyfliski nie rzadził się tą nową teorią politycz-no-nacyonalnej sprawiedliwości.

**ULTIMATUM «SWIETA».**

Dziennik p. Komarowa, omawiając ponownie sprawę naszą, tak się tym razem energicznie wy-raża:

«Czas już zostać ludźmi trzeźwymi i myśla-ciami. Jedynę rzecz, z damy od polaków: wyrze-czenia się myśli, żeby kiedykolwiek Rosya i Polska mogły się rozdzielić i utworzyć dwa od-dzielne państwa: nigdy nie podobnego się nie stanie. Chyba że potki krwi zaleją Europę środ-kową, a miliony ludzi w Wiedle złożą swoje kości. Jedno państwo, jedną ród, jeden język państwo-woy, jedno instytucje państwowe, jedno wojsko i jedno przedstawicielstwo na zewnątrz. Niema po za t m (kiedwka, co było po za tem?) powodu krepowania w czemkolwiek polski-j odrębności plemienniej. Przeciwnie—lepiej będzie, gdy słowiańskie to plemię okrzepnie u d brzgałmi Wisły, niżby miało dojść do ni doleżnego, bezsilnego stanu, a osady niemieckie, wrogie Rosyi z samej istoty, swoj-j, zastąpić misły pokojewne nam ro-d polskie. Przypuśćmy naj-krainiejszą nawet ostrożność, że rosyjanin pozostający w Polsce, ostanowic polją, wychowuje wde dzieł na po-laków i sam nawet przechodzi na katolicyzm (?) to i wtedy jeszcze rosyjanin ten nie będzie wro-giem swoj-j ojczyzny w apolocznościwość polskiem, do którego się wcielił, a zostanie raczej aposto-łem zgody plemiennej niż zał plemieniu niawan-ful. Tysiące polaków niezakładających w Rosyi rannego. Niechże, na wzajem, dziesiątki rosyjan-zamknających w Polsce, pocięszą».



Jednego tylko załować przychodzi, a mianowicie, że redakcyja «Świeta», dość zawile rozgraniczając sferę działalności państwowej od sfery działalności ściśle społecznej, nie wskazuje, co zdaniem tego pisma pozostaje lub pozostałoby do czynienia na świecie owemu «bratniemu plemienu polskiemu» w celu skutecznego bronienia się przed napływami obczyzny. Gdyby pisma rosyjskie wdrożyły się we zwyczaj pracy zagranicznej zagładania w kwestyach tego rodzaju do prac tak w danym zakresie poważnych, jak np. prace Humboldta lub Milla o granicach pozytywnej działalności państwa, możeby w końcu dyskusya z niemi i doprowadziła do czegośkolwiek dodatniejszego. Wyraz, dajmy na to, «instytucye państwowe» latwym jest do wywniesienia i do napisania, ale znaczenie jego innem jest całkowiec w Anglii np. gdzie wydział oświaty nie istnieje prawie jako instytucya państwowa, a inunem we Francyi, gdzie departament wychowania publicznego nie wiele się różni od zwyczajnego departamentu administracyjnego.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

Z powodu małej ilości ziemi i zbyt wielkiego jej rozdrabniania w kraju zachodnim, do czego w znacznej części przyczyniło się wladaniecztwo, (?) w wyższych sferach rządowych w ostatnich czasach zajeto się kwestyą rozciągnięcia działalności banku ziemskiego wiościsłńskiego i na kraj zachodni. Dopomagając z jednej strony właścicielom drobnych posiadłości w kupowaniu ziemi za pomocą banku, tenże bank, jak sądzą, jednocześnie będzie ulgą dla większej włośności, cierpiącej mocno od nagromadzenia w jej reku obszarów zarzucanych i tem samem nie przynoszących żadnej korzyści. Utrzymują, że jedna z osób zajmujących niedawno jeszcze ważne stanowisko administracyjne, przedstawiła w tych dniach ministerstwa finansów referat o konieczności rozszerzenia działalności banku ziemskiego dla włościan.

«Now. Wremia» podaje wiadomość z pewnego źródła, że zjazdowi przedstawicieli instytucyj kredytowych ziemskich oznajmiono, iż istnieje projekt utworzenia państwowego banku ziemskiego. Wiadomość ta uciechy zapewne wszystkich, komu drogiemi są interesy gospodarstwa wiejskiego.

Ministerstwo oświaty na wniosek kuratora okręgu wileńskiego p. Siergiewskiego wystąpiło na drogę prawodawczą z projektem powiększenia składu zarządu wileńskiego centralnego archiwum dokumentów w starych. Obliczono bowiem, że przy dzisiejszym niezliczonym składzie pracujących nad opisem aktów historycznych, dochodzących do okazałej cyfry sześciu milionów, przy najuśmieszniejszej pracy, zdolano by opis ten ukończyć dopiero w roku pańskim 2619. To jest za lat 735.

W kraju południowo-zachodnim istniały od roku 1863-go przepisy, na mocy których osoby pochodzenia szlacheckiego winny były zapatrywać się w osobne karty pobytu od gubernatorów miejscowych tak dla zamieszkiwania w kraju, jakoteż we wszelkich miastach państwa. Obecnie jak się dowiaduje «Zaria» minister spraw wewnętrznych uzwał za możebne uchylenie tych przepisów i gubernatorowie nie wydają żadnych kart osobnych, jako dziś już niepotrzebnych.

W sobotę rozpoczynają się posiedzenia w ministerstwie skarbu w kwestyi podniesienia cła wchodowego na węgiel kamienny i żelazo surowe. Z przemyślowców warszawskich wezwani zostali do wzięcia udziału w obradach: p. N. Rau i p. Feliks Wojciechowski, tudzież p. Stefan Kosanin, inżynier z Łodzi. Jednocześnie ma być rozważanem podniesienie cła od skór wyrobionych. Jako rzeczoznawca zaproszony jest z Warszawy p. Władysław Pkifer.

Kurska szlachta postanowiła praktycznie skorzystać z zainaugurowania

przez «Mosk. Wied.» dworjańskiej ery, zebranie bowiem postanowiło upraszać Najjaśniejszego Pana o podtrzymanie szlacheckiego gospodarstwa i własności ziemskiej za pomocą ustanowienia kredytu długoterminowego i rozkazania przyjmowania sola-weksił szlachty na wzór handlowych, za dwoma podpisaniami, jak również upraszać o pozostawienie dla szlachty majątków wymierających bezpotomnie szlachty («ogromocnych») nie zapisanej do ksiąg rodowych.

W dniu 16 stycznia, wydanym został, jak donoszą «Nowosti» ukaz do rządzącego senatu, aby na przyszłość deputacye od instytucyj społecznych, towarzystw uczonych i innych, jak również i prywatnych stowarzyszeń i przedsiębierstw, były wybierane i wysyłane niniejszej, jak za zgodą wyższych przedstawicieli władzy administracyjnej, przyczem, w miejscowościach, podległych general-gubernatorom, o takie pozwolenie należy upraszać general-gubernatora, a w innych, ministra spraw wewnętrznych, za pośrednictwem władzy miejscowej.

«Peters. Wied.» donoszą, iż przeprowadzenie linii rosyjsko-chińskiej granicy ulega zwłoczce. Przeprowadzenie linii w okręgu siemireczyńskim jest ukończone, natomiast w okręgu fergańskim wstrzymano roboty z powodu żądania postawionego przez chińskiego komisarza, aby granicę posunięto na zachód od twierdzy Czynaandy. W chińskiej Kuldzy zaprowadzono surową rewizyę paszportów podróźnych rosyjskich.

Z Kaszgary i kraju Ilijskiego, piszą do «St. P. Wiadomości», że kupcy rosyjscy są wpuszczani tylko do miasta Kaszgaru, wstęp zaś do kraju Ilijskiego został im wzbroniony pomimo zawartej ugody. W Kuldzy i innych miastach ukazały się towary chińskie i angielskie z uszczerbkiem dla handlu rosyjskiego. Chińczycy naprawiają pograniczne swe twierdze i wznoszą nowe.

W obecnej chwili opracowuje się projekt nowej ustawy dla przemysłu fabrycznego i rzemieślniczego. Już przy układaniu dzisiaj obowiązującej ustawy dla miast, oboma komisya zwróciła uwagę, że ustanowiona według prawa organizacya stanu rzemieślniczego oddzieliła od mi-szczanckiego, w rzeczywistości nie wszędzie istnieje; cechy założono tylko w znaczniejszych miastach, w innych zaś rzemieślnicy nie tworzą oddzielnego od mi-szczan stanu. Następnie, przyjmując pod uwagę, że stan rzemieślniczy i miesz-zaniski, w większości wypadków żyje w tych samych warunkach, i że połączenie mieszczan z rzemieślnikami w jeden stan zmniejszyłoby znacznie wydatki na zarząd, wobec stosunkowego obóstwa obu stanów, istniał już przed trzynastu laty zamiar złączenia obu wspomnianych stanów w jeden. Obecnie, przy opracowywaniu nowej ustawy przemysłu fabrycznego i rzemieślniczego, znów pojawiła się kwestya zniesienia oddzielnego działy stanu rzemieślniczego, i według otrzymanych przez nas wiadomości, w nowej ustawie dla przemysłu, istnieje zamiar zawrzeć prawa oprędz na następujących głównych podstawach: 1) Biorąc pod uwagę, że istniejące urzadzzenia cechowe, mające w większej części miast cesarstwa czysto formalne tylko znaczenie, silnie krapnia prawidlowy bieg przemysłu—zniesić je, tymbardziej, że z doświadczenia wiadomo, iż niepodobna, szczególnie przy dzisiejszym rozwoju wiedzy technicznej—określić rzeczywiste różnice pomiędzy przemysłem fabrycznym, a rzemieślniczym. 2) W celu możliwie lepszego rozwoju przemysłu, jednocześnie ze zniesieniem urzadzzeń cechowych w miastach, dozwolil wszystkie przemyslowcom, w celach wzajemnej pomocy urzadzć towarzystwa przemyslowe i korporacyjne (artel). Tym towarzystwom i korporacyom, za zgodą odnośnych władz, można by oddać mi-sie, będące dzisiaj wlannością towarzystw rzemieślniczych i cechów. Projektowane nowe postanowienia zniesienia cechów w cesarstwie, jak nam donoszą, mają być zastosowane i do kraju nadbaltyckiego i do guberni Królestwa polskiego. Przed wnieśieniem jednak nowej ustawy dla przemysłu do zatwierdzenia w drodze prawodawczej, odnośne dekantery zbierają obecnie doklady do o-półnosa instytucyj cechowych w różnych guberniach cesarstwa.

Według ostatnich wiadomości, w woj-ska rosyjskiem licza obecnie: jeńców, 624 i ober oficerów 36,74, żołnierzy 636,145. Wska, według okręgów, rozstawiona są w sposób następujący: w okręgu petersburskim 63,470,

świdelskim—13,445; wileńskim—104,866; warszawskim 110,267; kijowski 64,664, charkowski 63,433, charkowski 63,146, mozkowski 64,536, kazanski 39,826, kaukaski 99,854, omski 20,838, wachodni. Syberyi 17,058, w tarkiastanskim 36,679.

Poruszyony przez ministra finansów projekt rościagnięcia obowiązków obecnie w cesarstwie przepisów stemplowych, wydanych w r. 1874, i na gubernie Królestwa polskiego, i uśniesienia istniejących w tym kraju oddzielnych przepisów stemplowych, będzie wkrótce rozpatrywany ostatecznie w drodze prawodawczej. Wprowadzenie w guberniach Królestwa ogólnej ustawy stemplowej, przysporzy skarbowi z tej rubryki dochodu, przeszło dwa miliony rubli.

Zarządzący kontrola moskiewska rz. r. st. Czerkowskiej mianowany został dyrektorem kancelaryi kontr. państwowej; prezes sądu okr. śledczego Chochwiakow prezesem sądu okr. piotrkowskiego; zastójczy przy ober-prokuratorze 5 departamentu senatu Salaksenajder, członkiem izby sąd. kijowskiej; tow. prokuratora sądu okr. warszawskiego Riesznikow prokuratorem sądu okr. kieleckiego; tow. prokuratora sądu okr. radomskiego Powiśkił członkiem sądu okr. radomskiego; członkowie sądu okręgowego śledczego Makarenko i żytomierskiego Semkow-ski i przy prokuratorze sądu okr. witebskiego Sobolewski p. o. sądz. śled. Makarenko pow. wiodawackiego okr. sądu śledczego, Semkowski 3 ucz. pow. owruckiego sądu okr. żytomierskiego, a Sobolewski w okr. sądu witebskiego; zostający przy ministerstwie sprawiedliwości Semkow-ski kandydatem na posadę sądowną przy prokuratorze sądu okr. witebskiego; ucz. sędzia pow. Bedriaga przeniesiony został z okręgu nowogródzkiego do mińskiego, a Borow z okręgu baltajskiego gub. podolsk. do okręgu nowogródzkiego gub. mińskiej; tow. prokuratora sądu okr. nowogródzkiego Maliszenko mianowany został tow. prok. sądu okr. witebskiego; p. o. sądz. śled. Światowitow przeniesiony został z 3 ucz. sądu okr. żytomierskiego, Iwasik z pow. białozoskiego do m. Śiedles i pow. śiedleckiego i Iwasik z pow. wiodawackiego do białozoskiego, okręgu sądu okr. śledczego; od obowiązków uwolniony sądz. pow. Bendzina, 2 okr. gub. piotrkowskiej Dekaprowskiej; z powodu śmierci wykreślony został z listy hon. sądz. pow. okręgu mińskiego, gub. mińskiej Sacharow.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

W piątek odbył się w pałacu Zimowym drugi bal dworaki, na który zaproszono 780 osób. Tańce odbywały się w sali koncertowej, kolacye zastawiono w sali nikolajewskiej. Bal skończył się o godzinie wpół do trzeciej.

Jeden z naszych czytelników zapytywał nas niedawno, co się dzieje ze słownikiem literwsko-rosyjskim, który miała wydać cesarska Akademia nauk w Petersburgu. Nie mając bliższych i pewnych wiadomości o losach tego ważnego dla literatury i oświaty literwskiej wydawnictwa, zwrócilimy się z prośbą o informacyę wprost do akademii nauk. W tych dniach właśnie otrzymaliśmy od zarządu Akademii list z uprzejmem objaśnieniem, że rękopis słownika literwsko-rosyjskiego został już złożony w Akademii i chociaż nie jest jeszcze zupełnie przygotowany do druku, jednakże Akademia spodziewa się niezadługo do wydania tegoż przystąpić. W każdym razie druk słownika opóźnialny będzie koniecznością posyłania korekty do Kazania i druk innych wydawnictw Akademii nauk.

W sobotę, 21 b. m. odbył się w lokalu b. Klubu artystycznego bal, na dochód ochronki katolickiej w Petersburgu, na który zgromadziło się kilkadziesiąt osób płci obojej. Bal rozpoczął się o godz. 11 połączni, który prowadził p. Jen. Lubowicki z panią Malukowska, opiekunką ochronki i gospodynią balu, w pierwszej parze, dalej p. Lubowicki, druga gospodyni balu z p. Malukowskim. Urzadzanie i ubranie sil odznaczalo się elegancyą i gustem. Towale pań-biły wszystkie od najbogatych do najskromniejszych gustowne i ładne. Ożywione tańce przeciągnęły się do godz. 5 rana. Dochód wyniósł około 2,700 rub., w sumie tej międzi się także 100 rub., ofiarowane p. Natalski S. za bilet przez p. J. Blocha i 26 rub. przez p. W. Mierzwinskigo.

— «Strana» p. Połosińskiego, — jak donosi «Now. Obozrenie» okłada się z półrocznego letargu, ażeby znów wpaść w sen na czas nieograniczony. Jedyny jej numer, o czterech stronicach, zawiera w sobie «wypienienie rozkładu budżetu państwowego». Na samym końcu trzej wiersze od redakcji: «dnia jeszcze następnego numeru «Strana» dotąd jeszcze oznaczyć nie może». Dodamy, że p. Połosiński zajmuje obecnie jedno z najważniejszych stanowisk w «Nowostiach». Udział najlżejszy o rosyjskich publicystów w organie, p. Notowicza odjścia się bardzo korzystnie w dziale artykułów wstępnych tego pisma.

— Sądzenie sprawy intendanckiej Progowora i jego towarzyszy zostało naznaczone w tutajszym wojennym sądzie okręgowym na 7 lutego.

— Odbieramy następujące objaśnienie:

Panie Redaktorze! W M 4 «Kraju», w korespondencji d-ra A. J. z Kamiecia, w ustępie o zgonie ś. p. Mikołaja Aleksandrowicza wkładam się omyłka: Stanisław Aleksandrowicz, któremu były nadane 2 starostwa, pietkowskie i bahowickie, nazwany jest pазіem królewskim. Cytując to mógłby ktoś przypuścić, że dawna rozczepolita rozkładała tak wielkie nagrody jak starostwa, pазіem. Tak jednak nie jest. Jestem w posiadaniu oryginalnego przywileju Augusta III, nadającego wspomnianemu Stanisławowi Witoldowi Aleksandrowiczowi starostwo Latawskie (*Wittam Letara dictam, in palatinatu Podoliae sitam*). Otóż w tym przywileju z 1753 r. ów Stanisław Aleksandrowicz figuruje jako szambelan królewski (*camerarius noster*), zaś w późniejszych dokumentach nosi tytuł podkomorzego jego królew. meści (*succamerarius suae Regiae Majestatis*) i jako taki właśnie był wyagnadzony od sejmu 1775 r. w liczbie innych, dwoma starostwami, osobna sejmowa konstytucja p. n. «*Bene meritis*». Przyjm Pan i t. d. E. Skalski.

— W piątek, 27 b. m. odbył się w sali Kononowa koncert, a potem wieczór na rzecz niezamężnych studentów w instytucji Lesnego. Publiczność zapełniła licznie salę, gustownie przybraną w choinę, na której wata odgrywała bardzo szcześliwie rolę śniegu. Główną ozdobą koncertu, o bardzo rozmaitym interesującym programie, była część deklamacyjna, a szczególnie deklamacya znakomitej artystki teatru rosyjskiego p. Strepitowej. Spodziewać się należy, że koncert ten udał się i pod względem materialnym.

— Drugi koncert pp. Alfreda i Henryka Gränfeldów miał miejsce we czwartek 26 b. m. i ściągnął do sali Tow. kr. liczne grono publiczności, która przywróciła nader gorąco utalentowanego pianiste.

— Znany historyk rosyjski, Kostomarov uległ w tych dniach nieszczęśliwemu wypadkowi: Szybko jadące sanki najechawszy nie spodzianie przewróciły go i ranily, pozabijając przytomności. «Nie napróżno jeszcze Piotr Wielki» — szepkał się przy tej sposobności p. Kostomarov — teraz na jeździć, wydając swoje ukazy o tym, mania się prawej strony; widac jednak, że dotąd niczego się nie naszyli.

— Dnia 26 stycznia, w rocznicę śmierci Mikołaja Milutina, na nabożeństwo odprawione w cerkwi św. Symeona oprócz znajdujących się w Petersburgu bardzo niewiele osób, które przynajmniej czynny udział w sprawie reformy wsiedlańskiej, był także obecny generał-gubernator warszawski, generał-adjutant Hurko.

## Z WARSZAWY.

**Z sądu.** W listop. r. z. w sądzie okręgowym warszawskim sądzona była sprawa lekaja Ignacego Sawnora, oskarżonego przez swego pana porucznika Mielnikowa, o śladowanie wektów przed dopianiem na końcu zera, tak, że kiedy Sawnor wystąpił z akcją czynną przeciwko Mielnikowowi o 1,900 rubli, ten utrzymywał, że wekt był wystawiony tylko na 190 rubli, zarzucał fałsz i sprawa przeszła do sądów karnych. W zarządzie oszustwa Sawnora uwolnione, a odpowiedzialność sprawę tę w «Kur. Warsz.», p. Nowakowski, zamieścił w jednym zmiarku, iż «wytek» ten zapadł jednoznacznie. Otóż zmiarku ta stała się powodem do wyzwo-

nia przez p. prokuratora sądu okręgowego sprawy o przestępstwo prasowe z art. 1038 k. k. p. Wacławowi Szymanowskiemu, jako redaktorowi «Kuryera», oraz p. Franciszkowi Nowodworskiemu, jako autorowi pomienionego artykułu. Sprawa ta właśnie sądzona była w dniu 5 lutego w I-ym wydziale karnym warszawskiego sądu okręgowego. Obwinionych bronił adwokat przysięgły p. Pełowski. Oskarżenie popierał podprokurator p. Czerwier. Obwinieni nie przyznali się do winy, nie przecząc jednak, że zmiarku powyższa była w piśmie zamieszczona przez nich samych, utrzymywali, że zmiarku podobne jako fakta stwierdzone i prawdziwe mogą być ogłaszane drukiem, i nie jest to wcale przestępstwem. Kare, jaką mogli być dotknięci oskarżeni z art. 1038, stanowi areszt od siedmiu dni do sześciu tygodni, a nadto grzywny do wysokości 500 rs. P. Czerwier żądał kary dla obwinionych, dowodząc, że drukiem to tylko ogłaszane być może, co odbywało się w sali sądowej na posiedzeniu publicznem. Jakkolwiek wiadomość, czy wyrok został wydany większością lub jednomyślnie nie jest sekretem, bo strony mogą się o tem dowiedzieć. Jednak ogłoszono to, co przepisami jest wzbronione. Odpowiedzialność ta dotyczy zarówno redaktora, jak autora, niezależnie nawet od cenzury. Obrona oskarżonych pan Pełowski dowodził, że wszystko wolno jest drukować, co się w sądzie działo. Tutaj fakt był ogłoszony bez robienia nad nim uwag krytycznych, a fakt był prawdziwy. Odnosnie do istniejącej u nas cenzury, niemożna jej o zbytnią łagodność posądzać, i skoro ta nie zwróciła uwagi na artykuł, to mógł być wydrukowany. Niepodobna karać człowieka, który wszystko zrobił, co do niego należało, złożył artykuł cenzorowi i otrzymał jego sankcje. Sąd po dość długiej naradzie, obu obwinionych uwolnił. Inna sprawa prasowa przyszła w d. 6 lutego pod rozpoznanie I wydziału tegoż sądu okręgowego. Oskarżonym był redaktor «Kur. Poran.», Feliks Fryze, o zniesławienie w redagowaniu przez siebie piśmie lekarza drogi żelaznej warsz.-wiedeńskiej, d-ra Stanisława Rybickiego, przypisawszy mu czyny, czezi jego uwłaczające. Przestępstwo to, zwane dyflamacją, przewidywał artykuł 1039 k. k. Na posiedzeniu, prokurator pan Krasowski, wniósł ekscypce niewłaściwości sądu, uważając, iż sprawa ulega rozpoznaniu nie sądu, lecz izby sądowej, ponieważ osobą zniesławioną jest lekarz drogi żelaznej, która s-tatut organiczny z r. 1857, wyraźnie uznaje za urzędnika. Obronca posądzański, pomocnik adwokata przysięgłego Szymański, wniósł o oddalenie powołanej ekscypcy. Sąd, przychylając się do wniosków reprezentanta urzędu publicznego, z uwagi na art. 1038 k. p. k., postanowił sprawę odroczyć aż do nadesłania przez właściwą władzę listy stanu służ-y d-ra Rybickiego, i o ile w rzeczy samej lekarz ten urzęduje na drodze żelaznej warsz.-wiedeńskiej, akta przesłać do izby sądowej warszawskiej, jako pierwszej instancji sądczej.

**Austryackość.** «Dniw. Warszaw.» pismo o strazy ogniowej w Częstochowie, co następuje: «Gubernator piotrkowski wydał rozporządzenie, wzbraniające strazy częstochowskiej nosić mundury austryackie; strazacy jednak nie zgadzają się na formę przepisana, uważając ją za mniej estetyczną, skutkiem czego towarzystwo strazy ogniowej już w Częstochowie nie istnieje».

**Z uniwersytetu.** «Zurнал ministerstwa Nar. prosw.» podaje interesujące szczegóły o stanie uniwersytetu warszawskiego w r. 1882. Liczba wykładających wynosiła 80: 30 profesorów zwyczajnych, 16 nadzwyczajnych, 16 docentów, 5 lektorów, 12 astronomów obserwatorów, presektorów, laborantów i wykładających czasowo. Wskazujących katedr w ciągu całego roku było dosyć sporo, że zmian zaś w wykładach najważniejszą było ustanowienie osobnej katedry literatury polskiej, wykładanej od r. 1882 przez prof. filologii słowiańskiej. Studentów było 1 stycznia 1883 r. było 1,195 t. j. o 195 więcej niż roku poprzedniego, młodych słuchaczy, zaś 104 czyli o 28 mniej. Według do-

kułtetów ilość studentów rozkładała się w następujący sposób: na historyczno-filologicznym 55, na fizyko-matematycznym 180, na prawnym 366 i na medycznym 404; według kursów zaś: na I kursie 607, na II—308, na III—308, na IV—161, na V 71; według wyznania: prawosławnych—109, greko-uniajów—2, katolików—841, ewangelików i reformowanych—34, żydów 208, mahometanin 1; według stanów: synów szlachej i urzędników—743, osób stanu duchownego—32, obywateli honorowych i kupców 31, mieszczan i stanu nieoznaczonego 344, włościan—35, cudzoziemców—10; według wykształcenia: z gimnazyów—1,167, z seminarjów duchownych—17, z innych zakładów naukowych—11. Z ogólnej liczby studentów, stypendya pobierało 549, czyli 45,93%, w ilości ogólnej 36,158 rs. oprócz sumy rs. 9,873, rozdanej jako zapomogi jednorazowe. Prowadzenie się studentów było «bardzo dobre», z wyjątkiem małego wybryku przy egzaminie jednego studenta, uznanego przez lekarzy za «manjaka». «Peter. Wied.», z których te szczegóły czerpiemy, przy orzeczeniu lekarzy postawilo znak zapytania. Czyżby to miało znaczyć, że podejrzewają i w tym wypadku kramole?...

**Objasnienia.** «Nowoje Wremia» w korespondencji z Warszawy donosiło o pobiciu przez warszawskich handlarzy ryb kupców rosyjskich i zniszczeniu całego ich towaru. Warszawski ober-policmajster przostuje tę wiadomość w «Warsz. Dnielniku» donosząc, że wprawdzie dwaj kupcy z Kostowa nad Donem przywieźli d. 28 grudnia 660 pudów ryb i niechętnie spotkali przez kupców miejscowych za żelazną bramą, przycwem jednego z nich nawet uderzono; sprawców jednak aresztowano, a towar ich został nienuzkodzony i w całości rozprzedany, wskutek czego cena ryb spadła o połowę. Nadto odkryto przy tej sprawie istnienie z mo w kupców ryb, którzy postanowili wszelkie przywiezione towary wykupić, a następnie ceny podnieść. Obie sprawy oddano na drogę sądowną.

**Rekapitulacja.** Z rocznego spisu rzeczy, dołączonego do jednego z ostatnich numerów «Cholmsko-warsz. eparch. Wiestnika» notujemy, że organ ten poruszał i podnosił następujące, bliżej nas obchodzące kwestye: o skargach prawosławnych włościan na przesładowanie ich przez zatwardziały b. uijtów; o skupieniu w Rosji instytucji propagandy rzymsko-katolickiej i nowych niebezpieczeństw dla zachodniej Rusi; o święceniach rocznicy zjednoczenia chełmskich uijtów z kościołem prawosławnym 11 maja 1883 r. w Hrubieszowie; o tem, co wygrała Rosya przez pogodzenie się z kuryą; o demonstracji panów i duchowieństwa katolickiego w granicach Podlasia chełmskiego; odpowiedź na oficjalne zaproszenie i jeszcze słów kilka o polsko-lacińskiej propagandzie szarytek na Rusi chełmskiej; notatki o kościele społecznem życiu w kraju chełmskim; zniesienie kaplicy prawosławnej na Podlasiu przez pana katolika; o konieczności wydania specjalnego kalendarza dla chełmskiej Rusi; papieżstwo i papizm: szkice o stanie prawosławia w gub. siedleckiej; o konieczności wprowadzenia rosyjskich nazw miast, miasteczek i t. p.

**Kapitały dobroczynne.** pochodzące z różnych zapisów, a na cele użytku publicznego w Warszawie przeznaczone, dotąd jednak od lat 80 bez mniej, stosownie do chwili sposobu powstania, nieruchomie apoczywające, jak nas przekonywa sprawozdanie Rady Miejskiej Dobroczynności publicznej za rok 1882 wynosiły 849,429 rub. 9 k.; są zaś następie: 1) Zapis na Centralny dom charytaty unyślowo 254,753 rub. 11 kop. 2) Sale zarobkowe z zapisu Staszica: kapitał zakładowy 16,000 rub. procent od niego są lat 80 uczynił sumę 301,487 rub. 45 kop. razem więc obecnie 316,487 rub. 45 kopiejek. 3) Zapis na rekwalifikację przy szpitalu Delsciakta Jezus: z zapisu Staszica 43,305 rub. 51 kop., z zapisu na ten sam cel Ezezwukiej (złożone w Banku Polakim 18,068 rub. 41 kop.) i hypoteczne zabezpieczonych 35,881 rub. 74 k.) 58 940 rub. 15 kop.; razem są sumami 660,845 rub. 66 kop. 4) Zapis na Fry-



szek rekonwalescentów przy szpitalu św. Jana Bożego 4,702 rub. 2 k. 5) Na przyrzątek rekonwalescentów przy szpitalu żydowskim 34,790 r. 43 k. 6) Zapis na Przyrzątek starców przy szpitalu żydowskim 11,534 r. 90 k. 7) Na Przyrzątek rekonwalescentów przy szpitalu ewangelickim 700 r. 8) Ciągłe zapisy na różne cele dobroczynne 153,056 r. 25 k. w Banku Polskim i 68,500 na hypotekach, razem też kategorii napisów 219,556 r. 25 k. 9) Kapitał kwesty Wielkotygodniowej, a także z opłat 5 kopiejkowych od biletów teatralnych, o ile stanowi pozostałość z czynności z tego działu różnych zapomóg, czyni obecnie 9,454 r. 27 k. Z wymienionych tu 9 pozycji: sześć na sumę 746,847 r. 35 kop. złożone są w Banku Polskim, trzy zaś na sumę 103,081 r. 74 k. są składowane na hypotekach.

**Instytucje finansowe.** W roku liczą znajdując się w Warszawie podług «Słowa», następujące instytucje finansowe: banków 8, a mianowicie: bank polski, bank handlowy, bank dyskontowy, warszawskie towarzystwo wzajemnego kredytu, towarzystwo kredytowe ziemskie, towarzystwo kredytowe m. Warszawy i kasa przemysłowców warszawskich. Domów bankierskich posiada Warszawa 30, towarzystw akcyjnych przemysłowohandlowych 6, towarzystwo ubezpieczeń krajowe 1, reprezentacji i agencur towarzystw ubezpieczeń rosyjskich 17, zarządów fabryk cukru w Królestwie 29, kantorów i interesów bankierskich 6, kantorów wymiany pieniędzy 29, domów handlowych, agenturowych, komisyjnych i spedycyjnych i gildii 65, II i III 57, kantorów agenturowych krajowych i zagranicznych 98, kantorów komisowych, informacyjnych i powozowych 21. Agentów giełdy warszawskiej 15, agentów ubezpieczeń, sprzedawców cukru, domów zagranicznych 35, kupców 1-ej gildii w r. b. znajduje się 23, II-ej 689.

**Ruch budowlany.** Pod tym tytułem w Kronice bieżącej «Przeglądu Technicznego» pan Zygmunt Kiślański zamieścił ciekawy artykuł o ruchu budowlanym w Królestwie. Największą budowlą tak co do obszerności, jak i co do kosztu, wzniesioną w roku zeszłym, w Warszawie są koszary warszawskiego dywizyonu żandarmerii. Śmiało rzec można, powiada autor, że budowli tak ogromnej, a tak mało odpowiadającej nietylko warunkom, ale i elementarnym zasadom proporcji, nie mieliśmy dotąd w Warszawie. Co do prowincji, to najwięcej zabudowywała się Łódź, gdzie wzniesiono przeszło 100 nowych budowli. Na przychylnia też wzmiankę zasłużyły dworce nowej kolei Dęblisko-Dąbrowskiej, które odznaczają się wygodą układu i ozdobnością elewacji.

**Tragiczny wypadek.** W dniu 2 lutego o godzinie 2-jej po południu zdarzył się tragiczny wypadek... Pan F. spotkałszy na placu Trzech Krzyży p. Wriazowa, studenta tutejszego uniwersytetu, zaczął z nim rozmowę, po której obaj weszli na ulicę Wspólną. Widać, iż pomiędzy nimi przyszło do jakiejś sprzeczki, gdyż p. F. zatrzymałszy się nagle, rzucił p. W. kilka papierów bankowych, a potem natychmiast wystrzelał z rewolweru zranili go w twarz tak, iż kula straszakawy zęby, wzięła p. W. w karku... Raniomy miał tyle sił jeszcze, iż doszedłszy do tuż obok leżącej kawiarni, zażądał tam wody, lecz nim mu ją podano, upadł bez zmysłów. Koleśdy rannego, znajdujący się wypadkiem w pobliżu, odwieźli go do domu lub do szpitala może. Pana F. aresztowanego odprowadzono do cyrkułu. Podczas pobytu w cyrkułu, dokąd przybyli w krótkie żona i kolega aresztowanego, F. objawiał stan gorączkowego rozdrażnienia.

**Stypendjum.** Powstała pomiędzy uczennicami, i kolegami ś. p. Boczyńskiego piękna myśl uczczenia pamięci zmarłego, przez zebranie stypendjum jego imienia, przechodząc zaczyna w czyn. Redakcja «Tygodnika Instrowanego» (Krakowskie Przedmieście, Nr. 15) podjęła się przyjmowania ofiar na ten cel nadeślanych; na kursorów zaś zebrać się mającego funduszu uproszeni zostali: dr. Ignacy Baranowski, Ludwik Jenke, redaktor «Tygodnika Instrowanego» i Henryk Krajewski, adwokat.

**Progimnazja.** Rada państwa przyjęła w tych dniach, jak donoszą «Nowosti», etaty progimnazjów w warszawskim okręgu nankowym.

**Z PROWINCJI.**

**o HRUBIESZOWSKIE.** W «Gazecie» lubelskiej znajdujemy kilka szczegółów o organizacji przybywałego hrubieszowskie «czytelnia i lasajacych», które się tu z powodzeniem rozwijają. Nie tylko książki, ale pisma peryodyczne mają duży czytelników. Przytaczamy tylko wykaz wydawnictw sprowadzanych za pośrednictwem «Spółki kolportażowej» przez obywatelstwo. 2 miesięczników: «Ateneum» 4. «Bibl. Warsz.» 1. «Nivy» 1; a tygodników:

«Tyg. II.» 17. «Kłosów» 9. «Tyg. Pows.» 2. «Wstrowca» 3. «Biesady» 16. «Bismasz» 16. «Roll» 8. «Prawdy» 4. «Przeg. Tyg.» 4. «Kraja» 7. «Kar. Warsz.» 3. «Kar. Cod.» 4. «Wiek» 5.

**o Z WILNA** piszą do «Gaz. Polak.»: Wyśzedł tu z druku «Wileński kalendarz» na r. b., książka, ozdobiona złotem literami na okładce i portretami, a zawierająca w sobie stron 236. Mimo to wszystko jest bardzo tania, bo kosztuje gr. 40. Między innymi znajdujemy w «Kalendarzu» dwym artykuł p. n.: «O położeniu włościan ruskich za panowania nad nimi Litwy i Polacji». «Wileński kalendarz» rozszalało w miastwie egzemplarzy do miejscowych dyrekcji szkół ludowych, z tem poleceniem, ażeby ci, do kogo to należy, azerzyli go po gminach.

**o Z LIDY** piszą do nas: Duzo daleko się przytoczyć wspomnień historycznych z miasta, które pamięta dobre czasy Gedyminów i Witoldów. Kto ciekaw, niech zajrzy do Balińskiego i Strzykowskiego tu wspomnie tylko, że pierwszy koscioł katolicki założyli tu franciszkanie, przybył z Polski w r. 1366, a w 1533 poświęcono pierwszą cerkwie w obrządku wschodnim. Lida posiadała jeszcze klasztor Karpelitów, w którym dziś mieści się szpital i klub wojskowy; a pijarzy mieli tu swoje kolegium i szkołę nazwaną w czasach półwyzwolenia. Obecnie stoją jeszcze w samem mieście wspaniałe zwałiska zamku, widąc baszty i przekopy; kształt zaś jego zupełnie taki jak zwałisk zamkowych w Mińskich i Krewie. Przed kilku laty były marszałek lidzki p. C. robił bardzo usilne starania o zniszczenie wszelkich śladów zamczyska, w celu założenia na tem miejscu spacerowego ogrodu. Usiłowania spełzły na niczem; miasto nie ma wprawdzie spacerowego ogrodu, posiada natomiast wspaniałą parkówkę, również najstarszych naszych pamiętek. Na widok jej wspomnienie przeszłości tak jakoś dziwnie ogrzewa serce, a w myślach tyle odwiecznych snuje się obrazów. Doprawdy, chyba że niebardzo powinniśmy obawiać nad niedostłym zamiarem szanownego cywilizatora? Wprawdzie publiczny ogród bardzoby się nam przydał, na pociesze jednak możemy sobie powiedzieć, że tam gdzie w samem sercu Europy, zwałiska podobne naszym stanowiące wspaniała ozdoba pysznego Renu i bodaj że tam nikomu nie przychodzi na myśl niszczyć je z kretesem i zastępować ogródkiem chociażby nawet ozdobionym bndką z sodową wodą. Po za obrzeżem zamkowych murów, Lida niczem się nie różni od innych miast powiatowych na Litwie. Zabudowana jest więcej niż skromnie i ma bardzo duzo 2 y d o w, z których 3, bez okróslonego zajęcia i pożywienia. Kwestya żydowska mimo woli musi przyjsz na myśl każdemu, kto choć raz zajrzał w boczną uliczkę krolewo-kolwiek z naszych małych miasteczek. Tu już szynkownie zdarzają się rzadko, kramików wcale nie widać, natomiast, przed każdą chatą, na środku ulicy, w każdym okienku ogromna ilość dziatwy żydowskiej różnego wieku, płci i wzrostu, ale jednostajnie odbarta i wynędzniała. Rol się tego co niemiar, nieraz do jednej matki należy ich kilkoro w równy wieku, jakby się rozdziłi w «grappe», winywinogrona. W cuchnącej, nędznej nad wyraz chałupnie mieści się ich tyle, ile tylko nędza zgromadzić potrafi! Zapytani, czemu się trudnią, z czego żyją, wzywają ramiionami, wzdychając. W istocie zaś są to większej części rentjerzy, pobierający tygodniowy podatek od swej za możniejszej braci; podatek zaledwo ogłodowej śmierci ochrania, przepiórki i manna dawno już spadać przestały, więc przy zdżręczności radzą sobie jak mogą; żyć przecież muszą, a jest ich tak duzo ostatecznie ciemnych zglodniałych. Dla nieopowojonych z malomiaszczkowem życiem Lida wygląda dziwnie spokojnie. Życie towarzyskie żadną miarą rozwijać się tu nie chce. Mała garstka «inteligencji», dzieł się na kółka, siwające się tylko na wspólnem zebraniu w klubie, albo przy ziolonem stoliku, po za klubem każdem siedzi cichutko u siebie. W całym miasteczku ani jednego porządnie fortepjanu, ani jednej... Bawiał idąc dalej w kierunku estetyczno-umysłowym może znaleźć tam, gdzie się nie

wraca bez posiadania o przemądli Fakt supełnego odretwienia tem się objadnia, że tu brak żywiłow, którzyby chcieli i umiali podnieść życie towarzyskie. Urzędnicy, zmieniłow bardzo często, słusznie uważają siebie za ptaków przelotnych i nie czują potrzeby budowania trwałych gniazd. Miejscowy żywiłow to proletaryat ślepiący w biurach za nędzną opłatą; straszne widmo niepewnego jutra ścina im krew w żyłach, odbiera apetyt do chleba zapracowanego z biedą; jedyną ich rozkoszą gdy idąc spać mogą powiedzieć: «No dziś przysiałem. jak kolwiek!» Po skośowaniu pijarów do 1850 r. Lida miała pięcioklasowe szkoły i obsadzone bardzo szalenie, gdyż wiekzsa część nauczycieli, byli to wychowawcy wileńskiego uniwersytetu! Miała walne kontrakta, trwające cały miesiąc, na które jeżdżano z się całego kraju niemal. Ze zmianą stosunków ziemiankich, kontrakta straciły prawie rację bytu; mieszańcy z powiatu z biedy tylko zagładają do miasteczka, przypędzi ich tu chyba sprawa w sądzie, pozycyka u żyda, lub tym podobna ostateczność. Miasteczko żyje tedy życiem sobie właścicielom, spokojnem na pozór, w istocie zaś bardzo nieraz ciężkiem i dziwnie apatycznym. Przy tych warunkach nawet budująca się tu kolej wileńskorowienska, niewiele wpłynie na ożywienie, zrówna chyba trochę ceny produktów, które, nawiasem mówiąc, droższe są niż w Wilnie i innych większych miastach.

**Ostoj.**

**o BIELSKI POW.** W nocy d. 30 na 31 zeszłego miesiąca, jak donosi korespondent «Gaz. polak.», we wsi Winną Kościelną w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej, około północy niewiadomi złościcy w dość znacznej liczbie napadli na mieszkanie miejscowego proboszcza księdza A. O. Wylamawczy drzwi od sieni dołanemi drzaganami, ranili się jedni do sypialni księdza, inni zaś do pokoju służącej. Na halas, sprawiony przez opryszków, zbudził się wazszy domownicy: proboszcz, służący, chłopiec do posług i węgier, kramarz-wędrowny, przyradowko na plebanji nocujący. Złościcy przeszukali wszystkie szafy, szuflady, zabrali pieniądze, zaszczechowane przez księdza w ciągu lat 40; jak i sumy kilkuset rubli, znajdującą się u niego w depozycie, a przeznaczoną na odmalowanie kościoła. Spłądrowawszy mieszkanie całe, zniknęli bez śladu. Złoścycy było przynajmniej dwunastu, wszyscy w surdutałch i w maskach, ubrzeni w noże i w rewolwery. Postrach w okolicy z tego powodu jest wielki. Policya śledzi złoścyców, ale jak dotąd, nadaremnie.

**o Z MIŃSKA LITEWSKIEGO** piszą do nas: Bał, wydany dnia 10 stycznia w miejscowym klubie, na korzyść młodzieży kształcącej się w wyższych naukowych zakładach, a pochodzącej z guberni mińskiej, udał się najzpełniej. Porozsyłane zawczasu przez urządzających te zabawy zaproszenia, zgromadziły na nią liczne bardzo towarzysze wszystkich wogóle narodowości. Nawet z dalszych powiatów i z odległych wiejskich zaątków wielka ilość osób pośpieszyła na dzień wskazy. Tak, że przyjeżdżający przed samym wieczorem, z trudnością już zaledwo mogli znaleźć swobodne miejsce w hotelach. Ochoce tańce, do których nieraz stawało po kilkadziesiąt par, zakończone zostały mazurem i trwały do 9 zrana 11 stycznia. Ze sprzedaży biletów i z dochodu bufetowego zebrano pokładną sumkę, z której po odtrąceniu wydatków wszelkich, pozostało 1713 rub. Oryte te rozdzielono pomiędzy biednych i potrzebujących z pomocy studentów i studentki z Mińska, 300 rubli pozostawiono na założenie kasy pożyczkowej dla kształcącej się w wyższych naukowych zakładach młodzieży naszego miasta. Nadmienię jeszcze przy zrecznosci, że w położeniu kościoła katolickiego w naszych stronach, czas dopiełni zmian kilka. Z księży autoramentu b. wizytatora, ubyto dwóch z powodu słabości zakrwia; z tych jeden zajmował stanowisko wbytniejsze. Pewne wzmnienie wywołano w tymże zakresie dawniejszych nieporozumień naszych miejscowych, wieś o odeswie J. Eka. arystokracja, mającej na celu umorowanie stosunków władz duchownych dyscypliny mińskiej do urzędów administracyjnych świeckich K. L.

o ZAMOCIA pod Mińskiem, pisał do nas: Pomimo niesłychanej oddawna, obecnej stagnacji na wsi, Mińsk się rusza urządzając wycieczki i maskarady w celu dobroczynnym. W dniu 10 stycznia, odbył się zorganizowany przez młodzież uniwersytecką świąteczny bal, na biednych studentów pochodzących z Mińska. Jak na nasze prowincjonalne miasto, rezultat był znakomity, po odtrąceniu bowiem kosztów, czystego dochodu osiągnął 1743 rubli. Z tej sumy natychmiast wysłano zapomogi biednej młodzieży naszej: do Petersburga 468 rubli, do Moskwy 345 r., do Kijowa 305 r., do Charkowa 135 r., do Warszawy 40 r., do Rygi 25 r. Udzielono również wsparcie czternastemu studentom 125 r., i wysygnowano 300 r. na rzecz mińskiego towarzystwa pomocy uczącej się młodzieży. Podnieśli tu należyte okoliczności, że toalety miały być wcale skromne, a w liczbie dwunastu gospodarzy balu widziano czterdziestu studentów. Organizatorowie, zachęcani takim powodzeniem, zapowiedzieli już drugi bal na dzień 25 stycznia, towarzystwo zaś pomocy dla uczącej się młodzieży przygotowuje na dzień 14 lutego wielką maskaradę. Dochód z obu tych zabaw, zostanie obrócony wyłącznie na rzecz zakładów nankowych w Mińsku. Co do nas, wolelibyśmy wszędzie widzieć pochopność do dobroczynności i ofiarności bez współudziału wielkich zebrań miejskich, które marnują dużo czasu i wymagają znacznych wydatków. Lecz kiedy konieczność potrzeba takich pobudek, aby bieda osiągnęła pomoc, to gotowimy już patrzeć na środki przez palce, byle skutek dał się osiągnąć z jak najmniejszymi zbytekimi w naszej mierze czasami... Staraniem p. Aleksandra Walińskiego, znanego w literaturze, niegdyś księgarza mińskiego, a obecnie od niedawna znouu tośiadłego, wyszła pod firmą p. Zofii Sawickiej, książeczka dla dzieci, składająca się z powiastek, wyłącznie przez mieszkanek mińszczyzny napisanych. *Al. Jelski.*

o Z POLSIA pińskiego piszą do nas: Odludne i gluche Polesie nasze bardzo się zaczęło ożywiać ostatnimi czasy dzięki energicznej pracy nad osuszeniem ogromnych obszarów błot poleskich. oraz gorączkowej niemal budowie nowych dróg żel. Co się tyczy pierwszego, to musimy przyznać dokonano tu bardzo wiele: dzieł już osuszono już przeszło 1 1/2 miliona ogólnie. Roboty trwają ciągle pod kierownictwem bezpośrednim rodaka naszego, inż. Zylńskiego; z jakimi jednak są połączone trudnościami, oraz przeszkodami fizycznymi, wiadomo to chyba każdemu, kto choć ze słyszenia zna Polesie. Niemniej tamże szybkie posmianie się robotom kanalizacyjnych brak wielki rąk robotnych, tak, iż kierujący robotami zmuszeni są sprowadzić robotnika z guberni mohylowskiej lub ze środkowych guberni cesarskiej. Przybyłszy ci jednak nie wystarczają jeszcze, gdyż w jeśnieniu roku zeszłego sprowadzono kilkuset włóścian wielkopolskich, ze wschodnich powiatów Ks. Poznańskiego. Przechodząc z kolei rzeczy do kwestii nowobudowanych się dróg żel., musimy zaznaczyć, że chociaż budowa kolei poleskich jest prowadzona głównie w celach strategicznych, niemniej jednak ułatwiona komunikacja musi wywrzeć szkodliwe skutki na miejscowy handel i przemysł. Siano np. poleskie, które dotychczas nie miało żadnego odbływu i na miejscu było sprzedawane po kop. 10—15 za pud, obecnie ogromnie podskoczyło w cenę, zwłaszcza wskutek zamówień na większą skalę, otrzymanych w r. z. przez warszawski zarząd wojskowy; siano bowiem nasze, pomimo dość dużego transportu do Królestwa, wypada tam daleko taniej, niż siano z tak miejscowych. Również zwiększył się znacznie popyt na lasy poleskie, oraz — ryby. Tak np. ze sprawozdania ekspedycji kanalizacyjnej widzimy, że od 1 stycznia do 1 lipca 1893 r. splawiono kanałami 109,740 sztuk drzewa masowego, buldowalnego oraz irakwi, gdy w okresie czasu od r. 1875—79 splawiono zaledwie 37,550 sztuk. Many nadzieje, że handel poleski rozwinię się jeszcze bardziej, po zakończeniu tych wszyst-

kich prac, które się obecnie dokonywają lub które są jeszcze... w projekcie. Do takich wypadów mi przedewszystkiem zaliczyć pogłoski, dotyczące usiłowania Prypoci, tej głównej naszej komunikacji wodnej, łączącej przy pomocy kanału Ogrzyńskiego Niemien z Dnieprem, a przez nie — morze Bałtyckie z Czarnem. Pomimo jednak tak ważnego wzięcia, dzieł wewnętrznej stanowiska Prypoci, dzisiejszy jej stan niewiele przynosił korzyści: w letnich zwłaszcza miesiącach rzeka ta jest tak płytka, że nietylko parowce ale i berlińskie zaledwie 1/4 ładunku wieżę mogą; a i to jeszcze z częstym przeladowaniem towaru. Ponieważ nadto rzeka, oprócz znaczenia handlowego, jest niezmiernie ważną arterią komunikacyjną pod względem strategicznym, rząd zwrócił na nią ostatnimi czasy baczniejszą uwagę, i — jak twierdzą «Nowosti» — jeszcze w r. b. nastąpi regulacja Prypoci od wsi Lunieńca, przez którą przejdzie kolej wileński-rowska, aż do jej ujścia, a więc na przestrzeni 61 mil.

Z wydanej nakładem mińskiego komiteta statystycznego dziełka p. t. «Spisok zemlewatielewo Min. gub.», widzimy, że ogólna liczba posiadaczy ziemskich powiatu naszego jest 435. Z tych — wiekszych właścicieli, t. j. posiadających więcej niż 50 dzies. gruntu, jest 229; reszta stanowią mniejsi posiadacze ziemscy. Do liczby posiadaczy ziemskich są tu zaliczeni ci tylko, którzy posiadają jakąkolwiek własność ziemską nie wskutek uwłaszczenia z r. 1862. Co się zaś tyczy podziału ziemian naszych według narodowości, to polaków jest ogółem 187, rosjan 144, Niemców 4; pierwsi posiadają ogółem 572,146 dzies. ziemi, drudzy 56,998 d., ostatni zaś 14,148. *Z. D.*

o KJÓW. Teatr ruskim Starszykowie, właściciel Kropiwniczek, bo to jest pierwszy, bodaj czy nie klasyczny filar tego teatru, i balet Łukowicza rozstali się, jak donosi korespondent «Gaz. Polsk.», w małym teatrze, zwanym tutaj teatrem «Maryjskim». Jedyna to zdaje się arena, gdzie się spogodziły dwa żywioły, zycie w ciągu wieków na stopie paś z kotem. «Wiestnik» obdarza teatr ruskim grzeszalniami pochwałami, rozwijniemi w dźwiękach recenzjach. Studium Kropiwniczek: «N. rewizja», odzwiera jedną z tysiącznych scen w kancelaryi gminy («wołost»). Wójt wybiera się jechać na rewidzję, ale go zatrzymuje spisanie protokołu i nieodczajne od tego spisanie «skrapianie gardła». Dobra to jest rzecz, ale zanadto ludowa. Publiczność inteligentna żąda nietylko scen zaczynaających się i kończących wódka. Czyż teatr ruskim nie może wyjść po za sferę szynkowniana?

o BERYDZCÓW. «Według wiadomości zebrańych 1 stycznia 1892 r., mieszkańców obojga pól Berydzyców liczy 75 tysięcy. W rzeczywistości atoli sami nawet zbierający wiadomości sądzą, że liczba ta dochodzi 90 i 100 tysięcy. Przyjawsz przeciętną, 80 tysięcy wypadnie podług obliczenia «Zari», jedna gazeta na 100 mieszkańców. Taki mały procent czytelników tłumaczy się w części brakiem w mieście zakładów nankowych, gdyż oprócz dwu szkół ludowych, nie odpowiadających bynajmniej potrzebom początkowego nauczania w mieście o 80 tysięcznej ludności. Żadnych innych szkół Berydzyców nie posiada. Z pism polskich stacya postowa w Berydycowie wymienia: «Gazetę Polską» — 14 egzemplarzy, «Wiek» — 9, «Słowo» — 8, «Kłosy» — 7, «Kraj» 5, «Kuryer Warszawski» i «Przegląd Katolicki» po 4, «Echo», «Gazetę Warsz.», «Prawdę», «Tygodnik Ilustr.» po 3 egz.

o Z NAD TYKICZA piszą do nas: Przy terażniejszym rozpręgnięciu obywateli i moralnym upadku społeczeństwa, od wszystkich sfer idącego ku niższemu, każdy zwrot nowy mający wnieść w życie dodatnią jaką stronę, witany ze współczuciem i radością. Pisząc to, mam na myśli doniesienie «Zari» o otwarciu szkoły, kształcącej już nie młodzież, lecz ludzi dojrzałych, a ma nią być klub rzemieślniczy w Kijowie. Można spodziewać się, że znajdzie on poparcie i ludzi pracujących w pocie czoła, nie mających dziś żadnych łączników, wiążących ich ściślej z sobą, oprócz ulicy i rynku. Potrzeba tylko, aby instytucja ta stała się prawdziwym ogniskiem wzajemnej pomocy i rady, kierowaną przez ludzi usilujących, dobrej woli, rozumiejących potrzeby i interesy tej klasy ludzi, dla której ma służyć,

aby nie pozostały ślady swych «blahorodnych i «dworjańskich sobranij», w których żadnej wychowawczej roli towarzyskiej dopatrzeć nie można. — Parcellacja czyli dzielenie majątków na kawałki i oddawanie ich w dzierżawę włóścianom coraz częściej u nas się praktykuje. Tego sposobu w znacznej części trzyma się i zarząd «dzielow», który zakupił przed kilku laty ogromne dobra, może jedne z najobszerniejszych na Ukrainie przedtem wybrane administrowane, z kilku cukrowni fabrykami, zwane Bogusławszczyzną, położone w części w pow. kaniowskiem, a w części w taraszańskim, będące własnością hr. Konstantego Branickiego. Zarząd «dzielow», powodowany w pewnej mierze «fantropją», sprzedawasz po licznych filwarkach i fermach, na zniesienie tym sposobem skazane wszystkie prawie gospodarskie zabudowania, — wydzierzał włościanom sielandom po cenach wysokich. Tymczasem, przez czas dzierżawy włościanie ziemię niszczyli, korzystali niemal z przyległego lasu i ostatecznie tenuty nie zapłacili, co dało powod do licznych procesów i zatargów z włościanami. Dziś jest zarząd w położeniu wiele kłopotliwem, choć podobnie ma w projekcie zaniechać nadal kontraktów z włościanami, chcąc jednakże, aby ktoś inny wziął dzierżawę mas, wnieść we wszystkich folwarkach nowe gospodarstwo zabudowania, pozoszone niedawno, eo pociągnie za sobą ogromne koszta, a cen dzierżawczych nie podnieśnie bynajmniej. — Towarzystwo rolnicze kijowskie w roku jeszcze przeszłym podało projekt założenia kasy emerytalnej dla oficyalistów «nkowni, ustawa ma być już opracowana, a ostatecznie jej utwierdzenie i przeprowadzenie odbędzie się podobno na walnym zebraniu towarzystwa w czasie kontraktów, po czym wejdzie w życie. Ciężkawo też dane, wchodzące w zakres ekonomicznego stanu naszej guberni ogłosił, w swej broszurze p. Morgow członek kijowskiego rolniczego towarzystwa, w kwestyi tyczącej się hodowli koni. Ogół koni w guberni wynosi 423,647. Z tej liczby do większych posiadaczy ziemskich należy 119,907 koni do włościan 266,809. Biorąc w uwagę, że do właścicieli ziemskich należy 2,201,000 dziesięcin, a do włościan tylko 1,875,000 dziesięcin, ziemi, na każdego obywatelskiego konia wypada przeciętnie 19 dzies., a na włościaniego tylko 6 dzies. Także mała ilość ziemi na znaczną stosunkowo ilość koni, zdaniem autora, źle wpływa na rozwój hodowli, tak, że zaledwie 36% koni jest zdrowych, mogących być używanymi do pracy, a w niektórych powiatach liczba chorych koni jest jeszcze znaczącej i w pow. np. radomyślskim, przy złych warunkach, utrzymana ilość koni chorowitych dochodzi ogromnej cyfry 87%, a przy odpowiednim stanie hodowli i sam przyrost koni jest mały, do połowy mniejszy niż w krajach o normalnej hodowli. Jeśli zważym, że w naszych gospodarstwach rolnych z każdym prawie rokiem, woty coraz więcej zastępują się w gospodarce koniami, to taki lichy stan końskiej hodowli w guberni kijowskiej, konieczny zwrócić powinien uwagę rządu, gdyż upadek tego działu inwentarza rolnego, nie może nie wpłynąć ujemnie na ogólny stan ekonomiki krajowej. *Hłogowski.*

o Z UKRAINY piszą do nas: Rolnictwo, które jak wystawa kijowska dowiodła, znakomicie się rozwinęło w ostatnich latach, obecnie otrzymało na Ukrainie sily ciach wskutek nieoglednego rozporządzenia. Obywatele ziemscy, w majątkach których niema separata, odebrali od panów mirowych pośredników odczyt urzędowe, zarzucając, jako że grzech, iż zaprowadził racjonalne gospodarstwo i nakazuje. Popył w powrocie do zafonanej trzypolówki. Popył wam, jako *curiosum* oficyalna odezwę jednego z mirowych, a mianowicie p. pośrednika 3 uczest. powiatu taraszańskiegogo, który napada na fachowych rolników za to, że «niechcieli racjonalnie gospodarować, nie przedzierzynał troch polnaho stowoborota». Zabrania urzędząc prawidłowe nankowe gospodarstwo i powiększać szkodliwą produkcję miejscową pod protektem, że w majątkach, gdzie nie były zaprowadzane separaty gruntów obywatelskich od włoś-



ciańskich, wypasy powinny być wspólne i powoływane na wykupowe akta. Otóż, będąc obnażonymi z kwestyja włościanką, gdyż sam w niej brałem czynny udział i służyłem od wyborów, czuję się w obowiązku wytłumaczyć, że w całej Ukrainie nie ma ani jednego wykupnego akta ze wspólnie pastwiskami. Istnieją one w Królestwie, jako system, ale na Ukrainie, w miejscowościach, gdzie separaty nie zaprowadzone i gdzie nawet egzystują szlachowicze z mieszanych nadziatów włościńskich z folwarcznymi, prawo wspólnych pastwisk przyznane nigdy nie było. Obywatel nie miał prawa zabierać chłopom orac tłoiki na pał. pod pretekstem, że chce na niej wypasca swoje bydło, również te i włościanie nie mogli przeszkadzać właścicielowi ziemskiemu oranki tłoiki pod posiew. A że dobra trawa wyrasta na tłoikach zaledwo po pierwszej połowie maja, w drugiej zaś połowie tak włościanie, jak i obywatele ziemscy przystępują natychmiast do oranki tejże tłoiki na pał, aby ukończyć obrobienie ziemi przed zimą, i wspólnych zatem wypasów i nie podobna było zaprowadzić. Przy wielopolowej gospodarce ilość tłoiki obywatelskiej znacznie musiała być nawet powiększona, a więc na racjonalnym naukowym gospodarstwie właściciela majątku, włościanie nie nie tracił i tracić nie mogli. Po usunięciu mirowych pośredników od wyborów, nadsyłano urzędników rządowych, lecz i ci, pomimo, iż nie pozwalali na separaty gruntów, jednakże wspólnych wypasów nie robili, przez wzgląd na warunki miejscowe i na przyjęte obyczaj. Obecne zatem rozporządzenie, wzbraniające prowadzić «racjonalne gospodarstwo» a zadające wielką krzywdę rolnictwu, jest bez wątpienia za stanowiska agronomicznego absurdem. *Dr. H. hr. K.*

RYGA. «Zeitung für St. und Land» donosi, że nieotrzymano pozwolenia na postawienie pomnika Lutrowi w Rydze, «co było do przewidzenia» jak kończy to pismo. Małe ł z warszawskiej «Niwy» powinno się ucieczyć.

Z CHARKOWA piszą do nas: W dniu 17 Stycznia odbył się w tutajszym uniwersytecie w 79-letnią rocznicę założenia tegoż aktu uroczysty. Miał na nim odczyt «o władzy ojcowickiej», profesor rzymskiego prawa p. Zagórski, który w końcu przyszedł do tego wniosku, że punktem wyjścia przy reglamentacji władzy ojcowickiej w najnowszych kodeksach cywilnych powinna służyć praktyka rzymskiego prawa. Po nim profesor Hirszman zdał szczegółową relację o działalności uniwersytetu w 1883 r., podnosząc dobroczynny wpływ, jaki wywarła ustawa z r. 1863 r. przypadająca razem z reformą życia w całej Rosyi i zając się na szczerupło gmachu uniwersyteckiego. Wykładających w tutajszym uniwersytecie obecnie jest 96: 39 profesorów zwyczajnych, z tych 5 zastawczych, 10 nadzwyczajnych, 1 nadetatowy, 22 docentów, 23 przywat docentów i 1 profesor teologii. Wskających katedr w uniwersytecie jest 3. W obecnym roku akademickim liczba studentów powiększyła się o 345. Z ogólnej liczby studentów najwięcej prawosławnych, gdyż 717, a później żydów 280. Przy uniwersytecie znajdują się uczelne towarzystwa. Ze studentów medyków 5-go kursu da ogólnych zajęć «literatury medycznej», zatwierdzone w październiku r. z., które pomimo swego krótkiego trwania najzupełniej dowiodło swoją użyteczność; drugie towarzystwo — orkiestra, istniejąca od 1880 r. Medali rocznie 4; trzy złote i jeden srebrny. Wczorsem odbył się w sali, oświetlonej elektrycznością, koncert; przyjmowaną była na nim «uczestniczynie p. Machwidowa. Sympatyczna nasza śpiewaczka odpowiadała młodym innemu pieśń wieczorną Moniuski. Na zakończenie chór studentów odpiewał na zamówienie p. trzykroć «Gautierus». Po koncercie rozpoczął się polonez bal, który trwał do godziny 4-ej rano przy udziale wielu publiczności. Dochód z wczorzu był przeznaczony na korzyść biednych studentów.

«Dodać miłe wrażenie ponosił mi sobie bał i na rzecz naszego parafialnego towarzystwa dobroczynności, dany w sali «Harmonia», 30 stycznia, w niedzielę. Dzięki uprzejmości i chętnemu współdziałaniu gospodyni bału, które na ten raz były różnicy narodowości w naszej parafii utworzyły doborowe kole towarzyskie, bał udał się doskonale tak pod względem estetycznym, jak i piętynym. Scena, znajdująca się w głębi sali balowej, wprawdzie niewielkiej, ale wysokiej, zamieniona była w gesty gaj szloności, wśród której ukryta była orkiestra. Przed sceną stały bufety i stolki z kwiatami. Sprzedaż napojów, cukrów, wina, ała dość żywo, ale najwięcej było przy stołkach pięknych kwiatów. Bał się zaczął po 10-ej, a trwał do 5-ej. General-gubernator Koop nadał sił ra. 40 na rzecz biednych, z nadmienieniem, że zbyt późno dowiedział się o bał i dlatego przybyć nie mógł. Kole tańczące obejmowało przeszło 60 par. Na bał znajdowało się około 300 osób. «Głowa» miasta był także obecny, zapłaciwszy za bilet ra. 100.

Z KAZANIA piszą do nas: Dnia 8 b. m. odbyły się wybory syndyków przy tutajszym paraf. kościele. Większością głosów wybrani pp. Ostrómecki i Zadarnowski, kandydatami zaś pp. Bartoszek, Bohdanowicz i Chrućki. Jest nadzieja, że nowowibrani energicznie i raczo zajmą się sprawami parafii kościola; dotychczas dotkliwie dawał się uczuwać brak dobrego zarządu. Z powodu wyjazdu z Wiatki ks. biskupa Krasinińskiego ze swym kapelanem, miasto to i gubernia pozostały bez usługi duchownej, przeto nasz kazaniński proboszcz musi choć raz do roku tam dojeżdżać. W takimże położeniu znajdują się inne gubernie należące do kaz. parafii, jak: samarska, penzeńska, nńska, permska. Przed miesiącem bawil tu exkomunikowany ks. Senczykowski, widziano go wszędzie, w miejscach publicznych, w urzędzie, w soborach, do kościoła zaś nie zaglądał; udał się stąd podobno do Tazskientu, głosząc wszędzie, iż na cały wschód i «powolzie» jest on jedynym ksiądz wybrany, w Kazaniu zaś kościół zamknięty z rozporządzenia niybu rządu. Od kilku lat istniała tu tak maluczka czytelnia polska, że pozła w zapomnienie. Obecnie młodzież krząta się około podtrzymania i powiększenia zbioru. Liczba uczęszczającej się młodzieży co rok się zwiększa; studentów uniwersytetu mamy obecnie do 909. a wraz z wolnymi słuchaczami i studentami do 1094; polacy stanowią zaledwie 91/4% tej sumy; z nich w roku bieżącym kończą: 1 na fakult. fizyko-matematycznym Świćcieli Michał, i 4 na fakult. medycznym: Leszczyński Wl., Strawiński W., Tolwiński Kaz., i Szemiott Wael. Profesorów zaś mamy tu dość liczny poczet polaków. Po wyjeździe do Dorputu p. Baudouin de Courtenay, zostali: Kowalski Marjan, Kowalewski, Kruszewski i inni, znani w świecie naukowym. Innych zakładów naukowych mamy w Kazaniu sporo: instytut weterynaryjny, trzy gimnazya żeńskie, szkoły: realna, rzemieślnicza, felcerska, junkierska, instytut żeński, trzy gimnazya żeńskie, jedno progimnazjum etc. Przy uniwersytecie jest klinika; obserwatorium pod dyrkcją prof. Kowalewskiego i ogród botaniczny. Pomimo tak wysokiego wpożenia pod względem naukowym, Kazani choruje na brak wykształconego towarzystwa, na brak inteligencji, i pod tym względem o wiele bliżej stoi od sąsiedniego Saratowa, który rokrocznie staje się więcej europejskim miastem. *Lelica.*

KRONIKA POWSZECHNA.

Z MIEJSCOWYCH WARSZAWSKICH. Wytworzone zeszyty «Ateneum» i «Biblioteki Warszawańskiej» odznaczają się bogactwem treści, dobrą wrodzicą o rozwoju naszego «miejscowości» potężnego «W. Ateneum», obrom pięknego studjum p. Brzysława Chlebowskiego o «Nobelskiej komedii» i «Trydyant» Krasalskiego, w którym pierwszy okres «wzrostu» Zygmanta (r. 1880-88) odzwierciedlony został w źródłem wspaniałych, pomysłowych dupliero w ostatnich czasach, znajdując się rozprawy: p. Władysława Śmiełowskiego o «wewnętrzny stan Polski za Stanisława Augusta» (na podstawie prac Korzona), p. J. Kirszwaga-Franzkiego o «kaszach politycznych według systemu Balfoera», które stanowią odłam wielkiego dzieła agitującego się w rozmaitych

kierunkach, a mającego za przedmiot moralną i historyczną podwładnicę klas pańszczych; pana Balchmana sprawozdanie z wystawy wiedeńskiej, p. Radlińskiego dalszy ciąg krytycznie straszonej pracy Bonasa p. t. «Początki Chrystyanizmu», p. Kecharzewskiego Leonard Wini, pana Kozłowskiego dokonanie sprawozdania z pierwszego tomu Etyki Herberta Spencera, p. Ulanowskiego «Wank Mieszka Starego» i t. p. Dział rozbiórów i krytyk wypełniają ocenę najświetniejszych dzieł w języku niemieckim napisanych przez rodaków rodzimych, pióra dr. Hauszka. Takż, to jest styczniowy zeszyt: «Biblioteki warszawskiej» zawiera: wybora, językiem godnym Lucyana Śmiełowskiego przełożony satyrę 6 (ks. II) Horacyusza, przez Felicyana; trzyaktowa komedya wierszem Adolfa Świeckiego p. t. «O własnej siles»; przegląd najważniejszych literatury historycznej w Polsce przez p. Michła Chylińskiego; rozprawę estetyczną o Śmiełowskim przez p. Matuzewskiego; obszerną kronikę parąką pióra pani S. z Z. D.; studjum J. T. Hodiego p. t. «Zarys filozofii irodzimej», tudzież, oprócz rozbiórów i przeglądów piśmiennictwa odcyzonego i zagranicznego (pióra K. Kaszewskiego, J. K. Plebaniaka etc.), stanowiących stydy «Biblioteki» od lat przeszło czterdziestu, zeszyt ostatni zawiera jeszcze nader ciekawe opracowanie dra Teofila Ziemby p. t. «Okres ch m r n y w życiu Adama Mickiewicza». Jest to treściwo i ile być mogło dokładny a zajmujący skrócony wizerunek flarekcyj epoki życia naszego wieszca, poprzedzającej jego objazd do Petersburga, proces, powody procesu, etc. Komentarze z: «Dziadów», listy, korespondencye, wspomnienia, świadectwa piśmiennictwa Adama łożyły się na ten opis. Da którego autor dobrał i epigraf odpowiedzi z dzieł wieszca: «Połay się żyć me czyste — rzęście, na moją młodość górą i — chmurą». Rzecz to ze wasch miar cenna, czarująca — «jak oddechy wlosny, jak smutki jեսci!»...

ODCZYT DR. PROHASKI. Dnia 30 b. m. w odczycie, specjalnie dla kobiet poświęconym, przedstawił dr. Antoni Prochaska we Lwowie, jak donosi «Dz. Pol.», charakterystykę Świdrygieli. Brat najmłodszy króla Jagielly Świdrygiello, którego imię wprawdzie nieznacznycie w dziejach zapisaue, jednakowoż szczegóły z życia jego wiążą się ściśle z dziejami Litwy i Polski i dlatego są ważne ciekawe. Prześlad awanturarskiego jego żywota, to obserwacyja z dziejów unji polsko-litewskiej. Idea unji miała zwyciężyć wrogów w krzyżakach; którzy, przez oszczędność i papiędy wspaniał, chcieli nieść swą cywilizacyę na wiechy barbarzyńskie. Walka dwóch rywali: o Litwę zapisaue jest krwawymi głoskami w dziejach naszych. Po stronie krzyżaków stałe niezszęszy bohater Świdrygiello. Żąda władzy przelał a niego w namigotnie, pobudzona przez wyjął ją fantazyę. Niezaspokojona chęćdo porycha go do zbrodni. Chęć osiągnąć kaństwo wileńskie, morduje namiestnika królewskiego. Wielki kaganie litewski Witold zdobywa Witebał i odyła pojmanego Świdrygieli w kajdanch do Krakowa. «Książę tam do żywego, poprzysięga Świdrygiello zemstę Witoldowi, a do przeprowadzenia zemsty oddaje się cały krzyżakom. Dalej probieg życia Świdrygieli przedstawia szereg kawałków szkodliwych i lęznych. Już to przezwil Litwie, już to przezwil Polsce nierównych. O wybor opozycjonistow do unji nie pyta; brata się do a kuzynki, a do z kuzynkami, a wrzascie z tamami, obdarując na otól wszystko i wszystko. Po śmierci Witolda wleciał wroziec tyle potężnosc, smętki wyletło-książęcy. lecz «wielkie smętki obcego a chytrego, nie umie być władcą, ale musi służyć swej władzy i straszyć się na tronie. Daży on teraz całą siłę do owerwania Litwy od Polski, starając się rozszalenić drągami o wyjednanie dla siebie herocy litewskiej. Panowie krakowscy, za których inicjatywę stanęła unja i tak znalazłomym talcism dyplomacycznym i siłę zbrojni Polaki, chętnie idę wleka od zniszczenia. Bunt Świdrygieli sprawdza na Polak i na Litwie wielce niebezpieczny, a kończy się upokorzeniem szrajcy własnej ojczyzny. Na bogato zwołaniem to historycznym rowniał szan. prelegent charakter Świdrygieli, tak trudny do uchwyczenia, z całą dokładnością i ścisłością naukową.

Z ŻYCIA HR. BERGA. Niedgdy namiestnika w Króli. polskiem «Okolki» opowiadają następujące charakterystyczne anegdoty: «Do Warszawy przyjechał młodzienak, świezo krowany «cioczek i w mierzwiu szasz niedzielną znaną za «czerwona odzież wlosnyk w miedzoje «czerwona: posiadał więc i do feldmarszalka Berge, lecz nie w którym «w tonach listów wymieniony był «stopy preparacyjni, imię i nazwisko. Na wozie sta «sprawczya obszarę hr. Berge i następnego dnia, preparacyjni, bez wyjąłowania powo-

dów został aresztowany, i siedząc na odwachu łamał sobie głowę, za co tam się dostał. Za sądem wieczora otwierają się drzwi oficerskiego aresztu i wchodzi hr. Berg, trzymając w ręku bilet wykupowy. — Pan jest praprzaprząk J. ? — Tak jest wasze wysoceprochodździństwo. — Pan sąsiedzielić się swoją wzięty — a ja, chcąc pana powziąć, bytem zaambarsowany, nie wiedząc panańskiego adresu — i dlatego poleciłem panu przygotować to mieszkanie... Oto mój bilet! — Praprzaprząk J. siedział w kioście jeszcze tydzień cały po tej wizycie. — Druga anegdota jeszcze charakterystyczniejsza. — Hr. Berg przez pewien czas był wielkim pedantem w kwestyi formy wojskowej. W Warszawie, u Nowym Świecie spotyka on ofiera plectoty z ostrogami, i każe mu tydzień odsiedzieć na odwachu. — Ja karzę aurozo za niezachowywanie przepisów formy, rzeki mu — dlatego że sam zawsze ubieram się ściśle podług jej przepisów; zwróć mi pan uwagę, jeśli będę ubrany nie podług formy — a sam pójdę do aresztu! Oficer, odśledziwszy tydzień aresztu, znova spotyka hr. Berga, i zatrzymawszy się: — Jasnemu wielmożny pan namieślnik rozkazał mi zwrócić sobie uwagę, gdy sam będę ubrany nie według przepisanej formy. — Proszę! proszę! — zdaje się, że jestem ubrany według formy. — W. Eksk. sam chodź bez ostróż! — Masz pan słuszność, zawiniłem! — odpowiedział Berg. Tylko, widzisz pan, ja jestem już bardzo stary, więc bądź pan łaskaw za mnie odsiedzieć dwa tygodnie na odwachu!

◊ EGZEKUCYE STARO-ROSYJSKIE. Członek towarzystwa prawniczego prof. Siergiejew, na ostatnim posiedzeniu oddziału kryminalnego tego towarzystwa mówił o karze śmierci i formach jej dawnych w Rosyi. Jednym z najbardziej męczących jej sposobów było zakopywanie po szyję w ziemi, gdzie skazany, nie przyjmując pokarmów, umierał powolną śmiercią; w ten sposób ukarana w 1730 żona strzelca, Afrocka, za zabicie męża, około trzech tygodni pozostawała żywa. Zdarzało się czasem, że skazanych zakopywano, i dlatego dawano tej karze pierwszeństwo przed innemi. Strasznon również było wbijanie na pal, na którym skazany męczony się czasami około trzech dni, gdy pal powoli, lecz ciągle coraz dalej i dalej przebiegał mu wnętrzość; karze tej dawano często nagrawania się i torturami moralnemi. Dalej, ćwiartowanie (słuszniej możnaby powiedzieć pięciorwanie) było bardziej lub mniej dotkliwem zależnie od tego, gdzie wymierzano pierwszy cios: jeżeli zaczynaano od głowy — śmierć była natychmiastowa, jeżeli zaś zaczynaano od rąk, męczarnie były długie. W taki właśnie sposób został stracony Sienka Raziń. Wpłatanie w kolo stosowanem było przeważnie w Europie Zachodniej. Formy wieszania w Rosyi były rozmaite, — w czestem użyciu było wieszanie na haku za żebro, sprowadzające śmierć powolną. Kozak Lawrentij powieszony w ten sposób, zdolał po dwóch dniach znieść z haka i ukryć się w krzakach, gdzie jednak został schwytany i powieszony powtórnie. Skazanych na powieszenie wieszono na wozie, na którym urządzano ją poląc z drzewa, z wieszaczami na niej strzykami i toporami. Karę śmierci wykonywano niedbale, wieszano czasem na lyku, a skazani męczyli się bardzo. Dwuletni syn Maryny Mniszewskiej cała dobie wiał w pętlicy.

◊ PISMA JULIUSZA SŁOWACKIEGO pomierzone, znajdują się dotychczas w manuskryptach biblioteki Ossolińskich i u osób prywatnych, zebrane jako tom dodatkowy, wyjdą z druku równocześnie z nowym wydaniem pism pomierzonych, ogłoszonych w 3 tomach przez dra A. Macieckiego. Nakładu podjęła się firma Gebrynowicza i Schmidta.

◊ PRZEGLĄDU POLSKIEGO zeszyt 7 za m. luty zawiera: O dramatach Schillera, przez St. Tarnowski; Budżet krajowy na r. 1884, przez dra Bronisława Łosińskiego; Ostatni kryzysy. Opowiadanie z czasów Jana III, spisał Af. Herman i Dorota J. W. Goethera. Przekład rymowy dra Teofila Ziemby; Kilka słów o Sanakrycie z powodu nowego publikacji przez dra Jana Hanusa; Kronika Literacka; Przegląd polityczny, przez B. E.; Nadesłane przez Zyg. Gorzeński-Ostorożę.

**KRONIKA HANDLOWA.**

Haussa trwała niedługo — zaledwie dni parę. Widocznie nie miała prawa być, jeżeli stryżnąć się nie była w stanie. Przynajdy, które ją spowodowały, były tak efemeryczne, że słabej nastroju, iż nie mogły pozostać za punkt wyjścia dla poprawy naszej waluty. Spekulantów berlińskich skorzystał z deouwert, który pojawił się w rękach walorów w Londynie. Nabywali je obce wydziałki hanżanty z ogólnie bez sparatnia, nie. Nie spazniali się też lecz dość hanżantów i

nie wydziałki. W Londynie pokryto zobowiązania, przynajmniej część ich i rubie wrócić do dawnej ceny. Następnie dodatkowo wpłynęła na kurs naszych wartości wielka obfitość w gotówkę giełdy berlińskiej, gdzie dykantom obniżyli się do 2 1/2 proc. Tanie pieniądze zachęcały spekulantów do kupowania wysoko się rentujących papierów rosyjskich, pomiędzy którymi złota renta była bardzo wyróżniona. Publiczność zaś nabywała egipskie i włoskie papiery. Powodzenie puje, utrzymywano na giełdzie i obawiano się, iż haussa w cenie ostatniej pożyczki może zachęcić rząd do wydania drugiej seryi. Możliwem też wazystko — a nawet i druga emisja renty złotej, lecz wątpliwy czy ministerstwo skarbu, posiadające obecnie potrzebne pieniądze, myśli już teraz o zapozatrzeniu się w *novus terum* potrzebnej dopiero znacznie później — przeczoności byłaby przedwczesna. Co się tyczy renty złotej, wyszczególnionej pomiędzy innymi metalicznymi papierami — po przejściu równi nie widziemy zbyt korzystnej lokacyi, jakoby onśia kapitalistów przedstawiała. Różnica w rentowaniu się takowej w stosunku do konsoli jest bardzo mała, te ostatnie zaś mają raz na zawsze gwarantowany odsetek i nie podlegają konwersyji po pewnym przeciągu czasu. Następnie haussa amortyzacyi — nie jest też do pogardzenia, co odnośnie do renty złotej nie może mieć miejsca. Cena renty przy poprawieniu się kursa, lub przy pojawieniu się dalszej emisji, o którą ministerium skarbu nie omieszka się postarać — nie będzie mogła się utrzymać.

Po dojściu do 197 1/2, obniżyła się cena rubli w Berlinie do 197 1/2, przyczem kurs wekslowy na Londyn utrzymał się na 23 3/4, bankowe bilety były bez zmiany. Renta złota 163 1/4, wachodnia pożyczka 1000 biletów 92 1/2, starobulowe bilety 93 1/4, pierwsze losy 214 1/4, drugie 211 1/4, miejskie awansowały do 83 1/4 a coto rewizyi naznaczonej przez ministerium finansów, ziemskie 140 1/4. Obligacye banków ziemskich były w popycie, wileńskie długie 92 1/2, krótkie 93 1/4, kijowskie 95 1/4, akcy banku wileńskiego 395. Mechanicznie po 10 i 11 1/2. Nabywano pierwszemu emisye, ponieważ haussa i tym samym przedstawia mniejsze ryzyko. Główne towarzystwo 256, kursko-kijowskie 249 1/2, rybińskie 67 1/2, carycyńskie 95 1/2, złota 8 rs. 44 kop. wartość rubla kredytowego = 0,670.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à rue
Funta sterl.	10 rs. 28 k.	= 10 rs. 35k.
Marki.	— 50, si.	= — 50, si.
Franka	— 40, si.	= — 41, si.
Guld. austr.	— 85	= — 86

Z Chicago donoszą, iż wszystkie rynki zbożowe północnej Ameryki zaladowane są ziarnem i brak złocen kupna może doprowadzić do kryzysu. U nas kupowano żyto po 8 rs. 44 kop. z dostawą do Rewia, pszenicę po 12 rs., owies po 4 rs. 75 kop. W Lwowie płacono za żyto 1 rs. 02 k., za owies jelekci 77 kop., pszenicą niezrobioną tranżakcyj. W Odessie płacono za pszenicę 1 rs. 35 kop., za żyto 95 kop., za owies 74 kop. Z cukrem bez zmiany — słabo. Maczka 6 rs. 15 kop., rafinada 7 rs. 90 kop.

A. Rp.

**NEKROLOGJA.**

W poniedziałek, 30 b. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci s. p. **Antoniego Fijałkowskiego**, arcybiskupa mohylowskiego i metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie, odbędzie się żałobne nabożeństwo o godzinie 11 zrana w kościele na cmentarzu katolickim na wyborskiej stronie.

**ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.**

Na rodzinę **Omuszewskiego**: Eng. P. rs. 1, p. Sokółski rs. 3, Chodorowicz rs. 3, p. Sieniński Aleksander rs. 2, p. Michałowski rs. 50, p. Zofia Grochołka rs. 3, p. Zabotin rs. 3, p. Grudziński rs. 6, W. S. rs. 6, p. Genjusz rs. 1, p. Adolf Tofozsko rs. 1, S. S. z Żytyna rs. 5, I. L. z Rowna rs. 1, p. Borejko rs. 10, p. Poradowski rs. 5, p. Przystychowski rs. 1, p. Gnatowski rs. 1, p. Wafakowska rs. 1, Hrabia Kolonna Czarnowski rs. 3, p. Wajnicz rs. 3, Kaciński rs. 1, z Tofozyna: p. Stawicki rs. 5, p. A. Bogusowski rs. 2, p. Józef Bogusowski rs. 2, p. Fijałkowski rs. 1, Ze Stawicza: p. Ludwik Groza rs. 3, Jadwiga Groza rs. 2, p. Zakrawski rs. 3, p. Węgrzynowska rs. 1, p. Helena Szelepińska rs. 1, p. Osowaki rs. 1, p. Władysława Osowaka rs. 1, p. Rebenyński rs. 2, p. Michalik rs. 2, p. Siekiński rs. 2, p. Pęcankowski rs. 1, p. Opacki rs. 1, p. Udmowski rs. 2, p. Smoleński rs. 1, p. Sufeszński k. 60, p. Pęcankowski rs. 2, p. Malewski rs. 3, p. Mikulski rs. 5, K. Erasm Ossoliński rs. 1, p. Bieliński rs. 1, Chmielewski rs. 3, p. Zouliński rs. 2, p. Krzyżński rs. 3 k. 4, p. Sturupski rs. 5, p. Zborowski rs. 5, p. Jan Lienenhardt rs. 1, p. Kulczycki rs. 1, p. Zaleski rs. 1. Razem a poprzednim rs. 267.

Na pomnik **Mickiewicza**: p. Stankiewicz rs. 1, p. Faworowski rs. 1, kop. 50, p. Strawiński rs. 2, p. Hryniewski rs. 2, p. Sokowski rs. 1.  
Na pomnik **Syromoni**: p. Faworowski rs. 1 k. 50.

**DOMIESIENIA.**

**Echa Muzyjonego i Teatralnego** N 16 wyszedł z druku i zawiera: **Michał Bałucki** (z portretem), p. St. M. Rejtowski. — **Teatr Mienigenski** i reforma sceny Y. p. Wł. Bogusławskiego. — **Prawdziwy lord Byron**, p. Fryderyka Althausa. — **Barokla**, obrazek dramatyczny w 1 oddziale, oryginalnie napisany p. **Maryana Gawalewicza**. — **Początki opery** (francuzkiej), z Schlettera strażnika Br. N. — **Manon**, opera Massenet'a, p. Adama Raszewskiego. — **Kożuch** krakowski II, p. Kazimiera Skrzyńskiego. — **Przedział muzyczny**. — **Mozajka**. — **Kronika**. — **Nowości muzyczne**. — **Feljeton**: **Downund**, kartka z życia artysty, p. J. I. Kraszewskiego. — **Prenumerata** kwartalna rs. 2, roczna rs. 8, z przysyłką kwartalną rs. 2 k. 50, roczną rs. 40. Pojedyncze egzemplarze k. 20 bez nut. Adres Redakcyi: Senatorska, 18.

**Ateneum**, zeszyt lutowy wyszedł z druku i zawiera: **Współczesna Rumunia**. I, p. T. T. Jęta. — **Dola Nowela**, p. Sewera. — **Niechoba** i **Irydyon**, p. Bron. Chlebowski. — **Finnas Rosyi** w XIX wieku, p. J. Blocha. — **Poselstwo** hr. de Broglie w Polsce, p. R. Waliszewskiego. — **Z dziejów malarstwa polskiego** XVI wieku, p. F. Kazimiera Skrzyńskiego. — **Stowarzyszenie kopernikańskie** w Toruniu, p. H. Morczygana. — **Spis ludności warszawskiej**, p. Sten. Bieniasa. — **Najświętsza praesa** o Mickiewiczu, p. F. Chmielewskiego. **Rozbiory**, sprawozdanie i wrażenia literackie: 1. **Marcin Kromer**, historyk Polski XVI wieku, rozbiór krytyczny napisał **Ludwik Fijałki**, osobne odbicie z XVI tomu **Rozpraw** wydz. histor. filozof. akademii Umiejętności w Krakowie 1883. **Ocenil** Antoni M. — **Wrażenia literackie**.

**Gazety Rolniczej** N 5 wyszedł z druku i zawiera: **Razem** pascenielicwo p. Kazimiera Lewickiego. — **W sprawie** osadko buraków cukrowych I, p. Zygmunta Fudakowskiego. — **Nawozy** osforowe napisł **Stefan Jentys**. **Obrazy ziemniaków**. Siły robocze zwierzęce, p. Maksymiana Dobrakiego. — **Spółka rybacka**. (Sprawozdanie Zarządu do 18 stycznia r. b.) p. Adama Przanowskiego. — **Listy**: Z za Buga p. Feliksa Wesołowski. — Z Podola p. J. W. — Z obcych Janów. — **Wiadomości bieżące**. — **Skrzynka do listów**. — **Sprawozdanie** targowe obozu i produktów. — **O d e i n e k**: **Ciekawe** sprawy. **Opowiadanie** p. Juliana Zępowickiego. — **Dodatek**: **Karzer** religijny; zawiera: **Skłuba folwarska**, p. C. Kukulskiego. — **Główny** sąsady gospodarstwa wiejskiego napisał **Dr. Tadeusz Kowalski**. — **Jak poprawić fakt?** — **Napisł** **Józef Wydziałkowski**, inżynier kultury. **Głosy rolników**. — **Odpowiedź** na artykuł **Kuryera Rolniczego**. — **Dia służby folwarcznej**, p. J. Leszczyńskiego. — **Co słychać?** — **Sprawozdanie** targowe na Pradze. — **O d e i n e k**: **Z pamiotnik** ekonomia przepisał **Faustyn Biez**.

**DZIAŁ LITERACKI.**

**Rok 1847 na Białorusi.**

(Kartka z dziejów poddaństwa)

przez

Fr. Glinińskiego.

(Dokończenie).

Do jak wielkich rozmiarów doszła emigracya włosiian w powiecie siebieskim, świadczyć najlepiej urzędowe dane, według których: od 1 do 5 maja tylko, opuścić miało ojczyznę niwe około 3000 obywatelskich poddanych. Opór, jaki im począła była stawiać miejscowa policya, posługując się z początku skarbowymi włosiianami — okazał się bezskutecznym. Rozpędzono bez ceremonij, gwałtem zgromadzonych przez policyę, ludzi, a samych douchów tych niefortunnych wypraw, panów sprawników i komisarzy, turbowano, nieraz nie pomalu. Musiano więc uciec się do siły zbrojnej, a ta nie mogąc nie zdziałać postrachem, zmuszona była niejednokrotnie uciekać się i do broni palnej. I tak między innymi, 10 maja w Kulepinie zatrzymaną była partya chłopów ze 400 osób są składającą, przyczem wojsko musiało stoczyć z nimi formalną utarczkę. W walce tej oprócz rannych z jednej i drugiej strony, padli trupem trzech chłopów. Trup jednego z nich wmyślnie odesłano do Podubia, by tam naocznie dać poznać zbuntowanym tłumom, do czego doprowadzić ich może ślawotwórczość i upór. Ale i to nie odnieło



pożadanego skutku, chłopci bowiem twierdzili, iż nieboszczyk ów bynajmniej nie padł od kuli, lecz zamorzony został przez «panów» i, swoja drogą, przyspasabiali się dalej do wędrowki. O tem zaś do jakiego stopnia i z jaką łatwością ciemni ci ludziska, nie umiemyj oprócz faktów życia codziennego zdać sobie z niego należytej sprawy, dawali się uwićć wszystkim, wszystkim, niech posłuszny za dowód chociażby fakt następujący. W pewnej wsi, paroch miejscowa, w dniu Wniebowstąpienia przemawiając do ludu w cerkwi, w mowie swej starał się dowiedzieć, iż pogłoski o oczekującej niby włościan gdzieś tam za górami swobodzie, — są fałszywe i zmyślone, że ci, którzy wierzą w nie i opuszczają kraj swój rodzinny, grzeszą zarówno przed Bogiem jak też i przed cesarzem i t. d. Nie-szczęście jednak mieć chciało, iż na począt-ku kazania swego duchowny ów wyraził się był w ten sposób: «Chrystus wzniósł się do nieba, lecz wrota niebieskie pozostawił dla nas otworem.» Chłopci zrozumieli to po swojemu, a gdy kiedyś tam później pytano ich, kto im mówił o czekającej ich niby wolności, odpowiadali, iż sam proboszcz, wtedy a wtedy mówił im w cerkwi, że wrota już są otwarte. Niefortunny kaznodzieja z trudnością zdolał się od odpowiedzialności uwolnić.

Nie będą się rozszerzał nad chronologicznym porządkiem coraz to wzrastającego ruchu włościan białoruskich, zamilczę też i o przedsięwziętych przez władzę w celu powstrzymania go, środkach, jak również i o wstępkach, towarzyszących smutnemu temu objawowi społecznemu, wiele dramatycznych nieraz ekscesach, a wprost powiem to tylko, iż około 10 maja emigracja doszła była kulminacyjnego punktu swego rozwoju. Wszystkie wsie, prywatną stanowiąc własność, opustoszały zupełnie, a w niektórych nawet, jak naprzykład we wsi Kucharzewo pow. drysieńskiego, chaty zostały przez samych chłopów popalone ze szczeniem. Robót w polu zaniedbano; kuznie literalnie były obłożone codziennie przez lud, przygotowujący sobie broń do podróży potrzebnej; po karczmach gorąco, od rana do późnej nocy rozprawiano o udzielonej przez państwa, a przez właścicieli ziemskich utajanej swobodzie.

Partye, które w liczbie pierwszych opuściły ojczyznę zagony, nie zważając na stawiane im tam i owdzie przeszkody przez miejscową policję i drobne oddziały wojska, często zmuszone podawać tył przed «pielgrzymami» — zdolały były już w pierwszych dniach maja przedostać się do guberni pskowskiej. Tam się łączyły one w wielkie oddziały, do tysiąca nieraz ludzi dochodzące, a za nie siebie waząc wszystko i wszystkich, dążyły wciąż dalej i dalej, nie wiedząc dokładnie dokąd. Zabijano i rozbrajano żołnierzy, bito, pastwiono się i brano w niewolę urzędników policyjnych i dowódców wojskowych i t. d. Około 15 maja ówczesny smoleński, witebski i mohylewski generał gubernator przy pomocy pułku grenadierów stopniowo, przeważnie na terytorjum już gub. pskowskiej, zdolał zbiegłych chłopów powstrzymać i pod silną eskortą do wsi-ściwych wsi poodsyłać. I tak: 10 maja pod Porchowem rozbrojono została partya ze sześćdziesiąt ludzi złożona; 13 maja pod Sorokinem zwrócono z drogi 1000 chłopów wraz z 130 podwodami; pod stacją Aszewo poddała się partya również z 1000 ludzi się składająca. — Jednym słowem, udało się księciu Golicynowi ogółem przytrzymać 3600 osób. Cała te masę ludzi odesłano przez Opeczkę do Siebiezu, pod strażą 3 rot grenadierów i w towarzyszywie dwóch urzędników z liczbą kilku komenderowanych przez ministerstwo, w celu zaopatrywania wracających na miejsce pobytu włościan w niezbędne artykuły żywności; na przedmiot ten wyasygnowano w swoim czasie 10,000 rs. Po 15 maja gdzie indziej już tylko traślały się wypadki zbiegostwa, nieposuszeństwa i buntów. Leczą zjawienie się chociażby najmniejszego oddziału wojskowego wystarczało, by porządek przywrócić został. Około 20 maja przytrzymano jeszcze parę drobnych

party, witeczających się po pskowskiej gub., 25 zaś tegoż miesiąca przyaresztowano ostatnich 33 chłopów, zbiegłych z gub. witebskiej i to aż w Zubcowskim powiecie gub. twerskiej. Ogółem powrócono z niefortunnnej wyprawy więcej niż sześć tysięcy osób płci obojga. Oprócz tego 95 włościan, uznanych za burzycieli i organizatorów całego ruchu, lub też przytrzymanych z bronią w rękę i dopuszczających się bardziej szkodliwych ekscesów, oddano pod sąd wojenno-sądowej komisji w Siebiezu; sześćset zaś osób — zginęło bez wieści.

Smutny był powrót tych nieszczęśliwych do siedzib rodzimych. Jarzyny nie pozasiewane, bydło i narzędzia gospodarze i rolnicze rozprzedane; okna, drzwi i ławy z izb pokradzione; zboża w zapasie ani garści nigdzie. W uzupełnieniu zaś ciężkiej niedoli każdemu z nich powracała wciąż na pamięć niedawna nadzieja oswobodzenia się z pod jarzma niewoli, nadzieja lepszego, swobodniejszego życia, z którą tak boleśnie było się im rozstać. Starano się jednak wniknąć w rozpacziwe położenie włościan, znajdujących nieraz do szczeni i tyle cierpiących nędzy z przyczyn tylko swej ciemnoty i łatwowierności. Zrobiono rozporządzenie, by sprzedani przy opuszczaniu wiosek dobytek, a zwłaszcza zwyy inwentarz zwrócono był przez nabywców bezpłatnie, i chociaż nie zawsze rzeczy zaprzęzione udało się odnaleźć, powoli jednak kilku chłopów uratowało coś od ostatecznej zagłady. Ci z obywateli, którzy nie poczuli się na siłach przekarmienia swych podanych do czasu zniw, wyjednywali sobie u rządu pożyczkę; bądź pieniężną, bądź w zbożu. Zwrócono również uwagę i na to, iż dzięki masie stojącego w powiecie wojska, ceny na wszystko podniosły się były ogromnie, więc starano się i temu jakkolwiek zaradzić.

Przy końcu maja, tegoż. smutnej dla Białejrusi pamięci roku 1847, w obu powiatach, drysieńskim i siebiezskim (w Poloczkim bowiem i Nowelskim ruch pojawił się tylko częściowy) spokój zapanował zupełnie. Leczą długi czas jeszcze potem poczciwi Białorusini nie przestawali marzyć «o woli.» Śród nich krążyły pogłoski, iż niby wszystkim nie mającym pasportów rozdawane będą ziemie gdzieś tam około Czarnego morza; że przesiedlenie się na «wolne role» wstrzymanem zostało tylko do Wniebowstąpienia, poczem, mówiono w drysieńskim i siebiezskim powiatach «nietylko nie będziemy odbywali pańszczyzny lecz wszystkich panów... i tam dalej.» Tak marząc, przeczekalo biedactwo to lat 14, zanim w dniu 19 lutego 1861 roku manifest Najwyższy marzeń tych nie urzeczywistnił.

Burliwy, w przetrzynie, o najcharakterystyczniejszych odcieniach, polityczno-socjalne wypadki nader bogaty rok 1847, jak widzi-śmy, i na kartach też dziejów Białorusi, a właściwie guberni witebskiej głębsze pozostał po sobie ślady, stwierdzając zarazem po raz nie wiem już który, iż, tak propago-wana w owym czasie przez pewną kategorię obskurantów, ciemnota ludu prostego w każdej chwili niezawodnie obseczającym stać się może. «Nieoświecone masy bowiem, powiada Słupski, z odnośnej pracy którego niejednokrotnieśmy przy kreśleniu niniejszego szkicu korzysta-aliśmy, — również są ruchome i zdradliwe, jak obłudna jest i niepewna powierzchnia morza. Wiatr podmie i morze pokryje się nieprzeliczoną ilością fal i balwanów. A któż i kiedy wiedzieć może, zkad wiatr powstanie, dokąd na falach, przez burzę zascig-nięony, a pewnej nie mający kotwicy okręt uniesionym zostanie?»

PO ZA KRAJEM.

Jerry Ohnet i jego «Maitre des forges». Richepsain jako aktor. Guy de Maupassan i listy z Berlina: «Société de Berlin». List Ducaupa do Flauberta o Pani Bovary. Upodobania Gladstone'a, «Bismarck nach dem Kriege». Wiktor Hugo i towarzysztwo przeciwi wiświeckiej.

Jerry Ohnet, należy obecnie do najpoczy-

niejszych w Paryżu powieściopisarzy, dzięki swej odrębności od wazehwładnej dalsz szkoły naturalistycznej i znalezieniu pewnego tonu, a raczej szeregu tematów mogących mu zapewnić popularność, przeważnie pomiędzy burżuazją. Pierwszą, przed paru zaledwie laty wydana większa jego powieść: Serge Panin, nagrodzona przez Akademię, zrobiła mu imię, a w gorących zwolennikach nowej literackiej gwiazdy obudziła nadzieję, że w młodym pisarzu, który z taką siłą stworzył postać energiczną i przedsiębiorczą kupcowej, a zarazem nieskazitelnej matrony, współczesna burżuazja znajdzie swego Szekspira. Podniecenie do tragicznej grozy kolosy uczciwych zasad handlowych i macierzyńskiej miłości, z blichtreem i upadkiem moralnym wyrodzonej arystokracji, stanowiło cechę oryginalną autora, wsparta zdolnością żywego przedstawiania rzeczy. Zbyt wielkie jednak nadzieje rozproszyla druga z kolei powieść głośnego już autora, drukowana i przekładana natychmiast na wszystkie prawie języki europejskie («Contesse Sarah»). Wobec niedosyć poważnej teorii tworzenia, uwydatniła się tu silnie cała powierzchowność tego talentu, niezbyt wielką pomysłowość, a szczególnie nieprzebaczone w tak młodym pisarzu powtarzanie się pojedynczych motywów i wogóle sposobu traktowania przedmiotu. Pomimo jednak znaczenie niższej wartości artystycznej («Contesse Sarah», jak również następna powieść Ohnet'a: «Maitre des forges», rozczęły się w niezliczonej liczbie edycji, a w obecnej chwili ostatni ten utwór, przerobiony na dramat pod tymże samym tytułem, sprowadza tłumy do teatru «Gymnase».

Na powodzenie to składa się nietylko dobre przeobrażenie dla sceny tej nowej apoteozy burżuazji, lecz i wykonawcy samej sztuki, pomiędzy którymi przywilej zwracania największej uwagi zdobył sobie p. Damala, w tytule roli bohatera, a to tem bardziej, że p. Damala obok popularności zdobytej przez swój stosunek do Sary Bernhardt, okazał się w tej roli bardzo dobrym artystą.

Równem jednocześnie powodzeniem cieszył się w teatrze «Porte St. Martin», sztuka Richepsain'a «Nana-Sahib» i tutaj również przyciągająca publiczność przez oryginalną rolę obsadę; bohaterem bowiem sztuki, zastępując jednego z chorych artystów, gra sam autor, Richepsain, słynny już dzisiaj autor «La Ginc», «Chansons des guenx» i t. d., zdobywający sobie jako aktor nie małe uznanie, zwłaszcza w duetach miłosnych, odegranych z talentem z primadonna, Sara Bernhardt.

Inny znów pisarz francuzki, stojący już dzisiaj na poważnym stopniu uznania i cieszący się znaczną a dobrze zastąpioną popularnością, wysoce utalentowany autor «Une vie» i licznych noweli, Guy de Maupassan, stał się bohaterem chwili pomimo woli i pomimo chęci, a jedynie wskutek opinii wyrosłej u gruncie Berlina, że on to właśnie jest autorem listów z tego miasta p. t. «Société de Berlin», drukowanych w «Nouvelle Revue» pani Adam, pod pseudonimem «le comte Vasilii». Wiadomości okazały się tak prawdziwe, i tak brane widocznie z pierwszej ręki od osób znających najbliższe stosunki najwyższego świata, i tak jednoznacznie nie oszczędzające go, że wywołały w Berlinie ogólnie zaciekawienie. Gazety berlińskie poddały za autora ich Guy de Maupassan'a, lecz ten, telegramem przesyłanym do Gaulois koleżeńczo temu zaprzeczył. W ten sposób tajemnica doskonale strzeżona przez panią Adam i autora, dotąd zaciekawia umysły, niepodobna bowiem znaleźć nikogo, który odpowiadałby jednocześnie warunkom wyborowego pisarza i osobowości doskonale informowanej, przedtawiającej możliwość opinii publicznej zwolenia na odpowiedzialnego autorstwa.

Tenże Guy de Maupassan, w «Revue politique et litteraire» przytacza list akademika Maksyma Ducaupa, do przyjaciela swego Flauberta'a, napisany z powodu «Pani Bovary» najlepszej powieści Flauberta'a. List to ze wżech miar ciekawy i malujący wybornie stosunek krytyki współczesnej do pełnego samodzielnosci i głębokości utworu znakomitego pisarza: «Pichat — pisze Ducaup, — przeczytał twój romans i przywleka mi złączoną tutaj ocenę. Rada, której ci udziela, jest dobra i według mnie powinienes go usłuchać. Pozwól nam rozporządzić twój powieści; porobyw w niej skroćenia, które uważamy za niezbędne, a później wydasz ją sam w oddzielnej książce, jak sam będziesz uważał za lepsze. Według mnie, jeżeli nie postąpiasz w ten sposób, skompromitujesz się tylko; występujesz na pole literatury z książką, w której styl nie okupuje wad treści. Bądź mężnym, zawierz jeżeli nie talentowi naszemu, to przynajmniej naszemu doświadczeniu w tej sprawie i przywiązaniu do ciebie. Powieść twój jest przepelniona jest przedlicznymi opracowaniami, lecz niepotrzebnymi szczegółami; należy bardziej wydźwignąć główne temat powieści, co nie jest trudnem. Powierzmy tę pracę

osobie doświadczonej i biegłej, będzie to kosztować około stu franków, które potrącamy z twojego honorarium, i zamiasz utwora niedokończonego i rozwiłkowego wyjdzie na świat przedłożona powieść. Zapewne będziesz mi przeklinał ze wszystkich sił, a całej duszy, lecz wiedz, że w tem wszystkim mam na oku tylko twoją korzyść. M. Ducamp». Dzisiaj, gdy wszystkim wiadomo, że opracowanie tych «niepotrzebnych» szczegółów zajęło Flaubertowi pięć lat czasu, że płynęło ono z głębokiej, rozumnej, świadomej siebie teorii, że to arcydzieła konsekwencyjnej analizy psychologicznej i obserwacji są punktem wytycznym kierunków autora, nikogo nie zdziwił obrzucenie, z jakim Flaubert przyjął tę wiadomość o barbarzyńskiej operacji nad dziełem swoim dokonanej, ani napis na liście Ducampa: «to potworność», ani napis własnoręczny na egzemplarzu pierwszego wydania pani Bovary: «egzemplarz ten przedstawia mój rekopisem takim, jakim wyszedł z pod kłosa pana Pichat, poety i redaktora-wydawcy «Revue de Paris». Od tego też czasu datuje się u Flauberta lekceważenie opinii ludzi nawet bardzo inteligentnych i wogóle zbyt pewnej siebie krytyki literackiej.

W angielskim piśmie ilustrowanym «Harpers Magazine» spotykamy się z artykułem «Gładston w Hawarden», poświęconym opisaniu zwyczajów i życia domowego angielskiego premiera, a rytmującym oryginalną i sympatyczną sylwetkę sędziwego męża stanu. Z dążającą tej pracy przytaczamy parę ciekawych szczegółów:

«Tego dnia, opowiada pewien angielski, w którym odwiedził zamek Hawarden, przy samem wejściu do zamku leżała siekiera. Nie był to jednak jeden z tych okazali i drogiej podarunków, jakie czasami składa namiętni wielkimi mezozi stanu, była to najwyuczajniejsza siekiera, z widocznymi śladami częstego użytkowania. Siekiera ta leżała tu zapewne od niedzieli, to jest od tego dnia, w którym Gładston po raz ostatni oddawał się swej ulubionej pracy. Dnia tego szalejąca nad całą Anglią burza zrobiła wiele szkody w lasach otaczających park Hawardenki. Następnego dnia, Gładston z siekierą w ręku spędził kilka godzin w lesie oczyszczając go z wyrwotów, i powrócił czując silne przeziębienie, a chociaż przez kilka dni był mocno chory, nie wyzwał doktora i nie pozwalał się uważać za chorego. Wogóle, nie jest on w stanie miarkować swoich sił, gdyż długie doświadczenie przekonało go, że są one niepokonane i niewyczerpane. Gładston nie poluje, nie oddaje się rybolarstwu, nie lubi konnej jazdy; wszystkie ćwiczenia fizyczne zastępuje mu ulubiona praca siekiera. Dostaje raz rżnięcie okiem na salon Gładstona,—opowiada dalej autor o innej właściwości,—ażeby się przekonać, że na całym świecie niema osoby więcej fotografowanej. Stoly jego pokoju literalnie zawalone są fotografiami, z których wygląda znana wszystkim twarz pierwszego ministra we wszelkich możliwych pozach. Gładston ulega życzeniom fotografów z tegoż samego powodu, z jakiego wypadła mu, chociaż niechętnie, znieść i inne rzeczy tego rodzaju. Wie on dobrze o tym wpływie, jaki sobie zdobył u publiczności pragnącej mieć jego fotografie i spełnia jej życzenie. Trudno zliczyć, ile czasu musiał on poświęcić na nieruchome pozowanie przed aparatem fotograficznym».

Szerzą daleko prace, poświęconą jest współczesnej znakomitości politycznej, żyć wydatne święto w Lipsku dzieło: «Bismarck nach dem Kriege, ein Charakter und Zeitbild». Autor, który życzył sobie pozostać nieznanym, pozostał widocznie w bliskich stosunkach urzędowych z żelaznym kanclerzem, zjadł też dzieło to podaje wiele cennych wiadomości o działalności politycznej Bismarka i jego stosunkach i kolizjach ze znakomitościami niemieckimi mezozi stanu.

Na zakończenie słowo o Wiktorze Hugo. Pomiędzy innymi godnościami jest on honorowym prezesem towarzystwa oporu przeciwko wiewskicy, który ta kwestya nigdy się szerze nie zajmował. Proszony przez towarzystwo o napisanie kilku słów, któreby mogły oddać tej sprawie wielkie usługi, Wiktor Hugo odpisał: «Szanowni Panowie! List wasz jest piękny, albowiem jest przekonywającym. Powiedzieć swoje przekonanie w tej ważnej kwestyi, a będzie ono mojem przekonaniem». Towarzystwo zachwycone było tym listem i uchwalilo wdzięczność dla swojego prezesa honorowego: «za dzielną pomoc, okazaną towarzystwu przez swą osobę i jakiego bezopiecznia!»

#### Odczyt ks. Kalinka.

Donosiliśmy już, że w początkach bieżącego miesiąca, znakomity białacz dzieł polskich ks. Waleryan Kalinka miał we Lwowie, przed licznym zebraniem i doborową publicznością, odczyt o kwestyi ruskiej na sejmie

czteroletnim. Ks. Kalinka obiecał nam laśkawie pomieścić tę nową pracę swoją w odcinku «Kraju», ale ponieważ zniszczenie zaszczytnej dla nas obietnicy może dopiero nastąpić w parę miesięcy, przeto, żeby choć w części naspokoić (a może i zaostrzyć?) ciekawość naszych czytelników, dajemy dziś krótkiutki streszczenie odczytu, podług relacji lwowskich dzienników:

Trudna to zaiste do rozwiązania kwestya ta «sprawa ruska», skoro od kilku wieków, jak istnieje, dotąd pozostaje w stanie spornym, jakby przedrogodnym. Wiele przyczyn składało się na to, zdaniem wszakże znakomitego autora «Sejmu czteroletniego» najważniejszą z nich było, po naszej stronie, traktowanie Rusi jakby narodu zwyciężonego, pokonanego orzeźem, gdy tymczasem przystąpiła ona wraz z Litwą dobrowolnie do związku trzech narodów, i słusznie należały się jej takie same, jak Litwie prawa. Buta szlachty polskiej nie mogła jednak zgodzić się na zrównanie z sobą kleru ruskiego, nieposiadającego indygenatu, i stojącego na znacznie niższym szczeblu rozwoju społecznego. I to główny szkopol, który wytworzył kwestyę ruską.

Juz w XVI i XVII wieku biskupi ruscy niejednokrotnie domagali się należnego im miejsca w senacie polskim, sam papież Klemens VIII popierał ich żądania, wszystko jednak na próżno; senat ani myśleć nie chciał o przypuszczeniu ruskich władcyków do swojej rady, główny zaś opór stawiali zawsze biskupi obrządku łacińskiego. W końcu dopiero XVIII stulecia, pod wpływem groźnych wieści, nadchodzących od wschodnich krańców Rzeczypospolitej, i sporadycznych wybuchów na Rusi, przypominających czasy Chmielnickiego i Koliśzczyny, zaczęły się odczuwać liczniejsze głosy za porobieniem ustępstw rusinom, a obradujący wówczas Sejm czteroletni, podjął tę sprawę, zbadał ją dokładnie i poświęcił jej kilka posiedzeń, których omówienie było treścią odczytu.

Komisja sejmowa z całą ścisłością i rozważą przesłuchawszy uwięzionych i sprawdzonych do Warszawy t. zw. «buntowniczych» ruskich, nabrała przekonania, iż jedynym środkiem zjednania dla Polski sympatyj ruskiego ludu, byłoby zaprzestanie pomiatania obrządkiem ruskim, postawienie jego duchowieństwa na równi z duchowieństwem łacińskim, a w rezultacie postawiła wniosek, aby, jeśli nie wszystkich na razie władcyków ruskich, to przynajmniej metropolitę kijowskiego wezwad do zajęcia krzesła w senacie. Wniosek ten przyjęty został jednomyślnie trzechkrotnym okrzykiem: «Zgoda! Drugiemu przeciw naturalnemu wnioskowi, aby metropolie przyznać miejsce obok arcybiskupa, sprzeciwili się biskupi obrz. łac. i zgodzono się na propozycyę biskupa Naruszewicza, że metropolita zajmie miejsce kolejne po biskupach. Oprócz tego uchwalono jeszcze, aby na seminariu dla duchowieństwa ruskiego wyznaczyć fundusz z dóbr zabranych biskupstwu krakowskiemu, ale już nazajutrz na następnem posiedzeniu, sejm coinał tę uchwałę i zarządził tylko, iżby metropolita kijowski wyszukał odpowiednie fundusze, któreby użyć można było na założenie koniecznych seminariów.

Suchy to i szczyplny pozornie materiał, zacerpnięty z kilkunastu godzin obrad sejmowych, niepospolity wszakże znawca i badacz dzieł naszych umiał przedstawić go słuchaczom w tak żywy i zajmujący sposób, i ilustrować cytatami z współczesnych broszur, że niewątpliwie wszyscy obecni opuszczali sale ratuszową z zalem, iż prawdziwa ta uczta duchowa trwała tak krótko.

«Co do nas, kończy dziennik, z którego to sprawozdanie czerpiemy, wyznajemy, iż z serdecznym bólem słuchaliśmy wywodów sz. prelegenta, rzucających tak smutną światło na przeszłość naszą, na świeckich i duchowych kierowników nawy Rzeczypospolitej i chętnie piszemy się na końcówce słowa ks. Kalinka, iż «sprawa ruska» tylko na drodze miłości braterskiej załatwiona być może i powinna».

#### SYLWESTER.

Nowela  
Włodzimierza Stebelskiego.

Mróż na szybach dziergał arabski kwiecie, a pajak na zegarze snuł tajemnicze sieci, gdy Sylwester nazajutrz po ślubie, całując rozpamiętane usta swej żony, powiedział głosem stanowczym:

— Malwino, zbieraj się—jedziemy!

Wzięła z rąk jego bukiet ulubionych róż *Gloire de Dijon*, w których urola sobie symbolikę niewieściach swych marzeń, i szepnęła:

— Ach, pragnęłabym teraz spokoju i ciszy!

— Pragnij tylko miłości!

Malwina była córką mieszczańska, którą na Lyczakowie posiadał kamieniczek i ogródek z kwiatami, a Sylwester piastował w lwowskiej dyrekcji finansowej poszanowaną godny urząd odcyła.

Pożegnana tedy ojca, który właśnie dopijał weselne wino, i brata, którego właśnie wyprowadził z gimnazjum, i jako biblijnie posłuszną małżonka pojechała z Sylwestrem na dworzec kolejowy.

— Dokąd jedziemy?

— W świat oglądać cuda!

Podróżowało rozumnie, a wszędzie wital ich korny usmiech służby, bo do serc fagałów torowała im drogę potęga monety, którą Sylwester sypał jak magmat w przedniegi banknotuwa.

— Jest utrucyżem!—westchnęła Malwina, ale myśli ta przemkająca jak meteor i zgasia, gdy Sylwester w stolicy naddunajskiej zapisał żonę, oszaloną blaskiem i przepiechem wystaw magazynowych:

— Co ci kupię, Malwino?

— Kup mi suknie, jaka owa primadonna miała w roli Semiramidy!

Kupię ci suknie Semiramidy, dyademy Saby, perły Kleopatry—tylko mnie Kochaj!

Nie potrzebowała tego zaklecia. Kochała go gorąco, wszystkie fantazy dziewczęce niepełniała w jego postaci. Gdy na majowym nabożeństwie, u oo. bernardynów ujrzała pana odcyła, który jak rnmiany anioł stał pod filarem z wzrokiem ascezyznie do niebios wroczonym, wówczas serce Malwiny drgnęło pierwszym przecuciem miłości. Gdy na wycieczce młodzieży handlowej w lasku Krzyweckim Sylwester w rłojkowym garniturze stanął w rondzie mazurówek, wtedy wśród siarczystego holuba na zielonej murawie z ust jego wypłynęło pierwsze nieśmiało wyznane adoracyi, które następnie, jak wezbrana fala, urosło w seraficzny hymn miłości.

Lgnęła też do niego, jak powój do posagu granitowego, gdy byskawicznym pędem pary przelatywały lądy i morza. Dziwna wprawdzie wydawała się jej ta gonitwa gorączkowa, szalona, bez wycieńczenia, ale czuła upojenie niewysłowione w tem oglądaniu dziwów natury boskiej i arcy-dzieła ducha ludzkiego, które jak basnie dziecinne rosły i gnęły przed jej oczyma.

W gondoli weneckiej, miękko wsparta na ramieniu Sylwestra, nuciła pieśni polskie, w tunelach kolei alpejskiej modliła się w przerażeniu i trwodze, na Kapitolu marzyła o zagalej sławie imperatorów rzymskich, a z piramidy Ramzeza pragnęła ujrzeć swój śniegiem zawiany ogródek na Lyczakowie. Nad nią jak gwiazdy przewodnie czuwały zawsze rozsiarkzone pragnieniem i zapalem oky Sylwestra.

I szła za nim wszędzie, gdzie tylko rozkładał dumna jego fantazy: w piaskach Arabii wśród ognistych słońca promieni szukała śladów emira Rzewunskiego i całowała prok za nimi tam, gdzie pękły wielkie serca niewieście: Inez de Castro, Agnieszka Bernauer, Weronika Cylejska, Marya Malczewska...

Czasami, prawda, gdy karawana zadrzeiała, albo gdy pociąg stanął jak żółw w zęgludzie napowietrznej, Malwina, realistyczne dziecie wieku XIX, pytała gwiazd, miedających na błękitcie:

— Czy ma Sylwester urlop i jak ma pieniądze?

— A pierwsza gwiazda odpowiedziała: «Musiał przeczynać anons: Podaje się szczytę rękę, «podaj rękę» i wygrał wielki los!

— A druga gwiazda szepnęła: «Zapewne zapisał mu miliony Vanderbilt, Mackay albo Gould!

— A trzecia mruknęła: «Niezawodnie skradł te miliony skarbowi anizyryskiemu!



Węc narazicie odważyła się zgłębć misteryum swego losu i gdy Sylwester z Finsterarhornu patrzył na śnieżystą koronę Jungfrau, szepnęła głosem drżącym, słodkim :

— Sylwestrze! A masz ty urlop?

— Nie pytaj—odrzekł oficyał dyrekcyi skarbowej—bo najwyższą rozkoszą jest tajemnica! I nie pytała więcej: owazem zaimponowała jej wielce mistyczna mądrość męża.

Ale jak mgła na owym Finsterarhornie, siedła na czole Sylwestra zaduma i Sylwester ziadł—pierwszy raz w małżeństwie i w podróży.

— Wiesz co, Malwino?—zawolał.—Nudzą mnie te martwe góry i nieme morza i smutne groby. Jedźmy do Paryża.

Pojechali tedy do Paryża. Utonęli w chaosie fiaków, kolporterów «Figara», kurytan, orleanistów, straganiarek, policyantów, zakonnic, wryerów, aktorów i fabrykantów szampana. A natrafili właśnie na zenit karnawału: nad wielkim grodem nadakwańskim panowała królowa zapust, wyuzdana, wzywająca szansonetka z maska na twarzy i z puharem w ręku.

Sylwester poprowadził żonę na bal. Ledwie tylko Malwina wstąpiła do obryzmiej, morzem światła oblanej sali, już cały legion młodzieży paryskiej, panów mody europejskiej, uderzył czołem przed jej pięknoscią, a pieświz dandys świata, hr. Morny, nazwał ją gwiazdą sarmacką.

Przyrzekał się swej postaci w zwierciadle kolosalnem: zobaczyła śnieżne swe ramiona, wspaniałe fale włosów, biust bogini greckiej i oczy anielej chrześcijańskiej. Taką była przeciw zrodu—czemuż w Lwowie nie oddawano holdu potędze jej piękności, czemuż malarze nie uwieczniali poezyi jej ciała barwami namietnemi, a poeci hymnami uwielbienia!

Tryumfem i dumą upojona, szukała oczyma Sylwestra, aby był świadkiem jej szczęścia, ale Sylwester znikł, a w wielkiej powodzi głów ludzkich, tańcem i żądzą, absyntem i winem rozpalonych, nie znalazła śladu męża.

Gdzież się podział?

Narazicie, gdy o bżasku porannym z balu zostały tylko stępczy koronki, wstążek, masek i bukietów. Malwina z kurzu wielkiej sali wyleciała ostatnia, blada i zatrzwożona, a w pysznym swym hotelu poczuła po raz pierwszy gorzyc osamotnienia.

Wszakże dzień po dniu mijal, a Sylwester nie przychodził. I gdzież go miała szukać w mieście, które nazwano Babilonem? Łamięć ręce z rozpacy, wyglądała i czekała, kiedy powróci ten, któremu poświęciła miłość bez granic.

Wierzyła niezachwianie, że wróci.

Tymczasem wpadła do jej mieszkania Luiza Michel z fryzurą rozczochraną, i głosem basowym zaczęła doradzać Malwinie, aby w smroczym tem opuszczeniu oddała się emancypacji kobiet i nędzy proletaryatu, który pod oknami pałaców bulwarowych ryczał z głodu i zemsty.

— Ale biedna Malwina myślała ciągle tylko o Sylwestrze.

Wtedy Luiza z roziskrzonym okiem zabrała jej suknie Semiramidy, dyademę Saby i perły Kleopatry, aby skarbami temi ukoić miszery zrozpaczonych niewolników kapitału, podobnie jak w jajoce św. Kryspin kradł bogatym skórę, aby żyć dla ubogich buty.

A gdy narazicie dwa tygodnie minęły, odkąd Sylwester zginął, Malwina z jedwabów i klejnotów ogolocoła, ubrała się w skromną suknię słubną, która zachowała na pamiątkę najpiękniejszej żyćia chwili, i poleciła szukać Sylwestra.

Poszła na prefekturę polityi.

Pan oficyał Sylwester—odpowiedziano jej—ma dwa mieszkania: jedno przy ulicy Koźmy, a drugie przy Damjana.

Udała się na ulicę Damjana.

Pragnę wejść do pana Sylwestra—oznajmia portyerowi wskazanego hotelu.

— A, tu każda kobieta może wejść—odrzekł portyer objętnie.

— Kąda!—szepnęła Malwina z gorzycą.

Weszła. U marmurowych wschodów karaytady brązowe szczyroce patrzyły na nią, a alabastrowe nagie boginie helenskie milcząco poprawiały biedną Malwinę do podwoi wielkiego salonu, które z bijącym sercem otworzyła ręka omdiała.

I cóż ujrzała?

W salonie gorzało mnóstwo świateł, mimo że był dzień, a dwanaście par, dwunastu mężczyzn

o obliczach płonących i wargach wydujących i tylkę kobiet o pierśiach obnażonych i wejrzeniach bezwstydnym, szalało w wirze tańca, a w kącie pod piedestalem, na którym stała wykuta z kamienia *Venus vulginea*, jakaś blada, niedokrewna kreatura o długich włosach i cienkich nogach grała na fortepianie i śpiewała piosłki cyniczne.

Leż gdzież jest Sylwester?

Na łożu, suto rzeźbionem i złoconem, spoczywał oficyał lwowakiej dyrekcyi finansowej, jak Hellogabal wśród narkotyecznej woni kwiatów zwrotnikowych—ubrany w białą, adamaszkową togę o złotem tkanych brzegach i w sandały, zdobne w lśniące rubiny, Sylwester słuchał szepta rozkosznej kobiety o smagłej twarzy, oczach gorejących i plecach zserokich, która, kłęcząc u łoża Cezara swego, na jego twarz znękaną, w szalonych orgiach dwutygodniowych zmięta, lala jakieś balsamy aromatyczne razem z gorącym oddechem swych piersi.

Nagle cała zgraja rozpasanych taneczników z kielichami wina w ręku otoczyła łożo Sylwestra i krzyknęła:

— Niech żyje kreolka! Sennora Tamarynda niech żyje!

— Sylwestrze!—zawolała Malwina głosem zdławionym—przyszłam do ciebie, ja Malwina, twoja żona prawowita!

Ale bład pjanista zagrał nagle jakąś serenade, pełną szczyderstwa i śmiechu—kankanowe pary jak satyry i bachantki wzięły Sylwestra na ramiona—na czele pochodu szła dumna Tamarynda i niosła jego wieńiec, z róż Gujany wity—a pod posagiem Wenery-ulicznicy Sylwester z wysokości tego rydwanu splakanej swej żonie rzucił pod nogi obrączkę słubną.

A gdy w taki sposób biednej Malwinie runął gmacz szczęścia, złołaje, zbitej łzami i potem złanej wyobraźni zdalo się naraz, że wszystko w kolo niej pada w gruzy, że się wylewają w nieciłość wszystkie tężowe barwy świeczników, że wśród okropnej mroźnej ciemności filary pekają, kwiaty więdnią, ludzie giną. Wtedy z tej śmierci i ze zniszczenia tego chciała z całym wyteńżeniem siły i miłości uratować Sylwestra i...

I?

Przebudziła się Malwina... Włosy w nieładzie rozypały się jej na czolo i muskaly piękne jej oczy, kiedy, czekając na upragnione przybycie narzeczonego, usnęła o zmierzchu dnia sylwestrowego w fotelu pod listkami poczewiowego ąrona.

Gdy się przebudziła stał przed nią Sylwester, ale nie w imperatorskim stroju Hellogabala, jeno w tużurku fijołkowym i w pantalonach koloru Pepita. W rękę dzierzył bukiet róż *Gloire de Dijon*.

Sekunde Malwina była jeszcze pod wrażeniem butnej romantyki sennej widziadeł: potem odetchnęła pełną pierśią, ale figlarna z natury, choć do marzycielstwa skłonna, rozkosznie wsparta o poręcz fotelu, zaczęła przesładować rumianego wielbiela swego:

— I nie powiesz mi pan tam, gdzie pekają serca niewieście?

— Malwino!

— I nie zostawisz mi pan na balu paryskim z hrabia Morny, który mnie nazwał gwiazdą sarmacką?

— Panno Malwino!

— I nie porzucisz, nie zdradzisz mi dia jakiejś Tamaryndy, grzeszniczy kankanowej?

— Ależ panno Malwino!

— I jesteś pan zawsze oficyałem dyrekcyi skarbowej?

— Nie, Malwino—odrzekł Sylwester z gestem granda hiszpańskiego—jestem już rewidentem. Dziś właśnie otrzymałem dekret...

**Pizzicato Polka**

**Brunetka Polka**

L. Delibes'a, z hab. «Sylvia» (4 repertuaru Alfreda Grünfelda). Cena egzempl. kop. 30.

Wszystk nakładem Redakcyi «Echa Muzycznego Teatrznego» i są do nabycia w Redakcyi (Senatorska 15) we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (40-6-2)

Poszukuje się lekczy, głównie korepety. do gimnaz. czy wojen., czy też reáln., albo klas. Znajomość języka franc. matematyki, oraz przedm. program. gimnazjaln. Puzsiska 13, m. 10. (44-2-2)

**Zakład Lecznicy dla chorych na Koładek** w Warszawie, przy ul. Krusej, № 13B, przyjmując na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszek. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu od 9—11 rana, lub w mieszkaniu D-ra Rejchmana (Włodzimierska, № 5 A), od 4—6 pop. (454-0-3)

**2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY**

**MIKROSKOP**

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak tryochin i t. p. Z lupa, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralkiem, **KOSZTUEJTYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (557-6-3)

MAGAZYN MEBLI  
**ZAŁĘSKI i Ska**  
w Warszawie  
ulica Marszałkowska, № 63.  
Wielki wybór mebli wykutynych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej z podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-18)

Kantor Nauczycielski  
**Z A Ł E S K I E J**  
w Warszawie, Niecała № 4.  
Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-2)

**„JAN KOCHANOWSKI”**  
w świetle własnych utworów.  
Wizerunek literacki  
przez  
**Bronisława Chlebowskiego**  
WARSZAWA 1894  
CENA RS. 1. (674-4-3)  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**WYRAZ UCZUĆ**  
U CZŁOWIEKA I ZWIERZĄT,  
przez  
**KAROLA DARWINA**  
przekład z angielskiego dokonyany przez  
**DRA K. DOBRZKIEGO.**  
CENA RS. 3.  
Dzieło powyższe jest do nabycia w znaczących księgarniach krajowych i zagranicznych. (14-3-3)  
SKŁAD GŁÓWNY u  
**GEBETHNERA I WOLFFA**  
W WARSZAWIE.

**Akuszka polka**  
mówiąca kilkoma językami, praktykuje jedynie na wzwanie, bez konsultacyi w swoim mieszkaniu. Adres: Anglijski pr. № 29, m. 20. (48-3-2)

**Wielka Podjaczka, № 22.**  
**LECZNICA**  
**CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.**  
Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano-wieczorem od 10-ej do 2-jej i w wieczorem codziennie od 7-jej do 9-jej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-6)

**Polski Magazyn** OBOWIA. ZABIŁOWICZA, mieści się na zanku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (380-12-5)





FABRYKA TYTONIU I PAPIEROSOW  
**BRACI SZAPSZAL**  
w PETERSBURGU

ma honor zawiadomic o wypuszczeniu nowych gatunkow papierosow, przygotowanych z wyborowego tureckiego tytoniu. Papierosy te pod nazwa:

- 1) Dubec Mursal,
- 2) Balowe,

w cenie rs. 1 za 100 sztuk, w pakunkach po 10, 25 i 100 - nadesly do wszystkich znaczniejszych skladow tabacznich w Warszawie. (33-3-2)

**ZAKLAD WODOLECZNICZY**

**DRA J. BIELINSKIEGO**

w NOWEM MIESCIE nad PILICĄ  
(POW. RAWSKI GUB PIOTRKOWSKA).

Zaklad caly rok otwarty, przyjmuje chorych tak w zimie, jak i w lecie. Mieszkania ogrzane i zaopatrzone w wode, lak, ze chozy biera kapielne w swoich pokojach. Ozdazona galerya do przechadek, gimnastyka, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, zastelnia; poezia oddzielnie.

Wiele skuteczne lezenie woda; w chorobach nerwowych; w ozdazona galerya do przechadek, gimnastyka, kiesz, pecherza i macicy; w przekrwiazonych watroby, blodziany; w niedokrwialosci i hemoroidach, w zakazeniach; rzeziowem, syfilizem, skroflicznem zionienem; w bezspodnosci, otylosci, blednicy, niemocy miedzkiej i w oslabienich ogolnych.

Pora zimowa nie przeszkadza lezeniu woda, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skutecznosc. Blizsze objaśnienia w Warszawie, w aptece Kucharzewskiego, Senatorska 450, lub w Nowem Miescie nad Pilicą w Zarzadzcie Zakladu (646-10-6)

**„WSZECHŚWIAT”**

TYGODNIK POPULARNY

poswiecony naukom przyrodniczym

wychodzi w roku 1884 wedlug tego samego programu, eo i w dwu latach poprzednich jego istnienia; pod kierunkiem komitetu redakcyjnego, który stanowia:

PP. prof. Dr. Chalubinski, b. Dziekan Univ. J. Aleksandrowicz, K. Detke, mag. E. Dziewulski (wydawca), mag. S. Krauszyk, mag. A. Slosarski, prof. I. Trejdosiewicz, prof. A. Wrzesniowski i B. Zatoniewicz (redaktor).

Prenumerata Wszechswiata z przyslyka pocztowa wynosi:

rocznie rs. 7 kop. 20, polrocznie rs. 3 kop. 60. (52-2-1)

Adres Redakcyi: Podwale, № 2.

STRUNY WLOSKIE I NIEMIECKIE.

Specyalny Sklad Nut i Instrumentow Muzycznych

POD FIRMA **KRUZINSKI I LEWI** W WARSZAWIE

MARSZALKOWSKA № 50.

poleca w wielkim wyborze wszelkie instrumenta jak: Skrzypce, Altówki, Wiolonczelce, Gitary, Cytary, Kornety a Piston, Fuzony, Waltornie, Klarauty, Flety, i wszelkie instrumenty blaszane i drewniane. Harmonje ręczne i ustne, Okariny (z metoda) Trąbki sygnałowe (dla stróżów nocnych lesniczych, straży ogniowej i t. p.), z nader silnym tonem. Pozytywki grające za pomoca korb. Skrzynie samograjace mniejsze i wieksze, Neseserki, Klosce, Karafki, itp. artykuły z muzyka, Flaharmonje, Fisharmonje.

**PNEUMATYCZNE PIANO.** J. Salomonowe pianino, posiadajace niezaleznie od zwykłej do granic klawiatury, korbę za pomoca której gra się 16 sztuk (lub zaleznie od zamowionych walow i wiecej) do tańca, wyjatki z oper i t. p., z ludzkiem wykladaniem fortepianowych tonow, odznaczajace się spiewnym i silnym tonem i nader pięknem wykofizeniem tak pod wzgledem wewnetrznym jak i zewnetrznym budowy. Sprzedaz wyliczna. (6-3.)

**ARISTON** rodzaj niewielkiej katarynki z czystym i przyjemnym tonem, grającej d'woma flosc sztuk.

**CENY NADER UMIARKOWANE.**

HANDLUJĄCYM ODPSTĘPIE SIĘ RABAT.

MOLANERUSKI HOUTERUSA VADWENSKA

**DZIELA ILUSTROWANE.**

KSIEGARNIA, SKLAD NUT I FORTEPIANOW

**GEBETHNERA I WOLFFA**  
w WARSZAWIE,

poleca następujace dziala ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawach, ze zlaczonymi brzegami:

- |   |  |
|---|--|
| <p>• <b>MARYA</b>, powiesc ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografiami, podlug rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki Toz samo wydanie w formacie 8-ki . . . . . 10<br/>16 ki . . . . . 2</p> <p>• <b>MOHORT</b>, rapad rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Koszaka 13</p> <p>• <b>PANIKIENKI KWESTABARA</b>, przez Ign. Chodkisa, z 12 rycinami E. M. Andriollego 15</p> <p>• <b>PAN TADUSZ</b>, A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego . . . . . 25</p> | <p>• <b>STARA BASN</b>, powiesc z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrowal E. M. Andriolli Wydanie jubileuszowe, z portretem autora 12</p> <p>• <b>URODEONY JAN DEBOBOG</b>. Dwie jego rodu, glowy i serca, przez niego samego opowiadane (Rytmem spiewal Wl. Syrokomla (L. Kopdratowicz). Ilustrowal E. M. Andriolli. W oprawie . . . . . 6</p> <p>Toz samo w oprawie osobnojezacy ze zlaczonymi brzegami . . . . . 8 (403-15)</p> |
|---|--|

WIEZIARNIA I SKLAD NUT

**LESMA NA I SWISZCZOWSKIEGO**

w Warszawie

14. MAZOWIECKA 14.

poleca swe wydawnictwa:

- Baranowski I. I. Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Cena kazdego ra. 2.
- Bem A. S. Zarys wykladu mowy polskiej. I. Gramatyka. Cena w oprawie kop. 60.
- Dygasinski A. Wypisy polskie. Część I. kop. 75. Część II. kop. 75.
- Cornelius Nepos. Tekst tłumaczenie doslowne i wolne oraz uwagi grammatyczne i rzezonowe opracował St. Sobicki. Cena ra. 1 kop. 80.
- Hertz K. Kurs Geometrii zastosowany do uytiku szkół mekich i zeskich. Cena w oprawie ra. 1 kop. 20.
- Petersen Jul. Metody i teorye rozwiazywania zadani geometrycznych konstrukcyjnych zastosowane do przeszlo 400 zadani. Przełożył z niemieckiego K. Hertz. Cena kop. 60.
- Langé P. A. Historia materializmu i krytyka jej znaczenia w utrwalenosci. Tłumaczył z niemieckiego A. Swietochowski i F. Jezierski. 2 tomy cena kazdego po ra. 3.
- Swietochowski A. O Epikureizmie. Cena k. 40.
- Schaeffle Dr. A. Kwintesencja socjalizmu. przeklad z niemieckiego. Cena k. 30.
- Kutuzow P. Prawdziwe interesa narodow slawianskich i pokoj europejski. Odpowiadz Jen. Skobielewowi. Cena k. 30.
- Bogacki F. Istota zjawisk psychicznych. Cena k. 40.
- Skorkowski A. Rys nauki o smierci. Cena k. 60.
- Fournier Dr. Alfred. Syllabus matematystwo, tłumaczył z francuskiego Dr. Elsenberg. Cena rs. 1 kop. 20.
- Wiel Dr. A. Kuchnia dytetyczna. Cena kop. 50.
- Konopnicka M. Wrazenia z podrózy. Cena rs. 1 kop. 20.
- Hajota. Poezye. Cena rs. 1.
- Ceslaw. Poezye. Cena rs. 1.
- Lira Polska. Tomikow piec. Kazdy oddzielnie po kop. 30, w ozdobnej oprawie po kop. 50.

księgarnia posiada na skladzie glównym:

- Gizycki. Zasady moralnosci, uwiecznione na konkursie berlińskim r. 1883. Cena kop. 75.
- Haecckel. Podzial pracy w naturze i w zyciu czlowieka; odczyt wyprawiany na zebraniu robotnikow berlińskich. Cena kop. 20.
- Iwanukow. Glowne zasady teoryi polityki ekonomicznej od Adama Schmitza do naszych czasow. wydawnictwo studentow polawskich. Cena ra. 1.
- Jelski A. Uwagi w kwestyi wolien, a mianowicie jak bylo u nas i gdzieindziej. Cena k. 50.
- Lepicki Jul. Pflug, zasady jego budowy. jako wiadomosci niezbedne dla gospodarstw wiejskich, szczegolnie wymagane nalezy. Cena k. 50.
- Wodzinski K. O kuciu koni, z 48 drzeworytmami. Cena rs. 1.
- Renard. Czy czlowiek na wolna wole? Cena k. 55.
- Smolenski Wl. Wzajemne wzajemnosci w zyciu spolecznym polskiego w epoce jezikowej. Cena kop. 60.
- Stanley Jevons. Ekonomia polityczna. Cena k. 60.
- Zaborowski. Czlowiek przedhistoryczny. Cena k. 55.
- Zaborowski. O pocztku mowy. Cena k. 55.

(32-12-2)



**PLUGI R. SACKA**  
ORIGINALNE

**Samochody i wieloskobowe**

poleca

**ALFRED GRODZKI**  
w Warszawie

JAKO JEDYNY REPRESENTANT  
NA CALE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na zupnie bezpłatnie.  
Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

FABRYKA MASZYN I ODELOW

**A. WIEGZORNA**

w Bielymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obrzyniki, Sloczarnie, Szarpance, Mloczarnie, przetrzascaczki, Mloczaki, Walizki, Pompki, Turaki, Polusze, Maszynki dla fabryk sukna i mielnicza rodeli, dla gorzelni i mlynow, Turbiny, a takze Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-22)

**S. REMO** (Witchey), Dr. TYMOWSKI, specjalista chorob plynnych, stale praktykujacy. (600-6-6)

**STAN RACHUNKÓW  
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO**  
PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1883 ROKU.

	w Petersburgu.		w filii kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	702,120	49	185,330	05
Rachunki bieżące:	—	—	1,020,000	—	—	—
1. W Banku państwa i jego filjach . . . . .	—	—	—	—	1,020,000	—
wkład do zapotrzebowania . . . . .	—	—	3,180,656	84	1,005,000	—
2. W prywatnych instytucjach bankowych:	—	—	—	—	—	—
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	166,000	—	—	—	—	—
b) w prywatnym banku handlowym . . . . .	564	43	—	—	—	—
c) w banku dyskontowym i zakładowym	1,295	96	—	—	—	—
d) w wołosko-kanańskim handlowym banku	118	83	—	—	—	—
e) w filii warsz. banku handlowego . . . . .	737	49	—	—	—	—
f) w raskim dla zewnętrznego handlu banku . . . . .	228	06	—	—	—	—
g) w kijowskim banku przemysłowym . . . . .	—	—	168,994	77	—	—
h) w kijowskim niemieckim i przez rząd gwar. pap. cennych . . . . .	—	—	—	10,000	—	—
i) Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież. . . . .	—	—	7,307,568	70	2,491,933	85
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:	—	—	2,602	47	—	—
Przez rząd nigwarantowanych . . . . .	—	—	—	—	50,000	—
Pożyczki na zastaw *) . . . . .	—	—	—	—	—	50,000
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych . . . . .	6,173,329	28	—	—	1,811,338	31
2. Udziałów, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd nigw. . . . .	5,991,446	46	—	—	92,465	—
Należące do banku asygnacje górnych zarząd, złoto i srebro w sztabach, drobna moneta . . . . .	—	—	12,167,775	74	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:	—	—	35,878	32	—	—
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane . . . . .	1,569,230	35	—	—	81,633	20
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nigw. . . . .	149,390	03	—	—	5,726	08
Należące do banku traity i weksle na domy zagran. . . . .	—	—	1,718,620	38	—	—
Korespondenci banku:	—	—	1,059,687	37	—	—
1. Na ich rachunkach (loro conti):	—	—	—	—	—	—
a) Kredyty zabezpieczone:	—	—	—	—	—	—
Papierami gwarantowanymi . . . . .	5,950,645	04	—	—	59,934	49
niegwarantowanymi . . . . .	3,372,763	25	—	—	623,093	88
Towarami . . . . .	—	—	—	—	283,192	74
Zobowiązaniami handlowymi . . . . .	3,358,846	02	—	—	—	—
b) Kredyty blankowe . . . . .	1,116,550	96	—	—	511,123	93
2. Na rachunkach banku (nostro conti):	—	—	13,798,805	27	—	—
a) Summy do dyspozycji banku . . . . .	4,085,319	86	—	—	96,231	44
b) Weksle u korespondentów . . . . .	200,510	06	—	—	65,322	62
Rachunek zarządu z filją . . . . .	—	—	4,285,829	92	—	—
Zastawy . . . . .	—	—	26,105	—	144,578	85
Wydaki bieżące od 1-go lipca 1883 r. . . . .	—	—	122,251	77	47,212	82
Weksle protestowane . . . . .	74,080	90	—	—	169,464	59
Odjazwy, odłożone do rezerwy w 1 półroczu 30,000 —) . . . . .	—	—	44,080	90	—	—
Wydaki do zwrotu . . . . .	—	—	10,101	90	878	91
Posiadłości nieruchomości . . . . .	—	—	261,558	27	—	—
Summy przechodzące . . . . .	—	—	—	—	261,558	27
	—	—	45,912,638	11	7,564,996	20
	—	—	—	—	59,477,634	31
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku . . . . .	—	—	13,000,000	—	—	—
Kapitał rezerwowo . . . . .	—	—	1,535,836	41	—	—
Wkłady:	—	—	—	—	—	—
1. Na rachunki bieżące . . . . .	13,557,646	85	—	—	4,841,901	96
2. Bez terminu . . . . .	194,514	88	—	—	131,650	—
3. Terminowe . . . . .	2,399,110	14	—	—	1,056,810	—
Korespondenci:	—	—	16,151,251	87	—	—
1. Na ich rachunkach (loro conti):	—	—	—	—	—	—
a) Summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	12,066,134	27	—	—	675,152	22
b) Weksle w komis . . . . .	695,125	70	—	—	158,672	79
2. Na rachunkach banku (nostro conti):	—	—	12,751,259	97	—	—
Summy, należące nie im od banku . . . . .	—	—	488,454	69	—	—
Rachunek banku z filją . . . . .	—	—	144,578	85	—	—
Akceptowane traity . . . . .	—	—	210,980	89	30,131	63
Niewypłacony za akcje dywidenda za r. 1873—82 . . . . .	—	—	18,155	65	—	—
Przybyło za pierwsze półroczcie 1883 według sprawozdania . . . . .	—	—	903,325	45	—	—
Otrzymane procenta i komisy od 1 lipca 1883 r. . . . .	—	—	608,852	88	104,639	82
Procenty zaliczone na 1884 . . . . .	—	—	99,931	72	27,505	73
Summy przechodzące . . . . .	—	—	—	—	59,971	25
	—	—	45,912,638	11	7,564,996	20
	—	—	—	—	53,477,634	31
	—	—	—	—	11,560,310	08

(643-1-1)

\*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu do 1 stycznia (on call).

**PRZECIWKO BÓLOM  
ZĘBÓW**

pomocy udziela o każdej porze dnia i nocy dentysta A. SACHS, róg Wozniesieńskich przy ul. W. Sadowej, № 45—58, m. 13—2. Po cenach nader umiarkowanych plombuje i wstawia zęby sztuczne, poręczając za trwałość takichowych. (24-52-3)

**33. ТРОИЦКІЙ ПЕР. 33.**

**Препель-Куратъ**



ТРОИЦКАГО Заведенія Искуственнаго Минеральнаго Воды, съ доставкою:

1 сев. содох. нал. салтер . . . . . — 10 .  
25 1/2 бут. . . . . — 1 р. 13 .  
25 » шпуч. лимон. . . . . 1 » 75 .  
25 » фрукт. и ягод. вод. 2 » 50 .  
25 » пров. жел. вод. 1 » 75 .  
25 » вичи (Vichy) . . . . . 2 » .  
25 » Аполлинариевъ . . . . . 1 » 25 .

Заполъ за бут. по 2 коп., за сифонъ по 1 руб.

**33. ТРОИЦКИ ЗАУЛЕК. 33.**

**CENNIK**

wód mineralnych zakładu troickiego z dostawą: (56-3-1)

1 sifon wody sodowej lub seicer. . . . . — k. 10  
25 półbut. . . . . — 1 . 13  
25 butelek limonjady gazowej . . . . . 1 » 75  
25 » fruktowej i z jagód . . . . . 2 » 50  
25 » wody pyrofosfor. żel. . . . . 1 » 75  
25 » Vichy . . . . . 2 » .  
25 » Apollinaris . . . . . 1 » 25

Zastaw: za butelki po 2 k., za sifon ra. 1.

**STUDENT** UNIWERSYTETU mat. poręcznik lekcyj. Waa. O. Śred. pr. № 10. m. 48. Stanisław Oleś-Niewicz. (57-2-1)

Na balu polskim 21 stycz. r. b zgubiono obwiązek do nosa z koronek Bruckelskich. Zaskawki znalazła raczy zwrócić ukową 50 rubl. Detroit. Now pr. 30.

**BRANSOLETE**

złota zgubiono na balu polskim. Zaskawki znalazła raczy zwrócić właścicielce. Bólsza Moskwa. № 4, m. 23. (58-1)

Przemienione w roboty na balu w Gagarinsoj

**BOA**

można otrzymać za przysławieniami właściciela w Słodarnom per., № 10, m. 5. (59-1-1)

**WOLNY SZUCHAŁOZ** uniwersytetu, przyrodnic., w 6-tych. Skłócenia 1883 r. stara się o lekko albo inożajcie. Białe. Wła. wypra, 15 lin. 30 m. Pl. K. Sa. . . . . (30-2)

**МАПА**  
**HYDROGRAFICZNA**

dawnej Słowianoszczany  
W. K.  
Część zachodnio-północna, Skala 1 : 2,000,000  
Cena kop. 50.

**„МЗКИ I JEZIONA”**  
tekst objaśniający do mapy hydrograficznej dawnej Słowianoszczany

W. K.  
CENA KOP. 75. (15-3-3)  
Skład główny w księgarni

**СЕРЕТНЕРА I ВОЛФА**  
w Warszawie.

REDAKTOR I WYDAWCA Krasn Pita.

**33. WIELKA MORSKA 33.**  
**HERMAN & GROSSMAN**  
(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).



Wyjątko sprzedaje instrumentów Bechsteina, Blüthnera, Fiedlera i wielu innych pierwszorzędných firm europejskich i amerykańskich.

Najszynniejsze organy amerykańskie Estey i Comp. od rs. 150 do rs. 1,800.

Splata miesięczn. ratami od rs. 40 bez zaliczki za poręczeniem. (7-12-3)

Pianina od rs. 450 do 800, Fortepjany od rs. 550 do rs. 1,800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

**33. WIELKA MORSKA 33.**